

SALLY HEYWOOD

**Narzeczoney
z Korfu**

ROZDZIAŁ PIERWSZY

To był Kostas. Szedł nabrzeżem w stronę jachtu. Miał na sobie dzinsy i wypłowiałą niebieską koszulę; była nie dopięta i odsłaniała muskularny tors porośnięty ciemnymi włosami. Pod szorstką tkaniną rysowały się mięśnie. Przybyło mu lat i nie wyglądał już na młodego chłopaka, ale zachował dawną siłę. Shelley wiedziała, że przyszedł tu po nią.

Niespodziewanie ogarnął ją strach, więc cofnęła się w głąb jachtu ojca. Pragnęła odejść z Kostasem, ale nie wiedziała, czy starczy jej odwagi. Bez namysłu sięgnęła do szafki, wrzuciła trochę ubrań do pierwszej z brzegu torby i zbiegła po trapie. Obejrzała się z bijącym sercem. Na jachcie będzie piekło, gdy ojciec i Paula odkryją, że uciekła, ale mniejsza z tym. Najważniejsze, że Kostas po nią przyszedł.

- Idziesz? - zawołał na jej widok.

- Tak - odparta półgłosem, wystraszona. Gdy zeskończyła na brzeg, natychmiast wziął ją w ramiona i mocno przytulił. Stali tak przez dłuższą chwilę, aż pochylił głowę, by pocałować ją namiętnie.

Obudziła się, krzycząc z tęsknoty. Przez moment nie wiedziała, gdzie się znajduje. Pokój wyglądał obco. Na

miłość boską, co to za miejsce? Potem uświadomiła sobie, że jest na Korfu.

Od chwili gdy Malcolm oznajmił, że musi tam pojechać, raz po raz śnił jej się Kostas Kiriakis. Czyżby podświadomość ujawniała swoje sekrety? B/dura! Shelley nie chciała mieć nic wspólnego z tamtym mężczyzną. Zamrugała powiekami i próbowała się skupić: na czekających ją zadaniach. Niestety, wspomnienia nie dawały jej spokoju. Minęło wiele czasu; dziewięć lat... Kostas zapewne nie mieszka już na Korfu. Powinna dawno o nim zapomnieć, ale było inaczej,

Wstała z łóżka. Nadal miała przed oczyma postać zabójczo przystojnego chłopaka, a w uszach brzmiał jej gardłowy głos i łamana angielszczyzna. Stojąc pod prysznicem, zadawała sobie pytanie, czy naprawdę był taki cudowny, jak się jej przed laty wydawało. Szesnastolatki łatwo ulegają złudzeniom.

Zerknęła na zegarek i uświadomiła sobie, że trzeba się pośpieszyć, jeśli chce zdążyć na prom do Kassiope. Po źle przespanej nocy miała cienie pod oczami, ale jej uroda na tym nie ucierpiała. Przyjemnie było popatrzeć na jasną, owalną twarz. Szczere spojrzenie niebieskich oczu o ametystowym odcieniu, proste jasne włosy i szczupła postać sprawiały, że na ulicy mnóstwo ludzi oglądało się za Shelley, z uśmiechem podziwiając klasyczną piękność.

Podeszła do okna, by uchylić okiennice. Słońce już mocno przygrzewało i w drżącym powietrzu drzewa na niewielkim placu widoczne były niewyraźnie, jakby przez mgłę. Dziki kotek skradał się ostrożnie wzdłuż ogrodowego muru po drugiej stronie placu.. Spod palm dobie-

gał szum wody z fontanny obrośniętej pnączami. Shelley podniosła głowę, wystawiła twarz do słońca i poczuła na skórze rozkoszne ciepło. Opamiętała się po chwili i podbiegła do toaletki, by pospiesznie zrobić makijaż. Sięgnęła do torby podróżnej po lniane szorty i jedwabną koszulę o prostym kroju. Włożyła je pospiesznie i wsunęła stopy w miękkie skórzane sandały. Wy szczotkowała jasne włosy i narzuciła bawełniany żakiet. Łagodny odcień błękitu podkreślał jasną cerę. Swoje rzeczy spakowała wieczorem, więc od razu chwyciła torbę i zbiegła po schodach do holu. Na jej widok zaspany recepcjonista z trudem podniósł głowę znad biurka. Gdy nacisnęła klamkę, dobiegł ją z tyłu zaspany głos:

- Pani wyjeżdża? - Odwróciła głowę i poznała syna właściciela, który dyżurował nocą w recepcji. Uśmiechnął się promiennie na widok długonogiej, jasnowłosej klientki. - Zawołam taksówkę. - Sięgnął natychmiast po słuchawkę telefonu. Shelley energicznie pokręciła głową.

- Dziękuję, nie trzeba. Wolę się przejść. Do przystani promowej nie jest stąd daleko, prawda?

- Jasne. Dokąd pani jedzie? - wypytywał młody mężczyzna, wychodząc zza burka. Był chętny do pomocy. Podobnie jak Kostas miał prosty nos, gęste ciemne włosy i śniadą skórę, ale na jego widok nie czuła przyjemnego dreszczu.

- Muszę się dostać do Kassiopi - odparta, poprawiając torbę zawieszoną na ramieniu.

- Szybciej będzie autem. Chętnie panią zawiozę.

- Nie, dziękuję. Wolę popłynąć tam promem. Ktoś będzie na mnie czekał w porcie.

- Ukochany?

Pokręciła głową.

- Współpracownik. Jestem tu w interesach.

Młody Grek sięgnął po jej bagaż.

- Pomogę. To ciężkie. Odprowadzę panią. Pokażę krótszą drogę.

Tak bardzo chciał się jej przysłużyć, że nie miała serca odmówić. Szybkim krokiem ruszyli w stronę portu przez zawiły labirynt uliczek. Niektóre wydawały się znajome. Shelley wspominała, jak przed dziewięciu laty spacerowała tu z Kostasem, ale natychmiast skarciła się za te myśli. Chętnie zajrzałaby do małych sklepików, lecz nie miała na to czasu, a poza tym o tej porze były jeszcze pozamykane. Spieszyła się, mimo to chwilami jej uwagę przykuwała ładna sukienka lub piękne buty. Obiecała sobie, że w wolnej chwili wróci do Kerkiry, żeby buszować po uroczych butikach. Z otwartych okien na piętrze dobiegały odgłosy rodzinnego życia: odbite echem wesołe okrzyki w jadalni, nawoływania z balkonów obrośniętych geranium i stykających się prawie nad uliczką. W powietrzu unosił się rozkoszny zapach świeżo zaparzonej kawy oraz miodu i ciepłego pieczywa.

Z roztargnieniem słuchała objaśnień młodego Greka, który wskazywał stare budynki i zabytkowe cerkiewki. Nagle uświadomiła sobie, że Kostas mógł jednak pozostać na Korfu. Lubił Kerkirę, szczególnie tę nadmorską dzielnicę. A jeżeli zamieszkał w pobliżu i tu zarabia na życie? Może lada chwila wyjdzie z za rogu i wpadnie na nią przypadkiem? Zbladła, nie wiedząc, jak by się wtedy zachowała. Przed laty chodziła z nim. Dość! Z trudem wzięła

się w garść i zaczęła słuchać młodego Greka, który prowadził ją teraz po stromych, wąskich schodkach. W prześwitach między budynkami błyskały raz po raz turkusowe wody Adriatyku. Wyszli na ulicę Ksenofontos Stratigu, bardzo ruchliwą i prowadzącą wprost do portu. Po chwili chłopak niosący torbę Shelley tryumfalnym gestem wskazał miejsce, gdzie cumował prom.

- Dzięki za pomoc - powiedziała, gdy stanęli w pobliżu gromadki oczekujących pasażerów. - To miłe, że zadał pan sobie tyle trudu.

- Drobiazg. - Uścisnął jej dłoń i uśmiechnął się zachęcająco. - Życzę miłej podróży. Pani tu wróci, żeby się ze mną spotkać, prawda?

Shelley z pobłażliwym uśmiechem odprowadziła wzrokiem swego przewodnika, a następnie przyłączyła się do kolejki.

Gdy Malcolm, dyrektor londyńskiego biura firmy jej ojca, poprosił, żeby pojechała na Korfu, zawahała się w pierwszej chwili, wspominając ostatnie spotkanie z Kostasem.

- To wyjątkowo piękne miejsce - stwierdziła po chwili, gdy zniknęły niepotrzebne wątpliwości i uznała, że mimo wszystko pojedzie. - Jako romantyczna szesnastolatka spędziłam tam wakacje - dodała pogodnie. - Teraz wyspa na pewno wyda mi się zupełnie inna. Pewnie straci coś ze swojego uroku. - Wybuchnęła śmiechem. - Nic nie może się równać z marzeniami nastolatki zauroczonej poezją i mityczną Grecją. - Zdawała sobie sprawę, że nie chodzi jej o wspaniałe zabytki i cudowne pejzaże Korfu. Ciekaw-

we, czy Malcolm domyśla się, dlaczego w czasie pierwszego pobytu wyspa tak ją zafascynowała.

- Kierownik budowy Spyro Papandreou spotka się z tobą w Kassiopi i zawiezie na miejsce. Jak tylko załatwisz sprawę, wróć do Kerkiry. To stolica wyspy. Zarezerwujemy ci pokój w najlepszym hotelu. Zasłużyłaś na kilkudniowy wypoczynek.

- Krótkie wakacje dobrze mi zrobią - przyznała. - Odkąd tata się wycofał, mamy tu istny dom wariatów. Na szczęście ostatnio trochę przyhamowaliśmy. - Nagle przyszedł jej do głowy nowy pomysł. - Po co rezerwować hotel? Mogłabym spędzić kilka dni na budowie. Zamieszkałam w jednym z naszych domów. Powinny być prawie gotowe. Prace są już chyba mocno zaawansowane. Pod koniec tego sezonu ośrodek ma przyjąć pierwszych gości. Sprawdzę, czy trzeba wprowadzić jakieś zmiany albo ulepszenia, które uatrakcyjnią ofertę i zachęcą klientów.

- Moim zdaniem to nie jest dobre rozwiązanie - odparł Malcolm po chwili wahania. - Chyba nie przeglądałaś najnowszych raportów. Mamy spore opóźnienie - tłumaczył z ponurą miną. - Niewiele mi wiadomo o tej sprawie. Sam bym tam pojechał, ale...

- Przecież wiem, że nie możesz opuścić Londynu, bo tata patrzy nam na ręce. - Oboje wybuchnęli śmiechem. Shelley dodała uspokajająco: - Nie martw się o mnie. Wszystkiego dopilnuję. To prawdziwe wyzwanie. - Tak było w istocie. Nie mogła się doczekać sposobności, by stawić czoło poważnym trudnościom i rozwiązywać problemy bez niczyjej pomocy.

Z zadumy wyrwał ją chrząst łańcuchów. Otworzyły się

wrota promu. Nowo przybyli pasażerowie ruszyli falą w stronę miasta, zaś oczekujący szturmowali niecierpliwie pokład. Sporo było wrzasku, a najgłośniej krzyczały stare kobiety odziane w czerń.

Shelley długo wypatrywała szansy takiej jak obecny wyjazd na Korfu. Drepcąc w stronę promu, obiecywała sobie w duchu, że pokaże wreszcie ojcu, na co ją stać. Już się chyba zorientował, że najwyższa pora dać jej wolną rękę i wyznaczyć odpowiedzialne zadania. Miała nadzieję, że zrobi na nim wrażenie. Skoro zamierzał wkrótce powierzyć jej kierowanie europejską częścią rodzinnego przedsiębiorstwa, powinna uzyskać większe kompetencje. Niestety, ojciec nadal sądził, że nie ma potrzebnego doświadczenia, chociaż po studiach przepracowała trzy lata w londyńskim oddziale przedsiębiorstwa. Gdy musiał wyznaczyć zastępcę, mianował nim Malcolma Fitcha. Shelley była trochę rozczarowana, ale po namyśle przyznała mu rację. Za kandydaturą Malcolma przemawiały lata pracy na kierowniczych stanowiskach oraz wyjątkowa rzetelność.

Znalazła szybko zaciszne miejsce na rufie. Ledwie usiadła, zabrzmiał przenikliwy dźwięk syreny i przy akompaniamencie głośnych okrzyków zamknęły się wrota promu, który wolno odbił od nabrzeża. Shelley nałożyła białą jedwabną chustkę i ciemne okulary. Poczowała się jak turystka zwiedzająca na własną rękę śródziemnomorskie krainy. Podwinęła rękawy niebieskiego zakietu i usiadła wygodnie, by rozkoszować się słońcem i pięknymi widokami.

Wkrótce Kerkira i ruiny weneckiej twierdzy majaczyły

niewyraźnie na horyzoncie. Zerwał się wiatr i biała piana pokryła grzbiety szafirowych fal. Shelley pomyślała, że teraz już nie ma odwrotu: płynęła na spotkanie z przeszłością, w której od lat najważniejszy był Kostas Kiriakis. Sięgnęła po czasopismo, zdecydowana oprzeć się magii wspomnień, chociaż wiedziała, że to nie będzie łatwe. Po chwili dała za wygraną; nie warto udawać, że czyta. Zresztą, Kostas zapewne opuścił Kortu i mieszka w Atenach. Miała nadzieję, że dobrze mu się wiedzie. Jako dwudziestolatek był pewny siebie i zdecydowany wiele osiągnąć. Skarciła się znowu, że nieustannie o nim myśli. Zapatrzona w malowniczy krajobraz drzemała chwilami, zawieszona między jawą a snem.

Powróciły wspomnienia sprzed dziewięciu lat. Burtonowie przez trzy tygodnie pływali jachtem od wyspy do wyspy. Spłowiałe od słońca włosy Shelley opadały na ramiona jasną falą o barwie miodu. Nie wiedzieć czemu Paula, jej macocha, ciągle się irytowała i szukała zaczepki. Żeglowali wzdłuż lądu i wczesnym popołudniem dotarli do Kassiope. Żar lał się z nieba. Shelley, ubrana w skąpe różowe bikini, opalała się na górnym pokładzie. Szczerze mówiąc, nudziła się okropnie; brakowało jej towarzystwa rówieśników, a Paula i ojciec byli tak zajęci sobą, że nie mieli dla niej czasu.

Gdy wpłynęli do portu, stało się nieszczęście. Cuma owinęła się przypadkiem wokół śruby. Zdenerwowany pan Burton zaczął krzyczeć. Na pokładzie rozpetęło się istne piekło.

Nagle zjawił się Kostas. Szybką motorówką podpłynął do jachtu. Wyglądał na dwudziestolatka. Miał na sobie

wystrzępione dzinsy. Przez całe lato pracował na przystani i jego skóra przybrała odcień złotawego brązu. Ciemna czupryna i prosty grecki nos sprawiły, że Shelley - jak przystało na romantyczną nastolatkę - z miejsca uznała go za najprzystojniejszego chłopaka na świecie. Zawołał do pasażerów jachtu i rzucił im cumę z motorówki. Shelley chwyciła ją zręcznie, a ich oczy spotkały się po raz pierwszy. Na twarzy chłopaka zobaczyła szelmowski uśmiech i zrozumiała, że to spotkanie oznacza wielką zmianę w jej życiu. Ach, ta młodzieńcza naiwność!

Nieznajomy skoczył do wody, dał nurka pod jacht i zdjął ze śruby zaplątaną cumę, a gdy się wynurzył, natychmiast popatrzył na Shelley z rozbawieniem, jakby mieli wspólną tajemnicę, choć nie zamienili jeszcze ani słowa. Pomógł Anglikom przybić do brzegu w zatłoczonej przystani. Gdy ojciec Shelley podał mu plik drachm o różnych nominałach, pokręcił głową i powiedział:

- Nie, to za darmo. - Zerknął na przechyloną przez barierkę Shelley, a potem odwrócił się w pośpiechu, jakby uznał, że postępuje niewłaściwie. Obserwowała go, kiedy uruchamiał silnik motorówki. Okrążył jacht, wyraźnie nie mając ochoty odpłynąć, a potem ruszył w głąb portu, gdzie roiło się od łódek. Shelley była pewna, że więcej go nie zobaczy. Myliła się. Wrócił. Odtąd spędzali razem mnóstwo czasu aż do pamiętnego dnia, gdy została publicznie upokorzona.

Wróciła do rzeczywistości. Znowu śnię na jawie, strofowała się w duchu. Prom wpływał do kolejnej malowniczej zatoki. Ilekroć przybijali do brzegu, ogarniał ją niepokój, ale na morzu napięcie stopniowo opadało. Nadal

obawiała się spotkania z Kostasem. W końcu prom ruszył prosto do Kassiopi.

Gdy ujrzała z daleka miejsca zapamiętane przed dziewięćciu laty, odruchowo zacisnęła dłonie na barierce. Port był wciśnięty między dwa cyple, na których bieleły obszerne domy. Ruiny zamku z trzynastego wieku górowały nad wzgórzem. Shelley zawsze lubiła takie wyspiarskie pejzaże. Wzdłuż plaży dostrzegła kilka nowych hoteli. Port był zatłoczony jeszcze bardziej niż poprzednio. Cumowały tu jachty, statki wycieczkowe oraz motorówki we wszystkich kolorach tęczy. Na burtach wymalowane były niekiedy otwarte oczy. Kostas mówił, że to chroni przed złymi duchami.

Gdy prom wpłynął do portu, zabrzmiał przenikliwy ryk syreny. Marynarze pozdrawiali w ten sposób wizerunek Najświętszej Paniienki ufundowany przez kapitana, który przed wiekami uratował się z rozbitego statku płynącego do Wenecji. Shelley nie mogła się doczekać, kiedy wyjdzie na brzeg. Z torbą na ramieniu wmieszała się w tłum zmierzający w stronę trapu. Rozglądała się wokoło z dziecięcą ciekawością.

Gdy wyszła z portu, ujrzała ciąg znajomych sklepów. Na samym końcu tego pasażu była tawerna. Poznała niebieskie stoliki i krzesła ustawione niedbale przed wejściem. Do budynku przylegał ogródek. Popatrzyła na szyld i odetchnęła z ulgą. Było na nim nazwisko Georgiou. Przed laty tawernę prowadził ojciec Kostasa.

Rozglądała się uważnie, szukając wzrokiem Spyro. Powinien na nią czekać u wejścia do portu. Po chwili w pobliżu zatrzymał się samochód. Uśmiechnęła się radośnie i podeszła bliżej.

- Spyro! - zawołała. Spotkali się raz w Londynie, zostali serdecznymi przyjaciółmi i mówili sobie po imieniu. Wsiadł i uścisnął jej obie dłonie.

- Co za radość, że się znów spotykamy - powiedział na powitanie. Ciemne oczy zerknęły bystro na uśmiechniętą, ale bladą twarzyczkę obramowaną jasnymi włosami.

Moja żona Anna poleciła mi od razu przywieźć cię do domu na śniadanie. Jeśli to ci odpowiada, możesz się u nas zatrzymać, choćby na cały pobyt. - Wziął od niej torbę i schował do bagażnika.

- Miałam nadzieję, że będę mogła zamieszkać na budowie w jednym z wykończonych domów - odparła Shelley. - Malcolm nie był tym pomysłem zachwycony.

- I słusznie. - Zatroskany Spyro zmarszczył brwi. - Mamy tu ostatnio... jak to się mówi w waszym języku? Już wiem: nieprzewidziane, lecz bardzo poważne trudności.

- Wzruszył ramionami. - Potrzebna jest utalentowana negocjatorka z dyplomatycznym podejściem do sprawy. Zjawiałaś się w samą porę.

Serce zabiło jej mocniej. A jeśli nie znajdzie wyjścia z sytuacji? Co wtedy?

Gdy wsiedli do auta, Spyro popatrzył na nią z ukosa.

- Powiedz nareszcie, w czym rzecz. Wykonawcy nie dotrzykali terminów? - wypytywała.

Greki pokręcił głową.

- Nie o to chodzi. Zapewniam, że pod tym względem nie było żadnych kłopotów. Tym gorzej dla nas - odparł z ponurą miną. Shelley była poważnie zaniepokojona. - Mamy do czynienia z konfliktem interesów. Właściciel sąsiednich posesji nie pozwala nam przeprowadzić insta-

lacji elektrycznej ani górą, ani dołem, pod ziemią. Co gorsza, zabronił używać drogi. Twierdzi, że to własność prywatna, której nie wolno nam wykorzystywać dla czerpania zysków.

- Nie można inaczej poprowadzić kabli i zbudować drogi z drugiej strony?

- Niestety. - Spyro pokręcił głową. - Nasz przeciwnik wykupił wszystkie tereny sąsiadujące z półwyspem. Można tam dopłynąć promem, ale to dość ryzykowne. Fale są wysokie, a dno skaliste. Właśnie dlatego mimo uroków cudownej plaży nikt tam dotąd nic budował.

- Jak to możliwe, że nie przewidzieliśmy tych utrudnień? Znam styl działania mego ojca. Na pewno sprawdził wszystko tysiąc razy.

- Niewątpliwie, ale sytuacja niedawno się zmieniła. Mamy do czynienia z nowym właścicielem, który mnoży trudności. Szczerze mówiąc, bawi się z nami w kotka i myszkę. Na razie wygrywa, bo ma w ręku wszystkie atuty.

- Jedźmy od razu na budowę. - Było gorzej, niż przypuszczała. Ojciec nie mógł się o tym dowiedzieć, ponieważ to by go zabiło. W czasie rekonwalescencji trzeba mu oszczędzać złych wieści. Nakazała sobie spokój i popatrzyła na Spyro, który perorował z ożywieniem:

- Próbowałem ogłędnie dać ci do zrozumienia, że nie damy rady się tam dostać, bo ten facet zablokował drogę i zabrania nam i naszym pracownikom wstępu na budowę. Od tygodnia nikomu nie udało się tam wejść.

- To chyba żarty! Chcesz powiedzieć, że robota stoi?

Spyro bębnił nerwowo palcami po kierownicy.

- Wszędzie kręcą się strażnicy z prywatnej firmy ochroniarskiej, a na drodze stoi barykada. Nigdy jeszcze nic słyszałem o podobnym wypadku. Tamci ludzie nikogo nie wpuszczają. Nawet mysz się nie przemknie.

- Zobaczmy! - Shelley buntowniczo uniosła głowę. Jedźmy tam natychmiast. - Gdy Spyro zawahał się, położyła mu dłoń na ramieniu i dodała: - Proszę, załatwmy to od razu. Śniadanie może poczekać. - Zrezygnowany Orek uruchomił silnik. Shelley wypytywała dalej: - Wiesz, kto za tym stoi? Znasz nazwisko tego drania? A może to duża firma? Trzeba zorganizować spotkanie i omówić warunki ugody.

Forsy mają pewnie jak lodu, jeśli stać ich na wynajęcie tylu ochroniarzy, pomyślała.

Przedsiębiorstwo, które nabyło grunt, działa w Atenach - odparł z jawną niechęcią Spyro. Był wyspiarzem z krwi i kości, nie lubił przybyszów ze stałego lądu. - Działa pod nazwą Holding Monasco.

- Pojadę do Aten, jeśli to będzie konieczne.

- Podziwiam twoją odwagę i determinację. - Spyro uśmiechnął się lekko. - Wierz mi, gdybym sądził, że to coś da, dawno poleciałbym do Aten. Zresztą to nie jest konieczne, bo firma ma na Korfu swoje przedstawicielstwo. Biura mieszczą się w rezydencji na wzgórzu. Nazwali ją willa Monasco. Zaraz będziemy przejeżdżać obok niej.

- Dobra nowina. - Niebieskie oczy Shelley rozbłyły pod wpływem nagłego zapachu. - Mam pomysł! Złożmy wizytę naszemu przeciwnikowi. Kto wie, może przełamamy od razu pierwsze lody i uda się przyspieszyć negocjacje?

Zreflektowała się nieco, gdy Spyro skręcił w jedną z ukrytych dolin, niczym labirynt otaczających górę Pantokrator, z której szczytu podziwiać można skaliste wybrzeża albańskiego Epiru, Kerkirę, a przy dobrej widoczności nawet rysujące się na zachodzie brzegi Włoch. Obszerny teren wokół rezydencji otoczono murem, wzdłuż którego jechali przez jakiś czas. Żelazne bramy były zamknięte na cztery spusty. Przy każdej siała budka strażnika. Drogi dojazdowe, które widzieli przez ozdobną kratownicę, ginęły wśród rosnących gęsto oliwek o poskręcanych, szarych pniach i wąskich liściach koloru srebrzystej zieleni. Ponad mur wystawały palmowe liście. Willę Monasco chroniono niczym twierdzą. Gdy zatrzymali się przed kolejną bramą, z budki wyszedł umundurowany strażnik. W kieszeni miał telefon komórkowy, Spyro podszedł bliżej, aby wyjaśnić, w czym rzecz. Shelley przysłuchiwała się tylko prowadzonej po grecku rozmowie. Nie musiała nawet pytać o jej wynik. Ponura mina kolegi mówiła sama za siebie. Wszystko jasne: wstęp wzbroniony. Nie zrażona takim obrotem sprawy wysiadła z auta, podeszła bliżej, uśmiechnęła się promiennie do strażnika i z trudem dobierając słowa, próbowała raz jeszcze wyjaśnić po grecku, co ich tu sprowadza.

- Ważna sprawa. Muszę mieć spotkanie z twoim szefem. Koniecznie wejść do środka. - Miała świadomość, że łamie reguły gramatyki, a na domiar złego mija się z prawdą, ale strażnik szybko zmiękł. Sięgnął po telefon, wystukał numer, ale po krótkiej rozmowie bezradnie rozłożył ręce.

- Ja bym panią wpuścił, ale szef zabrania. Brak czasu - dodał przepraszająco.

Zrezygnowani, wsiedli do auta. Spyro mamrotał coś wściekłością, uruchamiając silnik. Ruszyli w głąb doliny.

Wczoraj dzwoniłem przez cały dzień, żeby umówić się z ich dyrektorem, ale za każdym razem słyszałem, że jest nieuchwytny. Teraz się dowiaduję, że nie ma dla nas

su. - Uderzył pięścią w kierownicę. Shelley doznała olśnienia.

Patrz! Z tej strony mur wcale nie jest wysoki! Wejść do środka i postaram się dotrzeć do tajemniczego pana Monasco. Dam sobie radę. Zaparkuj wśród drzew i czekaj tu na mnie.

Spyro próbował wybić jej z głowy ten pomysł, ale ucięła dyskusję. Przez niewielki palmowy gaj podbiegła do muru, który w tym miejscu rzeczywiście był znacznie niż

szy, i bez trudu przelazła na drugą stronę, choć jasne szorty trochę pni'. Coraz ciszej brzmiało nerwowe pokrzykiwanie Spyro. Zagłuszyły je śpiewające cykady. Shelley szła coraz wolniej, zachwycona urokiem oliwnego gaju. Wciągnęła w płuca ciepłe powietrze. Ziemia pod stopami była miękka i sprężysta, a korony drzew rzucały przyjemny cień. Szare, rosochate gałęzie zapraszały, by wdrapać się na nie i odpocząć, myśląc o niebieskich migdałach.

Po chwili między drzewami ujrzała przepiękny dom. Kwi tnące pędy winnej latorośli pięły się po ścianach i balkonach, a na obszernym tarasie rosło bujne geranium oraz egzotyczne rośliny w ogromnych donicach. Biały budynek stał na ogromnym trawniku. Shelley nie kryła zachwyty. Gdyby właściciel nie był taki antypatyczny, chętnie

wpadałaby tu częściej wyłącznie po to, by podziwiać dom i jego otoczenie. Po chwili skarciła się w duchu; nie była przecież na wakacjach. Z niepokojem rozejrzała się wokół. To dziwne, że nikt jej dotąd nie zatrzymał. Ryzykowna eskapada okazała się nadspodziewanie łatwa. Shelley przecięła zielony trawnik i przyłgnęła do ściany. Wokół budynku nikt się nie kręcił. Ciekawe, gdzie przebywa zagadkowy właściciel posiadłości. Postanowiła obejść dom. Za rogiem natknęła się na dużą, okrągłą antenę satelitarną, która przypominała groźne oko i lekko opalizowała w słońcu. Shelley wbiegła po schodach na taras. Przylegające do niego ściany były przeszklone, a w przyciemnionych szybach zobaczyła swoje odbicie. Daremnie próbowała zajrzeć do środka; ujrzała tylko własną twarz. Może jednak ktoś jest wewnątrz? Sprawdziła, czy drzwi balkonowe nie są przypadkiem uchylone. Daremnie próbowała otworzyć okno. Przebiegła na drugą stronę tarasu i bez przekonania raz jeszcze nacisnęła klamkę. W tej samej chwili poczuła, że ktoś za nią stoi. Drzwi niespodziewanie ustąpiły, a Shelley siłą rozpędu wpadła do środka i znalazła się w obszernym pokoju. Straciła równowagę i opadła na kolana.

- Witam serdecznie w willi Monasco dobiegł ją z tyłu przepojony ironią niski głos. Nic wstając z klęczek, odwróciła głowę. Przez zasłonę jasnych włosów ujrzała niewyraźnie sylwetkę wysokiego mężczyzny. Ton, jakim do niej przemówił, brzmiał odpychająco. Nieznajomy dawał jej do zrozumienia, że nie jest tu mile widziana. Trzeba szybko znaleźć wyjście z trudnej sytuacji, nakazała sobie, zrywając się na równe nogi. Ciemna sylwetka wciąż nad

nią górowała. Z powodu oślepiającego blasku słońca Shelly nie mogła dostrzec twarzy swego rozmówcy. Zamrugała powiekami, żeby oczy szybciej przywykły do ostrego światła. Nieznajomy miał na sobie szary garnitur z połyskującej lekko tkaniny. Gdy pochylił się nad nią, ujrzała twarz opaloną na ciemny brąz. Rysy wydawały się znajome. Po chwili doznała olśnienia i zdała sobie sprawę, na kogo patrzy. Los zakpił sobie z niej okrutnie. Nie powinna była tak ryzykować. Milczała, bo zabrakło jej słów. Nim się zreflektowała, mężczyzna wyciągnął do niej rękę i powiedział kpiąco:

- *Kalimera*, Shelley.

To był Kostas.

ROZDZIAŁ DRUGI

Czuła na sobie natrętne spojrzenie ciemnych oczu Kostasa, który gapił się przez chwilę na jej długie opalone nogi, a potem zaczął się przyglądać zarumienionej twarzy. Zamrugowała powiekami i nagle odzyskała pewność siebie.

- Kto by pomyślał, że cię tutaj spotkam! Własnym oczom nie wierzę! - mruknęła ironicznie..

- Takie są fakty. Musisz się z nimi pogodzić - odparł uszczypliwie i zacisnął usta.

Zdała sobie sprawę, że i ona mu się przygląda. Była tak zdumiona, że zamarła w pół gestu. Od razu wzięła się w garść i uświadomiła sobie, że patrzy na nią z zainteresowaniem kilka osób stojących bez ruchu przy stołach kreślarskich. Najwyraźniej wpadła do pracowni, gdzie powstawały jakieś projekty. Rozejrzała się wokoło i dostrzegła stoły, na których umieszczono makiety budynków. Zdziwieni projektanci trzymali ołówki w uniesionych dłoniach, jakby czekali w napięciu na dalszy ciąg widowiska.

Spojrzała znów na Kostasa. Zmienił się od ich ostatniego spotkania. Kiedy się rozstali, był jeszcze chłopcem, który dopiero wkraczał w dojrzałość. Teraz patrzyła na

wwiątkowo przystojnego mężczyznę o czarnych oczach i buntowniczym spojrzeniu. Minę miał równie ponurą jak wówczas, gdy widziała go po raz ostatni.

Nie tracisz czasu. - Ironiczna uwaga wyrwała Shel-
-zamyślenia.

O co ci chodzi? - wykrztusiła.

Kamery filmują cię od chwili, gdy odjechałaś spod firmy.

Na samą myśl o tym, że przez cały czas była obserwo-
na, zimny dreszcz przebiegł jej po plecach. Kostas wi-
dział, jak bi-
domu i spoglądała w przyciemnione szyby. To było ob-
lliwe. Niebieskie oczy rozjaśnił płomień gniewu. Pod-
losła wzrok i napotkała badawcze spojrzenie Kostasa.
z niepokojem zastanawiała się, co ten drań o niej myśli.
Nie potrafiła go rozszyfrować.

Nie mam pojęcia, skąd się tutaj wzięłaś - stwierdziła,
• roztańgnięciem pocierając dłonią czoło. - Co ty tutaj
robisz?

Naprawdę się nie domyślasz? - spytał ostro, unosząc
brwi. - Sądziłaś, że całe życie spędzę na przystani, speł-
niając zachcianki bogatych właścicieli jachtów?

Wzdrygnęła się, słysząc wrogi ton. Skąd ta bezwzględ-
i chłód? Była zbita z tropu i zaskoczona, że tak bar-
dzo się zmienił. Co robił w willi Monasco? Trudno uwie-
zyć, że jest szefem holdingu.

- Przejdźmy do mego gabinetu. - Rzucił jej ostrze-
gawcze spojrzenie na wypadek, gdyby chciała zaprotesto-
wae. Wbrew jego domysłom odetchnęła z ulgą, gdy wy-
szli z pracowni, a od ciekawskich projektantów oddzieliły

ją zamknięte drzwi. Kostas ruchem głowy wskazał jeden z korytarzy.

. - Tędy. Chodź za mną. - Ruszył szybko przed siebie, jakby chciał udaremnić wszelkie protesty Shelley. Nie miała wyboru, więc zaczęła iść, starając się dotrzymać mu kroku.

Od razu się zorientowała, że urządzenie rezydencji kosztowało majątek. Korytarz wyłożony grubym dywanem prowadził do wytwornego gabinetu, w którym dominowało masywne hebanowe biurko. Stąd wychodziły zapewne wszelkie dyspozycje. Kostas podszedł do okna po drugiej stronie pokoju i stanął oparty o parapet. Był spokojny, jakby całkowicie panował nad sytuacją. Shelley poczuła się zakłopotana. Wyglądał na człowieka świadomego własnej siły, któremu się w życiu powiodło, ale intuicja podpowiadała jej, że to dość powierzchowna ocena. Nadawał sygnały, których nie potrafiła rozszyfrować, a pod maską światowca ukrywał twarz ściśniętą rozpaczą i gniewem. Tak samo wyglądał, kiedy widział; go po raz ostatni. Nagle zapragnęła uciec z rezydencji, ale zapanowała nad tym odruchem. Nie można kierować się emocjami, choć powietrze wokół nich drżało od nie nazwanych uczuć. Westchnęła głęboko, żeby się uspokoić, i czekała na wyjaśnienia.

Kostas zamrugał powiekami. Mimo woli popatrzyła z zachwytem na długie rzęsy i wystające kości policzkowe. Na jego ustach pojawił się chełpliwy uśmiezek.

- A więc jesteś. Zerknął na jej zarumienione policzki i dodał cicho: Czego ode mnie chcesz?

- Ja? - mruknęła urażona, próbując ukryć drżenie gło-

su i uspokoić stargane nerwy. - Przyjechałam na Korfu jako przedstawicielka firmy mego ojca, żeby nadzorować budowę ośrodka wypoczynkowego. Jak zapewne wiesz, Holding Monasco spowodował jej wstrzymanie. Strażnicy nie dopuszczają naszych pracowników na teren ośrodka. Muszę się spotkać z inicjatorem tych działań. - Uniosła ramię, by odgarnąć włosy, i zorientowała się, że drżą jej ręce. Wystarczyło jedno spojrzenie na tego drania i natychmiast zapragnęła go objąć. To się nie mieści w głowie! Mimo tylu uprzedzeń nie była odporna na jego niebezpieczny urok.

Niespodziewanie rozłożył szeroko ramiona i uśmiechnął się z ponurą satysfakcją, a ukrywany od dawna żal i tłumiony gniew objawiły się nagle w całej pełni.

- Trafiłaś na właściwego człowieka - powiedział cicho. - To ze mną chciałaś się zobaczyć.

Patrzył tak, jakby chciał rzucić jej wyzwanie.

- Mam rozumieć, że jesteś dyrektorem tej firmy? - Znów się zarumieniła, tym razem z wściekłości.

- A także jej właścicielem.

Zdziwiona cofnęła się, nie wiedząc, jak zareagować.

- Czy zdajesz sobie sprawę, że twoje działania mogą nas doprowadzić do ruiny? - zapytała nagle. Wzruszył tylko ramionami i rzucił jej współczujące spojrzenie, ale nie ustąpił.

- W interesach nie ma miejsca na sentymenty. Twój ojciec na pewno przyznałby mi rację. Nie mogę pozwolić, żebyście zbudowali ten ośrodek. To ogromne utrudnienie.

- Dla kogo? Czy komuś przeszkadzamy? W promieniu

kilkunastu kilometrów nie ma ani jednego domu. Twoje zastrzeżenia są bezsensowne!

- Nie zamierzam teraz o tym dyskutować - odparł z gniewnym błyskiem w oku. - Strażnik przy bramie słusznie powiedział, że nie mam dla ciebie czasu. Wygląda na to, że włamałaś się do mojego domu. Powiniennem zawiadomić policję o popełnieniu przestępstwa. Nie lubimy tu cudzoziemców, którzy wchodzą w konflikt z prawem.

Pochyliła głowę, lecz mimo woli zerkała na niego, podziwiając, jak napina mięśnie pod kosztownym garniturem. Podniosła wzrok i popatrzyła mu prosto w oczy. Obserwował ją tak uważnie i czujnie, że zadrżała, przestraszona intensywnością jego spojrzenia.

- Aha! Próbujesz zrobić ze mnie włamywaczkę! Daruj sobie tanie gierki! Oświadczam, że nie ugniemy się przed barbarzyńcami, którzy działają metodą faktów dokonanych i nie wpuszczają prawowitych właścicieli na tereny kupione zgodnie z prawem.

- Tak, przyszła pora na zniewagi. To wasza ulubiona metoda działania. Twoja macocha powiedziała kiedyś, że na peryferiach cywilizacji często spotyka się sprytnych oszustów, ale zapewniam cię, że wymiar sprawiedliwości działa tu sprawnie, a zniesławienie uchodzi za poważne przestępstwo.

- Nie bądź śmieszny! - odparła. - Skoro zasłaniasz się prawniczymi kodeksami, pokaż mi ustawę zezwalającą na blokowanie drogi dojazdowej prowadzącej na budowę!
- Uniosła głowę i dodała: - Wcale się nie zdziwię, jeśli wyjdzie na jaw, że wasze działania są nielegalne. Uprzedzam, że wynajmiemy adwokata.

Tym razem była górą. Wreszcie miał za swoje. Chciała pociągnąć ten wątek, ale nie była w stanie mówić, bo wargi jej drżały. Zdziwiła się nieco, gdy popatrzył na nią z jawnym rozbawieniem.

- Mam rozumieć, że chcesz wojny?

Skinęła tylko głową. Tak ją rozzłościł, że nie była w stanie wykrztusić słowa. Zacisnęła pięści i schowała je za plecami. Z trudem się opanowała.

- Przynajmniej wiadomo teraz, na czym stoimy. Nie możesz zaprzeczyć, że wielokrotnie próbowaliśmy nawiązać z tobą kontakt i omówić warunki ugody. Nie chciałeś rozmawiać, a to oznacza, że coś knujesz i pragniesz zyskać na czasie.

- Czyżby? - Skrzywił się i znowu uniósł brwi, a potem ruszył w jej stronę. - Dobrze, będziemy rozmawiać. - Jego słowa zabrzmiały niczym groźba. Popatrzył na zegarek ozdobiony prostą złotą bransoletką. - Nie teraz, ponieważ dopiero przed godziną przyleciałem z Hongkongu. Mój ochroniarz słusznie powiedział, że nie ma mnie teraz dla nikogo. Kiedy tu wtargnęłaś, właśnie zamierzałem wziąć prysznic i zmienić ubranie. To nie jest odpowiednia chwila, by rozpoczynać negocjacje i wyjaśniać, co się stało.

- Dla mnie sytuacja jest oczywista, Kiriakis! Przygotuj się na spotkanie z naszym adwokatem! - Miała dość tej rozmowy. Odwróciła się na pięcie i poszła w stronę wyjścia, ale słyszała, że natychmiast ruszył za nią. Dobięgaający z tyłu głos miał łagodne, aksamitne brzmienie.

- Włamałaś się do mego domu, ale nie zamierzasz chyba wyjść, taranując drzwi?

Zacisnęła na klamce drżącą dłoń i natychmiast poczuła, że zamykają się na niej ciepłe palce. Kostas zatrzasnął uchylone drzwi i odciął jej drogę ucieczki. Odsunęła ramię, starając się stłumić doznania wywołane jego dotykiem.

- Dlaczego miałabym to robić? Chyba nie chcesz mnie tu więzić - burknęła. Nic śmiała na niego spojrzeć, ale czuła, że pochylił głowę, by zajrzeć jej w oczy. Mimo woli podniosła wzrok, rozchyliła drżące wargi i znieruchomiła jak zahipnotyzowana. Czas stanął w miejscu, jakby mieli patrzeć tak na siebie całe wieki. Niespożyta energia Kostasa sprawiała, że powietrze jakby wibrowało. Gdy uśmiechnął się lekko, Shelley pomyślała z wściekłością, że ma pewnie wypisane na twarzy, co do niego czuje. Cofnął się ostentacyjnie i opuścił rękę,

- Bez obawy. Uwięzienie ci nie grozi. Nie jestem barbarzyńcą. - Popatrzył jej prosto w tw. i od razu się domyśliła, że to aluzja do oskarżeń, którymi obrzuciła go przed laty jej macocha. Poczuła na sobie badawcze spojrzenie. - Chciałem zorganizować spotkanie w bardziej sprzyjającej porze i okolicznościach, ale sama wiesz, jak to bywa z planowaniem. Skoro już się tu dostałaś, siadaj i słuchaj.

- Proszę? - Zirytowana swoją reakcją na obecność Kostasa nieostro/nie zrobiła krok w jego stronę i dodała, choć brakowało jej tchu -Dlaczego to ja mam słuchać? Moim zdaniem tobie należy uświadomić kilka rzeczy. Rozmowa niewiele zmieni. Trzebi działać. Każdy dzień zwłoki oznacza dla nas wielkie straty. Gdy tylko robotnicy powrócą na budowę wyjadę do Londynu, Nie będziesz

musiał tracić cennego czasu na prowadzenie negocjacji.

- Wystarczył rzut oka na jego twarz, by zorientować się, jakie wrażenie zrobiły na nim te słowa. Drgający policzek świadczył o wielkim zdenerwowaniu. Kostas przyglądał się jej w milczeniu. Był zirytowany. Poblądł i odszedł w głąb pokoju.

- Napijemy się kawy - oznajmił i dodał z ponurą miną: - Nie waż się odmówić. Mam dość kłótni. - Podniósł słuchawkę telefonu i niskim, głębokim głosem powiedział coś po grecku. Shelley postanowiła działać. Taka okazja się nie powtórzy. Trzeba tylko opanować drżenie nóg. Dlaczego Kostas tak się na nią gapi? Uniosła dumnie głowę, żeby dodać sobie odwagi.

- Byłam ogromnie zaskoczona, kiedy stanęłam z tobą twarzą w twarz - zaczęła pojednawczym tonem. Wargi jej drżały. - Czy wiedziałeś, że Burton, inwestujący w ośrodek wypoczynkowy na Korfu, to mój ojciec?

Przyglądał jej się badawczo. Nie potrafiła nic wyczytać z jego czarnych oczu. Szybko zapanował nad sobą i odparł wymijająco:

- W interesach zawsze wiem, z kim mam do czynienia. Uznała, że nie warto drażnić tego tematu.

- Ciekawy zbieg okoliczności. Tak to w życiu bywa - odparła. Zbita z tropu jego nagłym spokojem paplała bez sensu. Poczowała się jeszcze bardziej zakłopotana, gdy uniósł ciemne brwi i mruknął:

- Czyżby? - Wybuchnął śmiechem, gdy zobaczył jej minę. W tej samej chwili drzwi się otworzyły i do gabinetu wszedł jeden z jego zastępców, a za nim młoda kobieta z dwiema filiżankami kawy.

Nie ulegało wątpliwości, że Kostas ciężko pracuje. Podwładny od razu zasypał go pytaniami. Gdy Shelley piła kawę, rozmawiali z ożywieniem po grecku. Podeszła do okna i ukradkiem ich obserwowwała. Dziwiła się, że Kostas w ogóle ją pamięta. Po tylu latach... Nie zapomniał również, że Paula nazwała go oszustem, prostakiem i barbarzyńcą. Z pewnością do dziś chowa urazę. Grecy są dumni i pamiętliwi. W czasie tamtej koszmarnej awantury Paula nagadała mu okropnych rzeczy. Shelley łudziła się, że większości zniewag po prostu nie zrozumiał, bo słabo znał angielski.

Gdy otrząsnęła się z zadumy, Kostas rozmawiał przez telefon. Oniemiała z podziwu, gdy niespodziewanie przeszedł na francuski. Mówił płynnie, z wielką swobodą. Przed dziewięciu laty posługiwał się łamaną angielszczyzną; potrafił także dogadać się z właścicielami jachtów cumującymi w porcie po niemiecku, holendersku i po francusku. Skoro był w stanie biegle opanować dwa obce języki, nic dziwnego, że znakomicie dawał sobie radę w interesach. Jedno i drugie dowodziło wielkiej inteligencji oraz pracowitości. Zawsze podziwiała również jego niespożytą energię.

Podniósł wzrok znad przeglądanych właśnie dokumentów.

- Uważasz, że to zbieg okoliczności? - spytał niespodziewanie, jakby ani na chwilę nie przerwali rozmowy. Jego zastępca schował papiery do teczki i poszedł do sąsiedniego pokoju. - Moja droga Shelley, naprawdę w to wierzysz? Inna rzecz bardzo mnie ciekawi. Czemu twój szef tak łatwo się zgodził, żebyś sama wyjechała na Korfu?

Sądziłem, że da ci obstawę. Jestem pewny, że twój ojciec nigdy by nie pozwolił, żebyś samotnie włóczyła się po Europie. Jest chyba nadopiekuńczy.

- Kogo miałeś na myśli, wspominając o moim szefie?
- spytała chłodno.

- Fitcha - odparł. - Pół roku temu został mianowany dyrektorem. - Shelley przytaknęła ruchem głowy. - Nie sędzę, żeby długo cieszył się względami twego ojca. Może stracić pracę za to, że lekkomyślnie pozwolił ci tu przyjechać.

- Fitch, jak byłeś łaskaw go nazwać, doskonale wie, że sama dam sobie radę. Poza tym, chciałam tu przyjechać.

- Uznała, że trzeba zmienić temat. - Skąd wiesz, kto jest moim szefem?

- Mam rozumieć, że owinęłaś go sobie wokół palca?
- spytał, nie zwracając uwagi na jej ostatnie słowa. Napotkała jego wzrok i roześmiała się nerwowo.

- Dla Malcolma jestem przede wszystkim kompetentną i odpowiedzialną koleżanką z pracy, a nie bezradną laleczką, która wymaga nieustannej opieki. Informuję go na bieżąco o wszystkim, co się tutaj dzieje. Jeśli nie zadzwonię o ustalonej porze, będą w tarapatach, bo tata zarzuje im życie. Pilnuje interesu i trzyma rękę na pulsie.

- Ciekawe jak? Przecież wyjechał na południe.
Shelley zaniemówiła, ale po chwili wzięła się w garść.
- Widzę, Kiriakis, że jesteś dobrze przygotowany do tej rozmowy - stwierdziła, by zyskać na czasie.

- Takie podejście zawsze popłaca - powiedział z ironią. Spostrzegł, że jest bardzo poruszona, i uśmiechnął się z bezlitosnym zadowoleniem. - Pamiętam, że dla ojca by-

łaś dawniej prawdziwym oczkiem w głowie. Zawsze pilnował, żebym odprowadzał cię jacht punktualnie co do minuty, inaczej strasznie się awanturował. Z tego wniosek, że skoro teraz pozwala ci robić, co chcesz - Kostas uśmiechnął się ponuro - machnął już ręką na wszystko.

- W żadnym wypadku - odparła, marszcząc brwi. - Zachorował tylko, ale wraca do zdrowia.

- Zapewne, lecz obecnie to Fitch rządzi firmą - odparł lekceważąco.

- Tata odzyskuje siły i stale patrzy nam na ręce - odparła stanowczo.

- Nie sądzę. Próbujesz sama kierować londyńskim oddziałem waszego przedsiębiorstwa. - Kostas odwrócił się, by ponownie zatelefonować. Była wściekła, jakby niespodziewanie ją odprawił. Wyobraziła sobie opuszczoną budowę i kosztowne maszyny stojące całkiem bezużytecznie pod błękitnym niebem Korfu, a potem przed jej oczyma pojawiły się białe domy z błękitnymi okiennicami, krzewy wawrzynu i róż o mocnej woni, złota plaża i restauracja, gdzie zakochane pary mogłyby przesiadywać wieczorami, słuchając szumu fal i śpiewu cykad. Kostas nie dbał o marzenia; dla niego to jedynie gra. Ciekawe, jaka jest stawka. Czy chodzi o pokonanie konkurencji? Co zyska, jeśli uda mu się do tego doprowadzić. Nie potrafiła znaleźć sensownej odpowiedzi na te pytania. Gdy odwrócił się znowu i spojrzał na nią z roztargnieniem, była tak zdenerwowana, że krzyknęła mimo woli oskarżycielskim tonem:

- Umyślnie wszystko utrudniasz! Z zimną krwią pokrzyżowałeś nasze plany. To oczywiste, że masz na oku jakiś cel. Powiedz mi wreszcie, o co chodzi. Karty na stół,

Kiriakis! Chcę poznać twoje warunki. - Zamilkła, a Kostas patrzył na nią bez słowa. Usiadł za biurkiem w skórzanym fotelu i zmierzył ją chłodnym, taksującym spojrzeniem: gołe nogi, potargane włosy, brudne szorty, niedbale rozpięta i pognieciona bluzka.

- Wyjątkowa z ciebie dziewczyna - zaczął głosem zimnym jak lodowiec. - Najwyraźniej wszystkie twoje myśli krążą teraz wokół tej małej turystycznej wioski. — Odruchowo wzruszył ramionami. - Wdarłaś się do mojej posiadłości, wtargnęłaś do biura, a teraz masz czelność pouczać mnie i stawiać żądania, jakbym był chłopcem na posyłki opłacanym przez twego ojca. - Roześmiał się chrapliwie i zmrużył oczy. - Wielu rzeczy trzeba się będzie nauczyć, panno Burton, a przede wszystkim dobrych manier. Nie jesteś w swoim kraju ani we własnym domu, co należy wziąć pod uwagę. Powinnaś także przyjąć do wiadomości, że w interesach nie warto ulegać emocjom, bo skuteczniejsze jest działanie z namysłem i rozwagą. I wreszcie - tłumaczył cierpliwie - musisz zadbać o wygląd. Ta twoja nonszalancja sprawia, że trudno się skupić.

Przygryzła wargę, zarumieniła się nagle i ruszyła do wyjścia. Przystanąła na moment z dłonią opartą na kłamce.

- Jeśli to wszystko, co masz mi do powiedzenia, chyba mogę już iść - powiedziała zdławionym głosem. Zamilkła, nie mogąc wykrztusić nic więcej. Pchnęła drzwi i znalazła się w korytarzu. Ruszyła prosto przed siebie w nadziei, że uda jej się szybko opuścić ten dom. Niech diabli porwą tego łobuza, myślała dotknięta do żywego ironiczną uwagą. Chętnie wygarnełaby mu kilka słów prawdy,

z drugiej strony jednak miał rację, twierdząc, że jej wygląd pozostawia wiele do życzenia.

Niepotrzebnie próbowała go zmusić, by od razu wyjaśnił, w czym rzecz. Byłoby lepiej, gdyby darowała sobie obraźliwe uwagi. A jeśli całkiem go do siebie zraziła? Czy mimo to pójdzie na ugode? Postąpiła nierozważnie. Usprawiedliwiał ją tylko lęk przed rozczarowaniem, które przeżyje ojciec, gdy odkryje, że urzeczywistnienie jego marzeń stoi pod znakiem zapytania. Trzeba jak najszybciej wznowić prace w ośrodku wypoczynkowyin. Musi się z tym uporać.

- Idź do diabła, Kiriakis - szeptała raz po raz, biegnąc w głąb korytarza. - Nienawidzę cię, po prostu nienawidzę. Teraz jesteś górą, ale nie postawisz na swoim. - Z tyłu dobiegł stuk otwieranych drzwi, więc przyspieszyła kroku. Kostas wkrótce ją dogonił, ale nic próbował zatrzymać. Minęli otwarte drzwi pomieszczenia, w którym całą ścianę zajmowały monitory telewizyjne Shelley przystanęła na moment, a następnie pobiegła do frontowych drzwi. Kiedy je za sobą zatrzasnęła, na podjeździe zatrzymał się samochód terenowy.

- Wsiadaj - usłyszała za sobą znajomy głos. Ten drań znowu ją dogonił. - Mój kierowca zawiezie cię do bramy. - Usłuchała w milczeniu, a Kostas zapytał: - Gdzie cię szukać?

- Kierownik naszej filii na Korfu zaproponował, że-
bym się u niego zatrzymała. Będę mieszkać z jego rodziną
- wymamrotała zakłopotana. Chciała załagodzić sytuację,
ale nie potrafiła znaleźć odpowiednich słów.

- Spyro? - rzucił pytająco. Bez słowa skinęła głową,

a Kostas dodał: - Wiem, gdzie ma dom. Tam cię będę szukać.

Jasne, pomyślała z goryczą, ten facet wie po prostu wszystko. Już miała powiedzieć to na głos, ale ugryzła się w język.

- Wkrótce się do ciebie odezwę. - Pożegnał ją skinieniem głowy i dodał: - *Adio*. - Odwrócił się, wbiegł po schodach i zniknął w budynku. Kierowca uruchomił silnik i ruszył. Gdy Shelley wysiadła przy bramie i zaczęła się wspinać po zboczu w stronę zagajnika, gdzie czekał Spyro, pomachał jej ręką i odjechał..

ROZDZIAŁ TRZECI

- Jakie nowiny? - spytał zaniepokojony Spyro, gdy Shelley usiadła na fotelu pasażera. - Co się stało?

- Udało mi się wejść do rezydencji i spotkać z facetem, który za tym wszystkim stoi. - Umilkła na chwilę i wzruszyła ramionami. - Miałam wrażenie, że jestem w jaskini lwa. Ten człowiek nazywa się Kostas Kiriakis.

Przyjazny uśmiech zniknął natychmiast z twarzy Spyro.

- Słucham? - Ze zdziwienia szeroko otworzył piwne oczy.

- O co ci chodzi? - dopytywała się zbita z tropu.

Spyro popatrzył w górę, potem dla podkreślenia dramatyzmu sytuacji mocno zacisnął powieki, a w końcu z rezygnacją pokiwał głową.

- Ja go znam. Chodziliśmy do jednej klasy. - Poczul na sobie zdziwione spojrzenie niebieskich oczu, odwrócił się ku Shelley i opowiadał dalej. - Szybko się usamodzielił. Założył małą firmę i przez cały sezon pracował w przystani jachtowej, a zimą dorabiał na budowach. Twardy człowiek, istny gejzer energii. Trochę popędliwy; pod tym względem przypomina swojego ojca. To bardzo przyzwoici i surowi ludzie. Stary Kiriakis miał wiele do powiedzenia w przemyśle winiarskim. Prowadził również

tawernę u wejścia do przystani. - Spyro przerwał, jakby się nad czymś zastanawiał. - Tak było dziewięć, może dziesięć lat temu. Potem coś zaszło. Nie wiem dokładnie, co. Kostas nagle wyjechał i straciłem z nim kontakt.

Shelley milczała uparcie. Wiedziała, że Kiriakis senior prowadził restaurację, a Kostas pracował na przystani, lecz inne fakty były dla niej nowością.

- Ciekawe - mruknęła, nie wiedząc, jak skomentować te rewelacje. - Trzeba się zastanowić, co dalej. Musimy działać, ale na razie nie mam żadnego pomysłu.

- W Kassiopi nikt chyba nie wie o powrocie Kostasa; w przeciwnym razie plotki już by do mnie dotarty. Pewnie niedawno kupił tę willę. Słyszałem, że była remontowana, ale nie miałem pojęcia, na czyje polecenie. Do głowy mi nie przyszło, że Kostas wrócił na Korfu. Minęło tyle lat, prawie o nim zapomniałem. - Popatrzył z ciekawością na Shelley. - Na jaki temat rozmawialiście?

- Sporo się dowiedziałam - odparta wymijająco, ponieważ była trochę zakłopotana. - Mniejsza o szczegóły, w tej chwili liczy się przede wszystkim jego stanowcze zapewnienie, że nie zmieni zdania. Nadal zamierza blokadować drogę prowadzącą na półwysep.

- Cholera jasna. Wybacz, trochę się zapomniałem. Nie powinienem kłaść w twojej obecności.

- Nie szkodzi. Od chwili gdy stanęłam twarzą w twarz z tym draniem, sama mam ochotę powiedzieć kilka mocnych słów.

- Nie martw się - odparł, uspokajającym gestem dotykając jej ramienia. - Wiem, że twój ojciec przez wiele lat marzył, aby stworzyć tu wzorowy ośrodek turystyczny.

Zdaję sobie sprawę, jak wiele to dla niego znaczy. Pracuję w waszej firmie od pięciu lat i uważam, że to szczerzy i przyzwoity człowiek. Serce mi się kraje, ponieważ spotkało go rozczarowanie, w dodatku ostatnio ma również kłopoty ze zdrowiem.

- Z twoją pomocą jak wybrniemy z kłopotów - zapewniła. - Na razie nie będziemy informować ojca, co się tutaj dzieje. Po co go martwić? Trzeba najpierw rozwiązać ten problem. Jeszcze nie zostaliśmy pokonani!

W drodze powrotnej do Kassiopeji wspomniała, że Kostas zapytał, gdzie mieszka, i obiecał zorganizować spotkanie.

- Może chce tylko zabawić się z nami w kotka i myszkę, po raz kolejny informując, że nie pozwoli używać drogi na półwysep - dodała z irytacją - ale będę się starała przemówić mu do rozsądku.

Anna, żona Spyro, była niską, energiczną brunetką po trzydziestce. Szeroki, pogodny uśmiech, którym powitała Shelley, świadczył, że nie przywiązuje większej wagi do towarzyskich konwenansów. Dzieciaki uczone jej spódnicy zaczęły chichotać, gdy otworzyła drzwi i wycierając ręce w fartuch, zawołała wesoło:

- Czekam od godziny! Wszystko w porządku? - spytała prościutką angielszczyzną.

Spyro w odpowiedzi tylko skrzywił twarz i powiedział:

- Kochanie, zaprowadź pannę Burton do pokoju, a ja zaparkuję samochód za domem. - Uśmiechnął się lekko, spoglądając w oczy żonie, która otworzyła szeroko drzwi pomalowane na niebiesko i zaprosiła gościa do

chłodnego, ciemnego korytarza. Od razu ustaliły, że będą sobie mówić po imieniu. Shelley poczuła woń tymianku i oliwkowego mydła, a potem nikły zapach kawy dochodzący z głębi mieszkania. Anna kazała jej zostawić torbę podróżną w korytarzu i zapewniła, że Spyro zaraz przyniesie ją na górę. Gdy szły po schodach, Anna opierała się na wypolerowanej do połysku mahoniowej balustradzie. Pod obszerną czarną sukienką rysował się wydatny brzuszek.

- To maleństwo już przyprawia mnie o zadyszkę! - tłumaczyła z uśmiechem typowym dla szczęśliwych kobiet w błogosławionym stanie. Zerknęła na serdeczny palec Shelley i zapytała śmiało: - Nie masz dzieci, prawda?

- Nie jestem także zameżna - odparła. - To mi odpowiada.

Anna spojrzała na nią z niedowierzaniem.

- Przyleciałaś nocą z Londynu?

Shelley zaprzeczyła ruchem głowy.

- Przenocowałam w Kerkirze, a rano wsiadłam na prom, żeby się tutaj dostać.

- Tłoczno w stolicy, prawda?

- Jeszcze nie, ale na Wielkanoc będzie spory ruch.

- Turyści. - Anna pokiwała głową i dodała z uśmiechem: - Przyjeżdżają na wakacje. Wszyscy odpoczywają. To korzystne dla firmy Burtonów, dla Spyro i dla mnie, prawda?

- Oczywiście! - zapewniła Shelley, nie wspominając o celu swego przyjazdu. Anna słabo znała angielski, więc rozmowa by się nie kleiła

- Pokażę ci pokój. Mój ulubiony. Chodź. - Anna po-

szła w głąb korytarza, otworzyła drzwi i zaprosiła gościa do środka.

- Jak tu ślicznie! Dzięki, to wspaniale, że mogę u was zamieszkać. - Shelley nie kryła zachwytu. Odsunęła na bok troski i podziwiała niewielki pokoik. Był słoneczny i jasny; meble pomalowano białą farbą, a na łóżku czekała wykrochmalona pościel w niebieskie pasy.

Podeszła do drzwi wychodzących na niewielki balkon. Stała przy barierce, by popatrzeć na łamany dach i na morze, które błękitniało i lśniło w oddali. Intensywność barw przypomniała jej o Londynie, gdzie o tej porze roku było zwykle szaro i zimno. Na horyzoncie dostrzegła kilka jachtów.

- Jak tu ślicznie! - powtórzyła, zachwycona widokiem, chociaż przywoływał bolesne wspomnienia. - Tak jak dawniej. - Zreflektowała się n Powinna bardziej uważać na słowa. Anna natychmiast zaczęła wypytywać o szczegóły poprzedniego pobytu na Kortu: gdzie Shelley mieszkała, z kim przyjechała. Uprzejmość wymagała, żeby odpowiedzieć.

- Przed kilku laty spędziłam tu kilka dni wakacji. Rodzice żeglowali od wyspy do wyspy, lata szukał terenów pod budowę nowych ośrodków wypoczynkowych. Wtedy kupił hotel w mieście.

- Mimożę? Bardzo ładny.

- Podczas każdych wakacji szukał miejsc, w które warto inwestować. Nie sądzę, żeby kiedykolwiek pojechał na urlop, nie myśląc o interesach.

Z głębi mieszkania dobiegły dziecięce głosiki. Anna obiecała przygotować świeżą kawę i poszła na dół. Kiedy

drzwi zamknęły się za nią, Shelley zdjęła sandały i opadła na łóżko. Powinna się przebrać. Na widok przybrudzonego i wygnieczonego ubrania nawet Anna zdołała dziwną minę.

Mniejsza z tym. Westchnęła i przeciągnęła się na posłaniu. Powrót na Korfu wytrącił ją z równowagi, ale mimo spotkania z Kostasem cieszyła się, że znów tu jest. Gdy tylko droga prowadząca do ośrodka wypoczynkowego zostanie otwarta, trzeba pójść za radą Malcolma i zafundować sobie kilka dni odpoczynku. Właśnie, powinna natychmiast zadzwonić do szefa i wyjaśnić mu, jak sprawy stoją.

Zgodnie z obietnicą Anna podała świeżą kawę, ciepłe bułeczki i płynny grecki miód. Gdy po kilku minutach Shelley zeszła na dół, cała rodzina siedziała przy stole w ogrodzie na tyłach domu, pod zwisającymi pnączami. Słoneczny blask sączył się przez zielony baldachim z liści, które wkrótce zgęstnieją i nabiorą ciemniejszej barwy, a w upalne letnie dni będą rzucać przyjemny cień.

Kwiecień dopiero się zaczynał i powietrze było rześkie jak wino chłodzone w piwniczce, ale słońce już przygrzewało; zapowiadał się ciepły dzień. Po śniadaniu Shelley wybrała szczególnie nasłonecznione miejsce i zdjęła żakiet, by opalić ramiona. Gdy Anna i Spyro wrócili do mieszkania, a ich dzieci pobiegły do ogrodu, zrobiło się bardzo spokojnie. Z daleka dobiegały wesołe pokrzykiwania. Po chwili Shelley przypomniała sobie o Malcolmie. Podeszła do kuchennego okna.

- Anno! - rzuciła, zaglądając do środka. - Powinnam zadzwonić do Londynu. Mogę skorzystać z telefonu?

Spyro podszedł do żony stojącej przy oknie, objął ją ramieniem i powiedział, całując ukradkiem ciemne włosy:

- Na parterze mam gabinet. Jest tam wszystko, czego potrzeba do prowadzenia firmy, więc mogę pracować w domu. Na biurku znajdziesz aparat. Przygotowałem ci miejsce. Mam nadzieję, że będziesz się tu czuła jak we własnym biurze.

Shelley nie zastała Malcolma w siedzibie firmy, co przyjęła z ulgą. Zostawiła jego sekretarce lakoniczną wiadomość, że bez przeszkód dotarła na Korfu i wkrótce znów się odezwie. Wróciła do pokoju po teczkę z dokumentami i pióro. Z torby podróżnej wyjęła aparat fotograficzny. Uznała, że warto zrobić zdjęcia barykady i strażników pilnujących drogi. Jeśli dojdzie do procesu, można będzie włączyć je do akt. Szybko wzięła prysznic, włożyła spódnicę i granatową koszulkę, wyszczotkowała włosy, chwyciła torebkę i zbiegła na dół.

- Zamierzam pojechać do barykady na drodze i zrobić kilka fotografii - powiedziała do Spyro, który bawił się z dziećmi uczepionymi jego rąk i nóg.

- Jasne, zaraz ruszamy - odparł, uwalniając się od rozchichotanych pociech. Shelley wzięła na ręce jedno z maleństw i podała zdumionemu ojcu.

- Nie musisz mi towarzyszyć. Zapewne uważasz, że nie należy robić zdjęcia z małej odległości. Jestem tego samego zdania. Nie będę ryzykować, więc po co mamy tam jechać oboje?

- Zgoda. Weź moje auto.

- Może być ci potrzebne. Wolałabym raczej wypożyczyć dla siebie samochód. Mógłbyś to załatwić?

- Oczywiście. - Spyro wziął dzieciaki na ręce i pomaszerował do gabinetu. Słyszała, jak rozmawia przez telefon. Po chwili wrócił. - Za pięć minut Andreas będzie miał dla ciebie auto. - Zatroškany naszkicował kilka sąsiednich ulic, żeby Shelley bez kłopotu trafiła do wypożyczalni. Odprowadził ją do drzwi i dodał: - Gdybyś miała jakieś trudności, każdy przechodzień wskaże ci drogę. - Zamilkł na chwilę i mruknął: - Uważaj na siebie, kiedy dotrzesz na miejsce.

Zapewniła go, że zawsze jest ostrożna. Na szczęście, nie miał pojęcia, jak lekkomyślnie zachowała się rano podczas wyprawy do willi Monasco. Wkrótce szła już szybkim krokiem w stronę placu, przy którym mieściła się wypożyczalnia samochodów. Uśmiechnęła się, gdy przemknęło jej przez głowę, że tu życie toczy się wolniej niż w Londynie. Polubiła ten spokojny rytm. Bardzo jej się spodobał pomysł, by prowadzić interesy, nie opuszczając domu, w którym słyhać głosy bawiących się dzieci. Praca zyskuje wtedy ludzki wymiar. Po namyśle stwierdziła, że Anna jest prawdziwą szczęściarą. Poślubiła mężczyznę, który ją uwielbia i wcale tego nie kryje; ma także śliczny, wygodny dom przepełniony radością i szczęściem.

Na starość robię się sentymentalna, uznała ironicznie i zerknęła na mapkę naszkicowaną przez Spyro. Bez przeszkód dotarła na miejsce.

Formalności związane z wypożyczeniem auta załatwiono, jak na greckie warunki, błyskawicznie. Uliczką o kamiennej nawierzchni Shelley dotarła do placu i skręciła w stronę głównej drogi wylotowej. Tego dnia odbywał

się targ, więc dopiero za miastem rozwinęła większą szybkość. Otworzyła okna i rozkoszowała się przejażdżką.

Droga biegła wzdłuż morskiego wybrzeża, potem wiała się wśród pagórków, skręcała między gaje oliwne i cytrusowe sady, a potem znów schodziła nad morze ku niezliczonym dzikim plażom. Gdy zamiast drzew pojawiły się niskie zarośla i kamieniste wzgórza, Shelley zorientowała się, że wkrótce będzie na miejscu. Musiała jeszcze wjechać serpentynami na szczyt pagórka, skąd będzie mogła zobaczyć cały półwysep i prowadzącą do niego drogę.

Wiedziała, czego się spodziewać, ale widok, który ukazał się jej oczom, po prostu zapierał dech w piersiach. Niespodziewanie ogarnęła ją złość, a na policzki wystąpiły ciemne rumieńce. Jak Kostas śmie decydować, komu wolno tu przyjeżdżać, a kto musi się trzymać z daleka od tej pięknej okolicy! Puste wzgórza po obu stronach drogi zapewne należały do niego. Tylko owce i ko/y miały z nich pożytek, znajdując skromne pożywienie. Czemu nie zgadza się na zagospodarowanie półwyspu? Komu by to zaszkodziło? Kieruje nim bezmyślna zawiść, uznała po chwili namysłu. To demonstracja siły.

Wysiadła z samochodu, sięgnęła do torby po aparat fotograficzny i spojrzała w obiektyw, by wybrać najlepsze ujęcie. Na dole powstało małe zamieszanie. Najwyraźniej strażnicy od razu ją dostrzegli. Trudno, pomyślała, Kostas Kiriakis wkrótce się dowie, że jego ludzie są obserwowani. Zrobiła kilka zdjęć i ruszyła w stronę auta.

Ta okolica to prawdziwe pustkowie, stwierdziła po chwili namysłu. Trudno uwierzyć, że kilka kilometrów dalej znajduje się gwarne miasto. Cisza panująca wśród

wzgórz była niemal przerażająca. Nic dziwnego, że nikt tu nie chciał budować. Tylko człowiek z wyobraźnią - taki jak ojciec Shelley - mógł dostrzec tkwiące w tym leżącym nad morzem terenie możliwości i nadać im realny kształt.

Wsiadła do samochodu i przymknęła powieki, by chwilę odpocząć przed dalszą jazdą. Ostatnia doba była dość męcząca i znużenie dawało o sobie znać. Shelley uznała, że trzeba wracać.

Machinalnie sięgnęła po kluczyk, by uruchomić silnik, gdy z oddali dobiegł charakterystyczny warkot. Jakiś samochód jechał wąską drogą. Musiała poczekać, aż ją minie. Dopiero wówczas będzie mogła zawrócić. Spojrzała za siebie, gdy rozległ się pisk hamulców. Chmura opadającego powoli żółtego pyłu niczym teatralna kurtyna przesłoniła auto.

Po chwili zobaczyła biały samochód terenowy marki Rover. Wsiadł z niego jakiś mężczyzna i ruszył w jej stronę. Miał ciemną opaleniznę i nosił spłowiałe dzinsy. Był sam. Gdy podszedł bliżej, zorientowała się, że to Kostas Kiriakis. Odruchowo uruchomiła centralny zamek.

- Wiedziałem, że nie oprzesz się pokusie i przyjeżdżesz rozejrzeć się po okolicy - powiedział ironicznie, opierając ramiona na opuszczonej szybie, nim Shelley zdążyła zamknąć okno. Poczowała się dotknięta jego bezceremonialną swobodą. - Zobaczyłaś wszystko, co cię interesowało?

- Skądże - odparła zaczepnie i popatrzyła mu w oczy.

- Humor także ci się nie poprawił. - W jego głosie usłyszała drwinę. Gdy wybuchnął śmiechem, rzuciła mu wrogie spojrzenie.

- Twierdziłeś, że brak ci czasu, żeby spokojnie porozmawiać, a teraz jeździsz za mną, jakbyś nie miał nic lepszego do roboty.

- Sprawa nabrała tempa. Wszystko toczy się szybciej, niż sądziłem. - Nim zdążyła poprosić o wyjaśnienia, odwrócił się i rzucił na odchodnym: - Jedz za mną.

Patrzyła, jak Kostas wsiada do dżipa i kieruje się w stronę barykady. Jego samochód podskakiwał na wyboistej drodze. Był już u stóp wzgórza, gdy Shelley z ociąganiem zwolniła ręczny hamulec i ruszyła w dół. Za kogo on się uważa? Z irytacją pomyślała, że fatalne maniery tego drania działają jej na nerwy. Dopio teraz zdała sobie sprawę, że przed laty zachowywał się tak uruno, gdy podpływał do jachtu pontonem, żeby ją wywołać. Stał wyprostowany, opalony, przystojny, ubrany w stare dzinsy i zniszczone tenisówki, a ciemne oczy pały na nią, jakby rzucały wyzwanie. Natychmiast zsuwała się niezdarnie po jachtowej drabince, uradowana jak głupi szczeniak. Biegła za Kostasem na każde jego skinienie.

Znowu ją do tego zmusił!

Rozzłoszczona, zacisnęła zęby i sunęła coraz szybciej po stromym zboczach, aż silnik zaczął wyc i musiała zmienić bieg. Wkrótce dogoniła białe terenowe auto, ale musiała zwolnić, ponieważ Kostas jechał w żółwym tempie, gawędząc wesoło ze starym człowiekiem, który wyjrzał z budki przy barykadzie, a teraz szedł obok samochodu z ręką opartą na otwartym oknie i uśmiechał się szeroko bezzębnymi ustami. Wkrótce cofnął dłoń, a dżip przyspieszył. Shelley także została obdarzona promiennym uśmiechem, gdy mijała stojącego na poboczu staruszka. Na pew-

no uwielbiał Kostasa i skoczyłby za niego w ogień. Skinęła głową i zdobyła się na wymuszony uśmiech. Dżip zjechał wkrótce na pobocze, a gdy Shelley także zatrzymała auto, Kostas podszedł bliżej i powiedział:

- Zostaw tu samochód. Droga jest wyboista. Dalej pojedziemy moim wozem. Chodź.

Tak jest, panie generale, pomyślała z irytacją, ale przyznała mu rację. Dalej można było jechać tylko samochodem terenowym. Niechętnie poszła za Kostasem i przesiadła się do niewielkiego dżipa. Była zakłopotana, bo kiedy auto podskakiwało na wybojach, wpadali na siebie w ciasnej kabinie, a ręce i ramiona dotykały się niezależnie od ich woli. Gdy dżip zatrzymał się wreszcie, Shelley natychmiast z niego wysiadła.

Rozejrzała się i od razu posmutniała. Z żalem spoglądała na wzniesione w połowie domy stojące wokół głównego placu ośrodka wypoczynkowego. Pośrodku znajdował się pusty basen fontanny, w którym leżały śmieci wrzucane przez robotników budowlanych. Z betonowych ścian pawilonu handlowego, tawerny i nie dokończonych domów sterczały w niebo metalowe pręty podobne do połamanych kości. Czuła, że zaraz się rozpłacze.

Wybudowanie tego osiedla było największym marzeniem jej ojca. Przygotowania trwały kilka lat. Wiele godzin przesiedzieli nad projektem, wprowadzając niezliczone poprawki. Wszystko było związane na ostatni guzik. Zadbali o miłe dla oka szczegóły; stary wenecki motyw na terakotowe płytki podłogowe został wybrany i graficznie opracowany przez wybitnego artystę ceramika. Biedny tata. Shelley westchnęła ciężko i przymknęła oczy. Do-

Podszedł bliżej i ostrożnie wyciągnął rękę, by dotknąć jasnych włosów. Wsunął palce między jedwabiste kosmyki, a potem musnął delikatnie policzek Shelley. Natychmiast zapragnęła rzucić się w silne ramiona. Gdy rozłożył je szeroko, nie wahała się ani przez moment. Objął ją mocno, po chwili poczuła jego wargi na swoich ustach. Odchyliła głowę do tyłu, jakby poddała się niezłomnej woli Kostasa, a zarazem próbowała się bronić. Westchnęła, gdy ją pocałował.

Nagle uświadomiła sobie, że przez całe życie pragnęła tego mężczyzny i chciała ulec jego mrocznej sile. Tęskniła za nim przez wiele lat. Ta miłość zmieniła kiedyś jej życie. Teraz ponownie wszystko zależało od Kostasa: mógł ją uszczęśliwić albo odebrać wszelką nadzieję. Lecz, jak poprzednim razem, wcale o to nie dbał.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kostas niespodziewanie wypuścił ją z objęć. Tak samo jak w chwili gdy otworzył ramiona, działał pod wpływem nagłego impulsu. Stał tyłem do słońca, więc nie mogła nic wyczytać z jego twarzy, ale czuła, że czegoś pragnie i musi postawić na swoim. Po chwili spostrzegła, że napięte ramiona opadają. Niespodziewanie odwrócił się i bez słowa ruszył w stronę głównego placu.

Shelley straciła równowagę i zatoczyła się na ścianę. Poczowała ból, gdy niechcący przesunęła dłonią po surowym tynku i otarła naskórek. Potem uświadomiła sobie, że Kostas ją zostawił i odszedł bez słowa. Poczowała wściekłość. Chyba zdawał sobie sprawę, że namiętny pocałunek wywoła w jej sercu i umyśle ogromny zamęt. Czuła się upokorzona, ponieważ mimo dziewięciu lat rozłąki, wzajemnych uprzedzeń i pretensji w jednej chwili uległa jego urokowi. Byłoby fatalnie, gdyby na domiar złego dała to po sobie poznać.

- Powiedz mi, czy niszczenie wszystkiego, co spotkasz na swojej drodze, sprawia ci przyjemność? Moim zdaniem to graniczy z obsesją! - zawołała, biegnąc za nim. Odwrócił się i stanął z nią twarzą w twarz. Nadal robiła mu wyrzuty, nie zwracając uwagi na groźną minę. - Czemu się

tak zachowujesz? Dlaczego nie chcesz dopuścić do powstania wioski turystycznej? Przecież to dla ciebie bez znaczenia. Pomyśl, że dzięki naszej inwestycji to pustkowie zacznie pulsować życiem, powstaną nowe miejsca pracy, napłyną pieniądze.

- Właśnie! - rzucił oskarżycielskim tonem. - Wiedziałem, że prędzej czy później wspomnisz o forsie. Dla was to najważniejszy miernik wszelkich wartości na tym padole, prawda? - dodał z goryczą.

Zaniepokoił ją pełen jadu ton głosu Kostasa. Natychmiast zapomniała o złości i spytała rzeczowo:

- O co ci chodzi? Wiadomo, że sensownie zainwestowane pieniądze nakręcają koniunkturę. Wybudowanie ośrodka wypoczynkowego o wysokim standardzie pochłania grube miliony. Urzeczywistnianie marzeń wymaga sporych nakładów.

Natychmiast podszedł bliżej. Dzielito ich zaledwie kilka centymetrów, więc próbowała się cofnąć, ale chwycił ją za ramię i zmusił, żeby spojrzała mu prosto w oczy.

- Masz rację, Shelley - przyznał, wpatrując się w nią uporczywie i mocno zaciskając palce. - Ale to nie wszystko. Podczas tamtego lata, którego nigdy nie zapomnę, przekonałem się, że marzenia odbierają spokój i zdrowy sen. Teraz obracam milionami i mogę zdobyć to, czego tylko pragnę.

- To znaczy? - spytała, rumieniając się pod jego wzrokiem i dotykiem.

- Na pewno się domyślasz. - Lekko przygryzł wargę i dodał: - Pragnę ciebie.

- Słucham? - wykrztusiła z trudem.

- Pragnę cię - powtórzył. - Chcę, żebyś została moją żoną.

- Żoną? - powtórzyła z niedowierzaniem. Gdy milczał, dodała zdławionym głosem: - Chyba oszalałeś! Jak mogłabym za ciebie wyjść po tym, co mi zrobiłeś? Nie nawidzę cię! - Była tak zdenerwowana, że nim się zreflektowała, wybuchnęła histerycznym śmiechem. - Chyba uważasz mnie za kompletną idiotkę, skoro teraz proponujesz ślub. - Spojrzała w ciemne oczy i zobaczyła w nich groźbę oraz pragnienie odwetu. Mimo to dodała z przekonaniem: - Nie wyszłabym za ciebie, nawet gdybyś był ostatnim mężczyzną na ziemi.

- Mimo to się pobierzemy - odparł. - Już postanowiłem.

Odetchnęła głęboko i wyrwała ramię z uścisku, ale gdy je uniosła, Kostas zareagował błyskawicznie. Chwycił jedną ręką obie jej dłonie, a drugą uniósł podbródek, a gdy mimo woli rozchyliła wargi, objął ją w talii i pocałował zachłannie. Broniła się przez sekundę, a potem uległa naglej żądzy i oddała pocałunek.

- Zostałaś pokonana - oznajmił, gdy rozluźnił uścisk.

- I co z tego? - mruknęła, opuszkami palców dotykając nabrzmiątych warg. Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy. - Tata miał rację. Jesteś draniem.

- Mój Boże, nic się nie zmieniło - jęknął Kostas. - Ty i twoja rodzina nigdy nie przestaniecie obrzucać mnie obelgami. Miałem nadzieję, że teraz będzie inaczej, lecz daremnie się łudziłem.

Shelley ponownie roześmiała się nerwowo.

- Nie zamierzam dłużej tego słuchać. Jeśli sądzisz, że

dam się zastraszyć, grubo się mylisz, Kiriakis. Trzymaj łapy przy sobie, bo...

- Tak? - przerwał jej, spoglądając na nią ironicznie. Doskonale wiedział, że z trudem mu się opiera. Niespodziewanie straciła pewność siebie. Od razu wyczuł tę zmianę nastroju i zniżył głos do szeptu. - Widzę w twoich oczach, że nareszcie zrozumiałaś, w czym rzecz. Nie panujesz nad sytuacją, kochanie. Tym razem jestem górą i musisz mnie słuchać. Wkroczyłaś na moje terytorium. Jestem u siebie i robię to, co uważam za słuszne. Mniejsza z tym. Prawda jest taka, że pragniesz mnie równie mocno jak dawniej. Twoje marzenie sprzed lat pozostało nie spełnione.

- Ja miałabym cię pragnąć? Nigdy mi na tobie nie zależało! - skłamała. Było jej wstyd, dlatego zaczerwieniła się natychmiast i mimo woli zaczęła tłumaczyć: - Byłam zbyt młoda, żeby rozumieć, co czuję. Nie zakochałam się w tobie. Zauroczyła mnie romantyczna sytuacja i dlatego wyobrażałam sobie niestworzone rzeczy.

- Pleciesz bzdury, Shelley - odparł Kostas z pobłażliwym uśmiechem. Trzymał ją teraz delikatniej niż w pierwszej chwili. Wciąż nie zamierzał wypuścić jej z objęć, ale tulił ostrożnie i czule. Gdy przysunął się bliżej, poczuła ciepło rozgrzanego żądzą ciała i kolana się pod nią ugięły. Zapragnęła oddać mu się całkowicie. Bez słowa popatrzył jej w oczy i pocałował namiętnie. Wbrew zdrowemu rozsądkowi zapomniała o całym świecie i wszystkimi zmysłami chłoneła cudowne doznania. Posłusznie rozchyliła wargi.

- Całuj mnie, Shelley. Przestań się bronić, nie walcz

ze mną. Oddaj pocałunek, tak jak dawniej. - Posłuchała go i natychmiast zapomniała o całym świecie.

W końcu uniósł głowę i popatrzył na nią, jakby trzymał w objęciach bezcenny skarb. Całował jej włosy, szyję, zarumienioną twarz, gorące czoło i jasną skórę na karku.

- Na pewno się zgodzisz - szepnął w końcu. - Nie potrafisz odmówić. Dasz mi to, czego pragnę. Zostaniesz moją żoną. Chodź, za długo tu jesteśmy. Rozejrzałaś się i wystarczy.

Daremnie próbowała zebrać myśli, błędząc wzrokiem po opustoszałym osiedlu. Panujący tu nieład charakterystyczny dla każdej budowy stanowił odzwierciedlenie zamętu w jej głowie i sercu, który zaczął się w chwili, gdy usłyszała niezwykle oświadczenia. Patrzyła z żalem na nieruchome dźwigi dorównujące rozmiarami prehistorycznym dinozaurom. Barwne traktory z daleka wyglądały jak dziecięce zabawki. Prace były od początku zakrojone na wielką skalę, toteż obecna martwota robiła szczególnie przygnębiające wrażenie. Teraz powinno się tu roić od robotników budowlanych.

- Przewidziałeś, jak zareaguję na ten widok - powiedziała, spoglądając znowu na Kostasa. - Myślisz, że teraz zgodzę się na wszystko, prawda? - Drżącą ręką odgarnęła włosy.

- Skoro szukasz wyjścia z sytuacji, jedno od razu się znajdzie. - Obserwował ją uważnie. Podniosła wzrok i spojrzała mu w oczy. Niespodziewanie wypuścił ją z objęć i ruszył w stronę dżipa, a Shelley poszła za nim. Gdy go dogoniła, odwrócił się i z wymuszonym uśmiechem dodał: - Zrozumiałaś, co mam na myśli, prawda?

- To szalony pomysł - odparła drżącym głosem. - Chcesz powiedzieć, że zgodzisz się na wznowienie robót budowlanych, jeśli za ciebie wyjdę? Na pewno nie przystanę na taki układ!

- Czas nagli. Muszę wrócić do rezydencji. - Kostas zmrużył oczy. Wsiadł do auta, pochylił się i otworzył przed nią drzwi od strony pasażera. - Wsiadaj. Naprawdę powinienem jechać. Kontrahent z Paryża przylatuje o... - Popatrzył raz jeszcze na zegarek. - Będzie w willi za piętnaście minut. Podwiozę cię do miejsca, gdzie zaparkowałaś auto. Jeśli chcesz, pojedziemy do mnie i później dokończymy rozmowę. - Popatrzył na Shelley i widząc jej minę, wzruszył ramionami. - Skoro nie masz ochoty... Wkrótce się do ciebie odezwę.

- Ruszaj, bo się spóźnisz na spotkanie. Wolę iść piechotą. Auto stoi niedaleko. - Buntowniczym gestem położyła dłonie na biodrach i rzuciła mu wyzywające spojrzenie. Z irytacją zmarszczył brwi i zacisnął usta.

- Po raz ostatni pytam: jedziesz ze mną?

- Idź do diabła! - krzyknęła.

Pomachał jej na pożegnanie, wsiadł do auta i odjechał. Patrzyła za nim z wściekłością i ulgą. Chyba nie mówił poważnie, gdy zaproponował jej małżeństwo w zamian za zgodę na wznowienie prac przy budowie wioski turystycznej. Czy ślub miał być formą zemsty na dziewczynie, która przed laty uważała, że nie jest dla niej odpowiednim partnerem? Osobliwa mieszanina żądz i pychy! Jedno było dla niej oczywiste: wstrzymanie prac na półwyspie było celowym posunięciem w starannie zaplanowanej grze prowadzonej przez Kostasa z rodziną Burtonów.

Była wściekła, bo czekała ją długa wspinaczka po stromym zboczu. Ruszyła w drogę, pogrążona w zadumie. Próbowwała uporządkować myśli i wrażenia. Gdy Kostas jej dotknął, natychmiast poczuła, że cała płonie. Mimo rozłąki wystarczyło jedno spotkanie, by powróciła dawna tęsknota, wszechogarniająca i pierwotna niczym rozszalały żywioł.

Wspominała z rozrzewnieniem cudowne tygodnie spędzone we dwoje na Korfu. Nieznajomy chłopak wrócił następnego dnia po tym, jak uratował jacht Burtonow od katastrofy.

- Jestem Kostas. Chodź, pokażę ci miasto. - Tak to wszystko się zaczęło.

Odtąd całe dni spędzali razem. Ojciec Shelley i jego nowo poślubiona żona Paula tak byli sobą zajęci, że nie zwracali uwagi na jej nieobecność, byle tylko zjawiała się na jachcie późnym popołudniem. Co wieczór zabierali ją na kolację do wytwornej restauracji, ale nie mieli nic przeciwko temu, aby pozostałe godziny spędzała w towarzystwie rówieśników. Ufnie szła wszędzie za Kostasem. Jeździli stromymi górskimi drogami na pożyczonym skuterze albo wynajętych rowerach. Zwiedzali jaskinie i zrujnowane twierdze, trzymając się za ręce krążyli wąskimi uliczkami Kassiopi albo Kerkiry.

Pierwszy raz całowali się wczesnym rankiem w pustym ogrodzie za tawerną jego ojca. Lokal był jeszcze zamknięty. Pamiętała, że Kostas odsunął się nagle -jakby wystraszony, że potraktował ją zbyt obcesowo. Potem korzystali z każdej sposobności, by się dotykać, trzymać za ręce, wymieniać ukradkowe pocałunki. Gdy byli razem, mocnym ramieniem obejmował ją w tali.

Oboje mieli gorące głowy, ale do niczego między nimi nie doszło, ponieważ gwarancją bezpieczeństwa były patrzące zewsząd ciekawskie oczy. Nieustannie czuli na sobie czujne spojrzenia i rzadko bywali sami. Wszędzie spotykali Greków, wołających:

- *Jasu, Kostas!*

Wszyscy go tu znali. Domyślała się, że niektórzy wypytują kpiąco, jak poderwał cudzoziemską pannę, ale gdy żarty stawały się zbyt śmiałe, natychmiast je ucinał.

Pewnego dnia Kostas zaproponował, żeby popłynęli na otoczony trzema zatokami przylądek Palaiokastritsa, gdzie znajdują się malownicze grotty. Wczesnym rankiem przypłynął po Shelley szybką motorówką. Przez cały dzień opalali się, kapali w morzu i zwiedzali miejscowe atrakcje turystyczne. To były cudowne godziny, ale pod wieczór spotkała ich przykra niespodzianka: silnik łodzi odmówił posłuszeństwa.

Kostas wyjął go, położył na płaskiej skale i rozmontował, klnąc po grecku, na czym świat stoi. Potem złożył starannie wszystkie elementy, ale jego wysiłek poszedł na marne. Maszyna nie dała się uruchomić, tymczasem inni turyści dawno odpłynęli. Shelley i Kostas zostali całkiem sami na pustej plaży. Nadchodził przypływ, więc musieli wdrapać się na skały i szukać zacisznego schronienia. Dopiero o świcie mogli ruszyć piechotą wzdłuż brzegu, ponieważ w nocy pewnie by zabłądzili. Droga wiodła przez kamieniste wzgórza i cierniste zarośla, gdzie łatwo o nieprzyjemną przygodę.

Następnego dnia przed południem brudna, potargana i wystraszona Shelley weszła po trapie na pokład „Afro-

dyty". Tak nazywał się jacht Burtonów. Kostas czekał na brzegu. Paula, niewyspana i dość bezbarwna bez codziennego makijażu, zerwała się z leżaka.

- Bogu dzięki, wróciłaś! - Ulga natychmiast przeszła w irytację. - Gdzieś ty była? My tu od zmysłów odchodzimy! Twój ojciec dzwonił na policję, ale kazali mu czekać do rana. Omal nie oszalał z niepokoju. Idź do niego natychmiast.

- Wy tłumaczę panu Burtonowi, co się stało, Shelley. To moja wina. - Kostas zamierzał wejść na pokład, ale Paula zastąpiła mu drogę.

- Ani mi się waż, prostaku! Noga oszusta i barbarzyńcy nie postanie na naszym jachcie. Trzymaj się z daleka od tej dziewczyny. Nie zasługujesz na nią. - Popchnęła osłupiałą pasierbicę ku schodom prowadzącym do kabin. - Jak mogłaś nam to zrobić? - syknęła jej do ucha. Skruszona Shelley próbowała wyjaśnić, co się stało.

- Zepsuty silnik? To banalna wymówka, całkiem jak z marnej powieści! - drwiła Paula. - Dla nas ważniejsze jest, co zaszło potem.

- Nic! - odparła natychmiast Shelley. Gdy zajrzała do kabiny, na ponurej twarzy ojca pojawiła się radość, ale po chwili on również zaczął się dopytywać, co się zdarzyło ubiegłej nocy. Bliska ataku hysterii Shelley raz po raz powtarzała swoją opowieść o niedawnych zdarzeniach, ale było oczywiste, że nikt jej nie wierzy.

- To fatalny zbieg okoliczności. Kostas starał się naprawić silnik, ale awaria była poważna. Noc przesiedzieliśmy w starych ruinach, a gdy się rozwidniło, ruszyliśmy w drogę. Trzeba było długo maszerować, ale dopisało nam

szczęście, bo pewien rolnik podwiózł nas wozem zaprzężonym w muła. W ten sposób dotarliśmy do miasta.

- Domagam się, żebyś powiedziała nam całą prawdę!
- ryknął Colin Burton. Shelley nie była przygotowana na taki wybuch złości. - Unikniesz kary, jeśli tylko przyznasz się do wszystkiego.

W pierwszej chwili nie miała pojęcia, czego dotyczą jego podejrzenia. Machinalnie powtórzyła swoją relację, ale spoglądał na nią z niedowierzaniem. Potem zaciągnął ją do tawerny Kiriakisów, gdzie nastąpiła upokarzająca scena konfrontacji. Paula szlochała rozpaczliwie, idąc za pasierbicą i mężem, który wkroczył do lokalu, nie zwracając uwagi na zaciekawione spojrzenia gości. Wpadł do gwarnej kuchni i domagał się, żeby mu powiedzieć, gdzie jest Kostas. Pan Kiriakis w pierwszej chwili nie rozumiał, czym zostało spowodowane całe to zamieszanie, a potem z furją stanął w obronie syna, który usłyszał wrzaski dobiegające z kuchni i natychmiast tam przybiegł. Shelley była pewna, że od razu weźmie jej stronę, ale boleśnie się zawiodła. Odciągnął na bok ojca i coś mu tłumaczył cichym, zdławionym głosem.

Potem dwaj starsi panowie wymyślali sobie od najgorszych w różnych językach, a wszyscy inni gapili się na Shelley. Błagała w duchu Kostasa, by powiedział głośno i wyraźnie, że nie spał z nią tej nocy, ale tego nie zrobił. Patrzył tylko bez słowa, twarz miał kamienną, nieprzeniknioną, jakby chciał, żeby to Shelley oznajmiła, że nic ich nie łączy. Była jak porażona. Utkwiła wzrok w podłódze i poruszyła się dopiero wtedy, gdy Paula chwyciła ją za ramię i pociągnęła na ulicę. Kiriakis senior wyrzucił ich

z tawerny, ale to nie był koniec awantury. Shelley omal nie zapadła się pod ziemię ze wstydu, gdy łamaną angielszczyzną oznajmił, że przyzwoici młodzi Grecy mają w pogardzie cudzoziemskie dziewczyny, ponieważ są łatwe. Dobrze wychowana panna z Korfu spotyka się z młodzieńcem sam na sam dopiero wówczas, kiedy ustalą datę ślubu.

To było dla Shelley straszliwe upokorzenie. W nocy nie mogła zasnąć i długo płakała, głęboko przekonana, że Kostas milczał, bo w głębi ducha nią gardzi. Przeżyła wielkie rozczarowanie, które stało się punktem zwrotnym w jej życiu. Straciła zaufanie do ludzi.

Po długiej i męczącej wspinaczce dotarła do auta i ciężko opadła na fotel. Wyboistą drogą po śladach dżipa dojechała do barykady i minęła starego Greka siedzącego na poboczu. Wkrótce jechała ruchliwymi ulicami miasta. Ze zdziwieniem stwierdziła, że targ jeszcze trwa i szybko się nie skończy. Miała dziwne wrażenie, jakby dotarła na koniec świata i wróciła stamtąd do rzeczywistości. To była długa podróż, a tymczasem gdy znalazła się w domu, Anna właśnie nakrywała do obiadu.

- Miła przejażdżka, Shelley? - zapytała. - Przyjechałaś na czas. Będziemy jeść!

Do wieczora niecierpliwie czekała na wiadomość od Kostasa. Była przygotowana na kolejne spotkanie, ale się nie odezwał.

- Musimy znaleźć adwokata - zagadnęła w końcu Spyro. - To przyniesie efekty, ale trzeba uzbroić się

w cierpliwość. Gdy Kiriakis zrozumie, że szykujemy się do walki, pójdzie po rozum do głowy. - Nie wspomniała o dziwnej propozycji Kostasa.

Spyro popatrzył na żonę siedzącą przy oknie z robótką. Zapadał wieczór. Dzieci poszły już spać i w domu zrobiło się cicho.

- Anno, pamiętasz młodego Kiriakisa?

- Miał na imię Kostas - odparła rozmarzona, a łagodne rysy rozświetlił pogodny uśmiech. Spyro położył dłoń na jej kolanie.

- Co to ma znaczyć, kochanie? - Popatrzył na nią z niepokojem. Dotknęła jego ręki i ścisnęła lekko.

- Dziewczyny za nim szalały - odparła pogodnie. - Patrzyłyśmy na niego zza firanek. Wyglądał jak młody lew!

Spyro pochylił się i pocałował ją w policzek, żeby głupie myśli wywietrzały ukochanej z głowy.

Gdy Shelley wróciła do swego pokoju, nie mogła zrozumieć, jak zdobyła się na rzeczowy ton, skoro miała zamęt w głowie, a terażniejszość mieszała się ze wspomnieniami. Gdy usłyszała uwagę Anny, mimo woli zaczęła porównywać dzisiejszego Kostasa z dwudziestoletnim chłopakiem, za którym szalała przed dziewięciu laty. Pozostał energiczny i władczy, umiał podejmować decyzje. Była w nim potrzeba działania. Nie spoczął, póki nie osiągnął celu, a wówczas szukał następnego. Zawsze musiał postawić na swoim i gotów był zapłacić wysoką cenę, byle to osiągnąć.

Przewracała się z boku na bok na swoim wąskim łóżku.

Daremnie próbowała zapomnieć o Kostasie. Ciepła wiosenna noc zachęcała do wspomnień. Gdy go dzisiaj zobaczyła, stanął jej przed oczyma dzień, w którym się poznali. Miała wrażenie, że to było wczoraj, chociaż od lat nie wracała myślą do pamiętnych wydarzeń. Jak by wyglądało ich życie, gdyby wyszła za niego za mąż? Chyba oszalała! Dziewczyna przy zdrowych zmysłach w ogóle nie wzięłaby takiej możliwości pod uwagę.

Nawet Anna, łagodna żona i matka, poznała się na nim. Młody lew... tak go nazwała. I słusznie, bo Kostas Kiriakis to niebezpieczny człowiek.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Minęły dwa dni. Od Kostasa nadal nie było żadnej wiadomości. Zniecierpliwiona Shelley dla zabicia czasu opalała się na balkonie. Ten łobuz wystawił jej cierpliwość na ciężką próbę. Słyszając dźwięk telefonu, zerwała się z łóżka i wbiegła do pokoju, ale po chwili usłyszała, że Anna gawędzi przyjaźnie w swoim języku. Wróciła na balkon i wtarła trochę ochronnego olejku w skórę ramion i nóg. Bez trudu dostosowała się do greckiego stylu życia; popijała kawę w towarzystwie Anny, gawędziła ze Spyro, ucztowała w ogrodzie z całą rodziną. Pozornie była pogodna i odprężona, ale w głębi ducha z niepokojem czekała na rozwój wypadków.

Przez balustradę zerknęła w dół na bawiące się dzieci. Kiedy ją spostrzegły, zaczęły wołać, żeby się do nich przyłączyła. Była już z nimi zaprzyjaźniona. Pomachała im z balkonu, ale zabawę odłożyła na później. Najpierw trzeba zadzwonić do Malcolma.

- Kiriakis nadal milczy - powiedziała, uzyskawszy połączenie.

- Powinnaś się uzbroić w cierpliwość. - Po raz kolejny usłyszała od niego tę radę.

- A jeśli tata się dowie? Bardzo mnie to niepokoi - wyznała.

- Jest w sanatorium i powoli odzyskuje siły. Postaram się jak najdłużej ukrywać przed nim fakt, że na Korfu mamy spore trudności. Po co go niepotrzebnie denerwować?

Uprzedziła Malcolma, że zbliża się grecka Wielkanoc. Podczas Wielkiego Tygodnia w interesach panuje zastój, lecz jeśli potem budowa nie ruszy, poniosą wielkie straty, a nie zabezpieczone konstrukcje zaczną się sypać.

- Spyro ma na nie oko - przypomniał Malcolm. - Przestań się martwić na zapas. Gdy zaczniesz negocjować z Kiriakisem i przedstawiś mu swoje argumenty, na pewno zgodzi się na rozsądny kompromis. Wierzę w ciebie - dodał. - Wszyscy mamy do ciebie zaufanie. - Shelley zdała sobie sprawę, jaka ciąży na niej odpowiedzialność, i od razu poczuła się gorzej.

- Nie masz pojęcia, co to za człowiek - ostrzegła.

- Owiniesz go sobie wokół palca. Cokolwiek się będzie działo, nie wyjeżdżaj stamtąd za wcześnie - dodał.

- Łatwiej możemy kontrolować sytuację, gdy mamy na miejscu swoją przedstawicielkę.

- Nie zamierzam opuszczać Korfu, ale chwilami najchętniej bym stąd uciekła - wyznała szczerze. - Obawiam się, że nie doceniasz Kiriakisa. To groźny przeciwnik.

- Nie pozwól mu zwyciężyć. Liczymy na ciebie.

Westchnęła ukradkiem, słysząc ostatnią uwagę, i zmieniła temat. Powiedziała Malcolmowi, że przyjęła zaproszenie Anny i Spyro, którzy nalegali, aby się u nich zatrzymała na cały pobyt. Nagle ogarnęły ją wątpliwości.

j - Spędzę tu więcej czasu, niż planowałam, a oni zapewne sądzili, że przyjechałam na kilka dni.

- To niezwykle gościnna rodzina. Szczerze się ucieszą, jeśli zostaniesz dłużej - zapewnił. - Mnie taki układ bardzo odpowiada. Zawsze wiem, gdzie cię zastać albo zostawić wiadomość.

Gdy Malcolm odłożył słuchawkę, postanowiła zadzwonić do Kostasa. Od jego sekretarki dowiedziała się, że wyjechał z kraju. Teraz przynajmniej wiedziała, czemu się nie odezwał.

Usłyszała tupot małych stóp i czwórka dzieci wpadła do korytarza. Przebiegły po wygrzanej słońcem terakocie do jednego z frontowych pokoi. Dobięła ją stłumiony chichot, a potem zapadła cisza, którą przerwał niespodziewanie łoskot tłuczonych talerzy, jakby zbił się serwis na dwadzieścia pięć osób. Shelley natychmiast tam pobiegła i osłupiała na widok licznej rodziny ciskającej talerze na ulicę. Gdyby same dzieci niszczyły zastawę, pewnie by im zabroniła, ale Anna i Spyro także uczestniczyli w zabawie.

- Cześć, Shelley! - zawołała Anna. - Przyłącz się do nas. - Wcisnęła jej do rąk kilka talerzy. Z pewnością nie była to jej najlepsza porcelana.

- Nie tłucz naczyń o podłogę - uprzedził Spyro. - Wy-rzuć je przez okno! Zaraz ci pokażę, jak to się robi.

Podbiegł do dzieciaków i zgrabnym łukiem posłał na ulicę kilka talerzy, które rozbiły się na chodniku. Mały Niko próbował naśladować ojca, ale naczynia wysunęły się z niepewnych rączek i spadły tuż obok nóg malca. Nie zrażony porażką chłopiec sięgnął po następne, a Spyro z ojcowską dumą zachęcał go do działania i dawał wskazówki.

Nawet maleńka Teodora naśladowała resztę rodziny.

Anna postawiła ją na parapecie, a rzucony niezdarnie talerz roztrzaskał się z hukiem na tysiące kawałków. Gdy cała rodzina krzyknęła z radości, Teodora zachichotała wstydliwie i ukryła twarzączkę we włosach mamy.

- Wyrzucamy diabła - tłumaczyła Anna, którą rozba-
wiło zakłopotanie Angielki. - To stary zwyczaj. Można
pozbyć się złości. Potem łatwiej zasnąć.

- Chyba się do was przyłączę. - Shelley przesunęła
palcem po talerzach, które podał jej Spyro. Po chwili
namysłu zdecydowała, jakiego diabła chce wyrzucić.
Skrzywiła się mimo woli i cisnęła naczynia prosto na uli-
cę. Obserwowała, jak szybują w powietrzu, a potem spa-
dają z łoskotem. Jeden dla Kostasa, powtarzała bezgłoś-
nie, drugi też, podobnie następny.

- To działa! - ucieszyła się, chwytając kolejny talerz.
Nim ostatnia sztuka wyleciała za okno, każdy zaśmiewał
się do łez. Talerze produkowano specjalnie na tę okazję,
a gdy zabawa dobiegła końca, chodniki i jezdnia zasłane
były odłamkami, ponieważ wszyscy korzystali z okazji,
by wyrzucić z siebie złe myśli i uczucia.

- Dzięki! Od lat tak wspaniale się nie bawiłam! - za-
wołała Shelley.

- A nie mówiłem, że będzie ci tu dobrze? - ucieszył
się Spyro. - U nas zrozumiesz, co to znaczy cieszyć się
życiem.

W Wielki Piątek odbywało się wieczorne nabożeństwo.
Anna z dziećmi została w domu, a Shelley poszła do ko-
ścioła ze Spyro oraz ich sąsiadami, więc nie czuła się
samotna. Wszyscy zmierzali do sporej świątyni na placu.

Miała wrażenie, że w obszernym wnętrzu zmieścili się wszyscy okoliczni mieszkańcy. Mimo woli szukała wzrokiem jednej znajomej twarzy. Ciekawe, czy Kostas wrócił na święta z zagranicznej podróży. Blask świec wydobywał z mroku charakterystyczne greckie profile i tworzył wokół ciemnych głów złote bizantyńskie aureole. Nie dostrzegła mężczyzny, którego najbardziej pragnęła zobaczyć.

Podczas długiej liturgii próbowała skupić uwagę na czynnościach kapłana odzianego w purpurowo-złote szaty, ale chwilami powieki jej opadały, a senne marzenia łączyły się z jawą. Jak odurzona słuchała uroczystego śpiewu, wdychała zapach kadzidła. Gdy po raz trzeci zdrzemnęła się na moment, zawstydzona obiecała sobie w duchu, że mimo zmęczenia wytrwa do końca, i zaczęła obserwować wiernych stojących po drugiej stronie środkowej nawy. Nagle wstrzymała oddech i wyprostowała się, żeby lepiej widzieć, bo wśród nieznanych twarzy dostrzegła charakterystyczny profil.

Mężczyzna podobny do Kostasa odwrócił głowę i popatrzył w głąb kościoła. Niecierpliwie czekała, aż zacznie się znowu rozglądać, bo widziała tylko jego plecy. Niestety, wkrótce światła pogasły i ciemność jak gęsty welon otuliła kościół. Męski głos zaczął nową pieśń, a chór podjął melodię, która zabrzmiała uroczyście i tryumfalnie w mroku wielkiej świątyni. Potem zapadła cisza i pojawiło się nikłe światło. Wierni zapalali od niego świece, a wewnątrz z wolna pojaśniało. Formowała się procesja z figurą Jezusa oraz świętego patrona miasta.

Shelley zapaliła świecę, a potem z nadzieją i obawą po-

szukała wzrokiem znajomej twarzy. Przedtem była niemal pewna, że widzi Kostasa, ale nie ujrzała go po raz wtóry. Poczowała ulgę, jednak była trochę rozczarowana. Tłum nio-
sących świece Greków wylewał się na ulicę jak migotliwa
rzeka. Procesja ruszyła ulicami miasta. Shelley poszła za
Spyro i jego znajomymi. Była wzruszona i bardzo przeję-
ta. Udzielił jej się podniosły nastrój wieczornych obrzę-
dów. Spojrzała w niebo. Na granatowym tle migotały setki
gwiazd, jak zwierciadlane odbicie płomyków zapalonych
przed chwilą na ziemi.

Niespodziewanie ktoś wyrwał ją z zadumy, kładąc dłoń
na ramieniu i próbując odciągnąć na bok. Silne palce za-
cisnęły się mocno.

- Uczysz się miejscowych zwyczajów, Shelley? -
usłyszała znajomy niski głos. W ciemnościach niewiele
widziała. Uniosła świecę, jakby chciała się upewnić, z kim
ma do czynienia.

- Widziałam cię w kościele - szepnęła.

- Z tą jasną czupryną wyglądasz jak anioł, a blask
świec tworzy wokół twojej głowy złocistą aureolę - po-
wiedział cicho Kostas. Z mroku wyłoniła się jego dłoń.
Opuszkami palców musnął jej ramię, zatrzymał się w pół
gestu, a potem objął nadgarstek. Poczowała przyjemne ciepło
jego skóry.

- Po co tu przyszedłeś?

- To chyba oczywiste. - Kąciki jego ust lekko się unio-
sły. Nagle spochmurniał i zmarszczył brwi. - Czekam na
odpowiedź.

- Nie rozumiem - odparła i zacisnęła wargi. Znie-
cierpliwiony przymknął czarne oczy.

- Nie drażnij mnie. Zaproponowałem ci małżeństwo.
- Ty to nazywasz propozycją? Moim zdaniem usłyszałam zwykłe ultimatum.
- Rozmawiajmy jak dorośli ludzie.
- W takim razie jak nazwiesz propozycję nie do odrzucenia?
- Masz przecież inne wyjście.
- Jakie? Chcesz, abym spokojnie przyjęła do wiadomości, że mój ojciec musi pożegnać się ze swymi marzeniami? To z pewnością odbije się na jego zdrowiu.
- Twój wybór - odparł chłodno. Shelley była wściekła. Poczucie bezsilności wycisnęło łzy z jej oczu.
- Przecież wiesz, że to absurdalny pomysł. Małżeństwo zawiera się za obopólną zgodą, bo oznacza prawdziwą wspólnotę.
- Postawię sprawę jasno - odparł z ponurą miną. - Pragniesz urzeczywistnić marzenia twego ojca? To proste. Wyjdź za mnie, a znikną wszelkie przeszkody. Jeśli odrzucisz tę ofertę... - Wzruszył ramionami. - Dlaczego miałbym ustępować obcym ludziom, którzy stanowią dla mnie konkurencję w interesach i nie należą do rodziny?
- Wolałabym usłyszeć prawdziwe oświadczenia, a nie handlową ofertę - przerwała opryskliwie.
- Sugerujesz, że źle się wyraziłem? Masz zastrzeżenia do mojej angielszczyzny?
- Sam wiesz, że jest świetna, nie muszę cię o tym zapewniać. - Z rozpaczą popatrzyła na procesję wiernych. Ani jednej znajomej twarzy; nikogo, kto mógłby jej pomóc. Spojrzała znowu na posępną twarz Kostasa. Doskonale wiedział, że targają nią sprzeczne uczucia. Po

chwili dodała szeptem: - Postawiłeś mnie w sytuacji bez wyjścia.

Kostas odetchnął z ulgą.

- Chcę usłyszeć wyraźną odpowiedź. Zdecyduj się nareszcie. Wyjdiesz za mnie?

Płomyk świecy, którą trzymała w drżących rękach, zachwiał się nagle. Niech diabli porwą tego łobuza, powtarzała bezgłośnie.

- Tak - szepnęła, a potem zawołała na cały głos, przekrzykując śpiewający tłum: - Przecież wiesz, że muszę to zrobić. Tak! Tak! Wynoś się! Zostaw mnie w spokoju! - Z gardła wyrwał jej się stłumiony szloch. Już miała się odwrócić i uciec, ale Kostas z tryumfalnym uśmiechem pochylił głowę i szepnął jej do ucha:

- Bądź gotowa jutro rano o dziesiątej. Mamy sporo do omówienia. Wyślę po ciebie samochód. - Nim zdążyła odmówić, zniknął w półmroku. Chciała go dogonić, ale tłum wiernych śpiewający religijne pieśni porwał ją niczym rzeka. Nagle zobaczyła Spyro, który stanął obok niej.

- Już myślałem, że cię nie znajdę w tym tłumie. Chodź, wracamy do domu.

Gdy dotarli na miejsce, świeca Shelley nadal paliła się jasnym, równym płomieniem. Anna siedziała w fotelu, trzymając na kolanach śpiącą Teodorę. Z radością popatrzyła na płomyk.

- To oznacza, że w tym roku czeka cię wielkie szczęście.

Shelley pomyślała o kapryсах złośliwego losu, które ją ostatnio dotknęły, i roześmiała się z goryczą.

Następnego ranka chętnie zbiłaby kilka talerzy. Jak mogła tak lekkomyślnie podjąć decyzję? To chyba jakiś koszmar! Z drugiej strony jednak nie miała innego wyjścia. Była świadoma, że Kostas nie pozwoli jej cofnąć danego słowa. Zastanawiała się, jak przed nim uciec, ale wiedziała, że następstwa takiego kroku mogą być katastrofalne. Trudno powiedzieć, jak by się zemścił, gdyby zła mała przysięgę.

Udawała, że to zwykły dzień, ale ręce jej drżały. Dwa razy się przebierała, nim uznała, że jest gotowa do wyjścia. Długo stała na balkonie ze szczotką do włosów w ręku, niepewna, jak ma się zachować. Moja droga, przestań się wygłupiać, strofowała się w duchu. Weszła do pokoju, żeby poprawić fryzurę. Gdy energicznie szczotkowała włosy, poczuła woń kadzidła. Przez chwilę miała wrażenie, że Kostas jest z nią w pokoju.

Weź się w garść, nakazała sobie. Trzeba dokończyć budowę ośrodka wypoczynkowego. Musisz to zrobić dla ojca. Dla niego to może być kwestia życia lub śmierci. Chciała umyć włosy, ale była tak zaaferowana, że po namyśle zmieniła zdanie. Otworzyła szafę, wyjęła prostą, czarną sukienkę i przebrała się po raz trzeci. Chwilami odnosiła wrażenie, że ma być złożona w ofierze mrocznemu demonowi. Z wisielczym humorem uznała, że czerń to odpowiedni kolor na taką okazję. Sukienka nie miała rękawów, a dekolt był niewielki; kończyła się nad kolanem. Shelley czuła się w niej jak kobieta zdecydowana i pewna siebie nawet wtedy, gdy brakowało jej odwagi.

Mimo niechęci do Kostasa pragnęła dowodu, że mu na niej zależy, ale wątpiła, aby ten drań pozbawiony ludzkich

uczuc' zdobył się na taki wysiłek. Włożyła sandały na wysokich obcasach i zbiegła na dół, gdy zegar w holu wybił dziesiątą. Niemal w tej samej chwili rozległo się energiczne pukanie do drzwi. Krzyknęła do Anny, która była w kuchni, że zaraz wychodzi. Otworzyła drzwi i zobaczyła kierowcę w ciemnym uniformie.

- *Kalimera* - przywitał się i ukłonił z szacunkiem.
- Do widzenia, Anno - zawołała ponownie. - Nie wiem, o której wróćę. *Adio* \ - Ruszyła za kierowcą w stronę auta.

Milczała, gdy luksusowy rolls-royce jechał do willi Monasco. Kiedy tam dotarła, z lądowiska znajdującego się obok domu startował właśnie helikopter. Frontowe drzwi otworzyły się natychmiast i stanął w nich Kostas. Podbiegł do auta, wsiadł i przez chwilę rozmawiał z kierowcą. Mówił po grecku, więc Shelley niewiele zrozumiała. Popatrzył z ciekawością na jej bladą twarz. Była zbyt wzburzona, żeby wypytywać, dokąd ją zabiera. Przez całą drogę oboje milczeli. Bała się, że nie wytrzyma napięcia i zacznie krzyczeć, ale na szczęście auto stanęło na poboczu. Gdy wysiedli, kierowca rozłożył na desce rozdzielczej poranną gazetę. Byli na skalistym półwyspie, który opadał stromo ku plaży. Kostas ruszył w stronę morza. Pobiegła za nim, udając, że przyjechali tu jedynie po to, żeby podziwiać uroki krajobrazu. Szli przez łąki szafirowe i liliowe od kwiatów. Wiosna była w pełnym rozkwicie i wśród bujnej trawy jaśniały wszystkie barwy tęczy. W innych okolicznościach Shelley uznałaby pewnie, że trafiła do raju.

Na skraju przylądka bieleły ruiny, które od razu wydały jej się znajome. Gdy podeszli bliżej, zorientowała się, że

to doskonale zachowana grecka świątynia. Biel kolumn jaśniała na tle błękitu morza zlewającego się z barwą nieba.

- Pamiętasz to miejsce? - Dziwny ton głosu sprawił, że spojrzała badawczo na Kostasa; jak zwykle twarz miał nieprzeniknioną.

- Czemu pytasz? - odparła zaczepnie, spoglądając na podwójną kolumnadę. Niespodziewanie pobladła. Tak, widziała już tę świątynię: latem, o świcie, dziewięć lat temu. Odwróciła się i podeszła bliżej. Potrzebowała kilku chwil, by ochłonać. Dopiero wtedy popatrzyła na Kostasa, który ponownie zapytał: - Pamiętasz?

- A powinnam? - Odwróciła wzrok. Kostas patrzył na marmurowe ruiny.

- Ten przybytek był poświęcony bogini Afai - powiedział w końcu.

Shelley obserwowała go ukradkiem. O co mu chodzi? Czemu przywołał dawno zapomniane chwile? Na pewno zdawał sobie sprawę, jak bolesne są tamte wspomnienia. Powróciły nagle, chociaż wcale tego nie pragnęła. Tamtej nocy Kostas łamaną angielszczyzną próbował jej opowiedzieć o boskiej Afai. Słowa wypowiedane niskim, zmysłowym głosem podziały na nią jak magiczne zaklęcie. Dodał kilka zdań po grecku, które brzmiały jak wiersz. Słuchała go, drżąc z przejęcia. Mógłby tak recytować przez całą noc.

Po wakacjach dowiedziała się ze szkolnej encyklopedii, że w starożytności Afaja była czczona na Korfu jako bogini księżycy. Szeptala jej imię przed zaśnięciem jak magiczną formułę zapewniającą szczęście. Miała żal do Ko-

stasa, ale nie potrafiła o nim zapomnieć. Serce jej się do niego wyrywało. Gdy wypowiadała imię bogini, miała wrażenie, że znów są razem. To poczucie dodawało jej sił i pomogło przetrwać koszmarne dni, które nastąpiły po powrocie do Anglii.

Z pochyloną głową ruszyła łagodnym zboczem ku świątyni. Omijała fragmenty kolumn leżące wśród barwnych kwiatów i kęp trawy. Stała u wejścia i zastanawiała się gorączkowo, po co Kostas ją tu przywiózł. Odwróciła się i zobaczyła, że stoi z pochyloną głową oparty o jedną z kolumn. Niewymuszona elegancja kontrastowała z atletyczną posturą. Rzeźbiarze powinni uwiecznić go w marmurze jako ideał męskiej urody. Podeszła bliżej, ostrożnie stąpając po kamienistym gruncie. Usłyszał jej kroki i podniósł wzrok.

- Tam w dole jest pewnie skała, przy której zostawiłem motorówkę.

Zarumieniła się, wspominając tamtą noc. Gdy zaczął się przyływ, weszli po skałach na półwysep i schronili w ruinach świątyni. Czekali tam, aż świt rozproszy nocne ciemności. Woleli nie ryzykować marszu przez nieznane tereny, gdzie pełno było jarów i kolczastych zarośli. Kiedy się rozwidniło, Shelley ufnie poszła za Kostasem w czarodziejskim półmroku letniego brzasku.

Pogrążona w zadumie spojrzała na morze. Z góry drobne fale wyglądały jak zwinne morskie węże z mitycznych opowieści, wygrzewające się leniwie w porannym słońcu. Zapomniała na chwilę o zadawnionym żalu i obecnych sporach, a potem westchnęła z zachwytem:

- Jakie to piękne miejsce!

- Równie piękne jak ty - odparł cicho, stając tuż za nią. Odwróciła się, by na niego popatrzeć. Lekki wiatr potargał mu czuprynę.

- Naprawdę? - zapytała głosem o wiele łagodniejszym i czulszym, niż zamierzała. Niespodziewanie wybuchnął śmiechem, a twarz i oczy stały się nieprzeniknione i obojętne.

- Pewnie! Wiesz o tym doskonale. W dniu naszego ślubu będziesz po prostu zachwycająca. - Gdy zmarszczyła brwi, dodał ciszej: - Musimy ogłosić nasze zaręczyny. Nie chcę dłużej czekać.

Tłumione pożądanie, które usłyszała w głosie Kostasa, sprawiło, że chciała rzucić się w jego ramiona, dotykać go, wsunąć palce w gęstą ciemną czuprynę. Drżała targana sprzecznymi emocjami i nie mogła się nadziwić, że wystarczyło kilka zwykłych słów wypowiedzianych zmysłowym tonem, aby wytrącić ją z równowagi. Odwróciła się, udając, że podziwia piękne widoki. Nie powinien widzieć, jak rumieni się pod jego przenikliwym spojrzeniem.

- Shelley! - rzucił natarczywie. Jak zwykle, nie dawał za wygraną. - Odwróć się i spójrz na mnie. - Mimo woli spełniła tę prośbę, bo chciała wiedzieć, co wyraża twarz Kostasa, który mówił do niej głosem rwącym się od emocji.

- Tak - szepnął z ulgą. - Nie myliłem się. Pamiętasz wszystko.

Łagodny głos przywołał odległe wspomnienia. To była długa noc. Na niebie migotały tysiące gwiazd, a księżyc przypominał lśniący rogalik. W ramionach Kostasa czuła się bezpieczna. Pod wpływem obudzonego nagle pożąda-

nia wsunęła palce w czarne włosy. Natychmiast chwycił jej nadgarstek i odsunął rękę, przerywając zmysłowe pieścizoty.

- Chciałbym się z tobą kochać, Shelley - wyznał, z trudem dobierając angielskie słowa - ale nie mogę, bo jesteś pod moją opieką. Nie wolno mi nadużyć twego zaufania.

Otrząsnęła się z zadumy i wróciła do rzeczywistości. Spojrzała mu prosto w oczy. Czy sądził, że powinna zapamiętać tamte słowa?

Wtedy mimo ostrzeżenia zarzuciła mu ramiona na szyję, znowu wplotła palce we włosy, pieściła go nieśmiało, poznając sekrety męskiego ciała. U stóp świątynnego wzgórza pachnącego tymiankiem uwielbienie pokonało naturalną dziewczęcą wstydlivość. Kostas tego nie wykorzystał; był nieustępliwy i uszanował jej niewinność, chociaż wiele go to kosztowało. Zarumieniła się, wspominając, że to on przerwał namiętne pieścizoty i zachęcił ją, żeby się zdrzemnęła. Czy i o tym powinna pamiętać? Z goryczą myślała o dawnym Kostasie - dumnym i honorowym - który zdobył jej serce, by je wkrótce podeptać.

Z obawy, że czyta w jej myślach, odeszła na bok, aby przyjrzeć się miejscu, gdzie doczekali świtu. Ruszył za nią, stanął tuż obok, a potem mruknął czule:

- Widzisz? Tutaj siedzieliśmy przy blasku księżycy aż do świtu. Obserwowałem cię, gdy zasnąłaś. Uśmiechałaś się przez sen. Kiedy nasza księżycowa Afaja zniknęła w morskiej toni, patrzyłem, jak budzisz się pomału - powiedział cicho. Odwróciła głowę, ale nie mogła nic wy-

czytać z jego twarzy. Drgnęła, kiedy objął ją ramieniem.
- Twoje włosy pachną kadzidłem - szepnął jej do ucha.

Znieruchomiała, gdy wziął w palce jasny kosmyk, podniósł do twarzy i powąchał. W jego oczach dostrzegła tęsknotę i zachwyt. Nie była w stanie dłużej mu się opierać i pozwoliła, by wziął ją w ramiona. Widziała tylko pełne usta, które lada chwila miały dotknąć jej warg. Piersi okryte cienką bawełną sukienki przylgnęły do jego torsu. Czowała, że cała płonie.

- Kostas - szepnęła wyłącznie po to, by usłyszeć jego imię. Niebieskie oczy utkwiała w urodziwej twarzy. Z ociąganiem podniosła ramię, jakby nie mogła się zdecydować, czy go przytuli, czy może odepchnie. Musnęła palcami chłodny jedwab koszuli. Wiedziała, że w jego ramionach będzie jej jak w niebie, ale bała się przyznać, że rozpaczliwie za nim tęskniła.

Wiedziała, jak rozkoszne są jego pocałunki, i chętnie by mu uległa. Nie oczekiwała niespodzianki; przyszedł czas, by ukryte pragnienia wreszcie się spełniły. Była zdziwiona, gdy Kostas zamiast całować ją zachłannie, ujął dłoń gładzącą jedwab koszuli i splótł palce z jej palcami.

- Jesteś bezcenną nagrodą - powiedział gardłowym szeptem. - Nic dziwnego, że przed dziewięciu laty ojciec zawzięcie bronił twojej czci. - Wybuchnął śmiechem, romantyczny nastrój prysł jak bańka mydlana, a łagodność zniknęła z jego twarzy, która znowu stała się nieprzenikniona. Tylko oczy spoglądały tęsknie. Pocałował Shelley z ociąganiem, jakby to robił wbrew sobie.

Początkowo był ostrożny i pełen wahania, jakby lękał się stracić głowę. Tym razem Shelley zdobyła się na od-

wagę i oddała pocałunek z żarem, którego nie oczekiwał. Zachwiała się, gdy niespodziewanie wypuścił ją z objęć, cofnął się o krok i zacisnął powieki, z całej siły pragnąc stłumić nagłe pożądanie.

Wpatrywała się w jego twarz, szukając śladu czułości, która mogłaby stać się jej sprzymierzeńcem w poszukiwaniu zgody, ale zobaczyła tylko pozbawioną wyrazu maskę skrywającą wszelkie ludzkie uczucia. Kostas chłodno obserwował narzeczoną, jakby sprawdzał, czy właściwie reaguje na pocałunki. Ogarnął ją wstyd, ponieważ oddawała je z pasją zdradzającą żywione od lat, głęboko skrywane uczucia. Niestety, dla niego była tylko pionkiem w grze, której stawka wciąż pozostawała wielką niewiadomą.

- Miałem rację. Burton pożałuje, że zlecił Fitchowi opiekę nad córką - mruknął tonem chłodnym i odpychającym. - Można powiedzieć, że ten głupiec podał mi ciebie na srebrnej tacy. Gdybym był na miejscu twego ojca, natychmiast bym go zwolnił.

Czuła się tak, jakby została spoliczkowana. Co on wygaduje? Czemu raz bywa łagodny i czuły, a w chwilę później zmienia się w zimnego drania? Dreszcz przebiegł jej po plecach, gdy zdobył się na wymuszony uśmiech. W ciemnych oczach dostrzegła jednak cień znajomej tęsknoty. Przytulił ją zaborczym gestem.

- Nic nie rozumiesz, prawda? Ale dlaczego? Tak dobrze się maskuję? Próbuję dać ci do zrozumienia, o co mi naprawdę chodzi - powiedział drżącym głosem.

- Twoje słowa dowodzą jedynie, że jesteś zawzięty, a także... - Umilkła i pochyliła głowę, bo nie chciała wracać do dawnych sporów.

- Dokończ - niecierpliwił się Kostas.

- Jesteś dla mnie zagadką - wykrztusiła. Podniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Wciąż pochylał się nad nią. Drżała, czując ciepło jego ciała. Oboje z trudem opierali się pożądaniu. - W twoich działaniach trudno dopatrzeć się sensu - dodała i odetchnęła z ulgą.

Kostas popatrzył w dal, na błękitną powierzchnię morza, jakby szukał odpowiedzi wśród migotliwych fal.

- Oskarżasz mnie o drobną manipulację, prawda? To miałaś na myśli? - Umilkł na chwilę, lecz nim zdążyła przytaknąć, odezwał się znowu. - Od dawna obserwuję teren budowy turystycznej wioski twego ojca. Wiem, że kupił ziemię dziewięć lat temu. Sam planowałem otworzyć na wyspie kilka podobnych ośrodków wypoczynkowych i dlatego przyjaciele, którzy tu mieszkają, informowali mnie na bieżąco o zamiarach konkurencji. Przed sześcioma miesiącami kupiłem ziemię w okolicach półwyspu. Dzięki temu mam teraz w ręku mocny atut.

- O co toczy się gra? - zapytała, szczerze zdziwiona jego machinacjami.

- Dowiedziałem się, że ilekroć twój ojciec ma kłopoty, posyła ciebie, żebyś wynegocjowała kompromisowe rozwiązanie. Jesteś nieoficjalną przedstawicielką firmy na całą Europę. To było dla mnie oczywiste, że jeśli na Korfu pojawią się niespodziewane trudności, zaraz tu przyjedziesz. - Uśmiechnął się z zadowoleniem. - Wiem ponadto, że Fitch jest dyrektorem waszego londyńskiego biura, a Burton dochodzi do zdrowia w luksusowym sanatorium.

- Ale z ciebie krętacz! Szpiegujesz nas! - wybuchnęła Shelley.

- To prawda - przytaknął skwapliwie. - Nie miałem innego wyjścia. Nie zdołałem wymyślić innego sposobu, żeby cię tutaj zwabić i skłonić do małżeństwa.

- Po co, na miłość boską? - Było dla niej oczywiste, że taki drobiazg jak miłość w ogóle go nie interesuje. Pragnął jej, to oczywiste, ale męczyzna pokroju Kostasa wcale nie musi się żenić, by zaspokoić pożądanie. - Dlaczego tak ci na tym zależy? - dodała, gdy milczał uparcie.

- Wiem, co robię - rzucił opryskliwie. - Musisz się zadowolić taką odpowiedzią. - Zaczepnie spojrzał jej w oczy. - Będziesz moja, to postanowione.

Popatrzyła na niego z rozpaczą. Jak mógł z zimną krwią planować każde posunięcie, każdy szczegół? Cóż za ironia losu! Spełniło się jej największe marzenie: spotkała znowu Kostasa, a on się jej oświadczył. Niestety, przeznaczenie zadrwiło sobie z niej, ponieważ było to małżeństwo z rozsądku. Kostas nie powiedział ani słowa o miłości. Najwyraźniej uczucia już się dla niego nie liczyły. Gdy się odsunął, przypominał człowieka interesu rozmawiającego z atrakcyjnym kontrahentem.

- Kiedy wrócimy, pokażę ci rezydencję. To będzie twój nowy dom. Najpierw pojedziemy do miasta. Trzeba załatwić przedślubne formalności. Potem zjemy obiad i ogłosimy nasze zaręczyny.

Obojętnym tonem poinformował, jakie ma plany na dzisiejszy dzień. Skinął na nią, jakby chciał dać do zrozumienia, że pora ruszać. Już miał się odwrócić, lecz nagle zmienił zdanie. Spojrzał na nią z wahaniem.

- Możesz mi wierzyć lub nie, ale nie zamierzałem

cię popędzać, doszedłem jednak do wniosku, że skoro już tu jesteś, szkoda tracić czas na zaloty. Poza tym, nie sądzę, żeby imponowały ci kolacje przy świecach i bukiety róż.

Odwrócił się do niej plecami i szybkim krokiem ruszył w stronę auta.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gdy auto ruszyło, Shelley próbowała zebrać myśli. Czemu Kostas zadał sobie tyle trudu, by zwabić ją na Korfu i skłonić do ślubu? Przed laty Paula zarzuciła mu, że jest bez grosza przy duszy i dlatego chce poderwać bogatą dziewczynę. Nazwała go łowcą posagów, co mogło się wydawać prawdopodobne. Ale sytuacja się zmieniła. Własną pracą doszedł do wielkiego majątku. Po namyśle uznała, że jego plan to osobista zemsta. Im dłużej analizowała tę sprawę, tym bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że inaczej być nie może.

Postanowił wziąć rewanż za wszystkie zniewagi, którymi przed laty obrzuciła go rodzina Burtonów. Oni byli jego celem, a Shelley tylko narzędziem. Odwróciła się, żeby mu powiedzieć o swoich podejrzaniach, ale nim zdążyła się odezwać, położył palec na jej wargach, popatrzył w błękitne oczy i wolno pokręcił głową. Miała wrażenie, że czas stanął w miejscu. Zadrzała pod wpływem jego dotyku i z trudem nad sobą panowała. Przez moment pragnęła go tak mocno, że nic więcej się dla niej nie liczyło. Po chwili długiej jak wiek cofnął dłoń, spoglądając na jej zarumienione policzki. Mimo woli rozchyliła wargi, gdy musnął ciepłą skórę opuszkami palców.

- Nie pora na wątpliwości, Shelley - mruknął. - Dałaś

słowo. - Raz jeszcze dotknął palcem jej ust. Czuły gest nie pasował do chłodnego głosu. Nie zważając na obecność kierowcy wpatzonego w przednią szybę i skupionego na prowadzeniu auta, pochylił głowę i pocałował ją łagodnie. Przez chwilę zachęcał bez słów, by oddała mu pocałunek. Miała wrażenie, że pieśczołą chce ją przekonać, aby zapomniała o wątpliwościach. W ten sposób przypieczętował kontrakt. Oszołomiona westchnęła z zadowoleniem. Poczuła, że Kostas głaszcze jej szyję i pochyła się jeszcze bardziej, jakby chciał zapewnić, że będą razem szczęśliwi. Opadła na skórzaną kanapę auta i chłoneła jego pieśczoły. Zreflektowała się dopiero wówczas, gdy jęknął cicho.

- Kiedy mnie całujesz, wiem, że zgodzisz się na wszystko - powiedział z uwodzicielskim uśmiechem i popatrzył jej w oczy. Samochód wspiał się szczyt wzgórza, a Kostas zerknął w okno. - Popatrz, właśnie mijamy rezydencję. Stąd jest najlepszy widok. - Zwrócił uwagę Shelley na biały budynek usytuowany na końcu wąskiej doliny, przypominający niewielki pałacyk ukryty w obszernym ogrodzie. Między arkadami połyskiwała turkusowa woda w dużym basenie. Kostas wskazał także kilka winnic i gajów oliwnych za rezydencją. Na horyzoncie pokazał się czerwonawy masyw góry Pantokrator. Nie wypuszczając Shelley z objęć, Kostas zaczął rozmowę o zwykłych codziennych sprawach.

- Widzisz tę równinę sięgający do podnóży góry? Należy do mnie, ale największe sukcesy finansowe odnoszę jako armator. Mam sporą flotyllę statków handlowych. Ich bazą wypadową jest Pireus. Gdy zostaniesz moją żoną,

otrzymasz wszystko, czego dusza zapragnie. Twój ojciec nie będzie miał powodu, by narzekać, kiedy mu powiesz o naszym ślubie. - Popatrzył jej w oczy, jakby czekał na słowa protestu. Niechętnie odwróciła wzrok i spojrzała w okno. Widziała mnóstwo dowodów na to, że Kostasowi dobrze się powodzi, lecz wcale się nie cieszyła, że poślubi prawdziwego bogacza. Jakie to ma znaczenie, skoro była dla niego jedynie trofeum oznaczającym kolejne zwycięstwo? Przygryzła wargę, żeby nie rozpłakać się ze złości i żalu. Spojrzała mu w oczy, chociaż wcale nie miała na to ochoty, i zdobyła się na wymuszony uśmiech.

- Gratuluję, to robi wrażenie. - Raz jeszcze zerknęła na śródziemnomorski krajobraz i dodała uszczypliwie: - Nie oczekujesz chyba, że będę tańczyć z radości, skoro wbrew mojej woli zostałam nakłoniona do małżeństwa.

- Przywykniesz. Wystarczy odrobina dobrej woli, żeby dostrzec jasne strony naszej umowy - odparł, marszcząc brwi. Spojrzał jej głęboko w oczy. - Jestem szczęśliwy, bardzo szczęśliwy - dodał szeptem, który był dla jej uszu jak najczulsza pieśczęta.

Przymknęła powieki, gdy poczuła, że Kostas pożerają wzrokiem. Miała wrażenie, że czyta także w jej myślach i szybko pozna starannie ukrywaną tajemnicę: ilekroć jej dotykał, gotowa była ulec mu natychmiast. Postanowiła sobie w duchu, że nigdy mu nie wyjawি, jak bardzo ją oczarował.

Nie spodziewała się kolejnego pocałunku i dlatego przez moment była całkiem wytracona z równowagi. Nim otworzyła oczy, Kostas wypuścił ją z objęć. Zatrzymali się przed żelazną bramą w wysokim białym murze. Przez

ozdobną kratownicę Shelley widziała soczystą zieleń ogrodu. Wyszli z auta i minęli bramę. Starannie utrzymane alejki biegły obok kwiatowych dywanów i bujnych krzewów. Dorodne opuncje sięgały okien wysokiego parteru i przypominały baśniowe stwory o zwierzęcych kształtach, skradające się ku ludzkiej siedzibie. Obok strzelały w górę dorodne kępy tropikalnych traw, wiły się obsypane kwieciem pnącza, a liście palm lśniły jak nawoskowane przez zapobiegliwego kamerdynera, tworząc ciemne baldachimy nad ogrodowymi drózkami.

Kostas prowadził ją ścieżką, wzdłuż której po obu stronach wznosiła się pachnąca ściana pnących róż. Barwny tunel kończył się przed domkiem z kamienia, który nie był duży i przypominał ilustracje w książkach z bajkami. Wzdłuż jasnego muru ozdobionego białymi okiennicami stały w szeregu doniczki z kwitnącymi pelargoniami.

- Czyj to dom? - zaciekawiała się Shelley.

Kostas szedł już po schodach ku drzwiom. Kamienne stopnie były mocno wysłużone.

- Ona nie mówi po angielsku. - Zamilkł na chwilę.

- To żadna przeszkoda. Nie musisz się tym przejmować.

- O kim mówisz? Kto tu mieszka? - wypytywała Shelley.

- Musisz poznać moją matkę. Powinna wiedzieć, że wkrótce ustalimy datę ślubu.

Shelley zbladła, ale Kostas już nacisnął klamkę i otworzył drzwi. Po chwili wahania weszła do korytarza wyłożonego płytami z białego kamienia. Tu i ówdzie leżały na podłodze ręcznie tkane chodniki. Nawołując po grecku, Kostas wszedł do jednego z pokoi. Shelley usłyszała, że

z kimś się wita, ale odwlekała spotkanie z przyszłą teściową, przerażona myślą o rychłym ślubie. Senny koszmar stopniowo nabierał realności. Uznała w końcu, że nie można się dłużej ukrywać, i przekroczyła próg.

Nisko pochylony Kostas tłumaczył coś półgłosem drobnej kobiecie ubranej na czarno, która leżała wśród koronkowych poduszek na wygodnej kanapie. Gdy ujrzał Shelley, natychmiast się wyprostował i wyciągnął rękę, jakby chciał ją przedstawić. Poczowała na sobie przenikliwe spojrzenie bystrych oczu starszej pani o mocno pomarszczonej twarzy. Siwe włosy miała zaczesane gładko i zwinięte w kok. Była chora lub mocno osłabiona. Leżała ze stopami uniesionymi do góry, jej ramiona okrywał czarny koronkowy szal. Szlachetne rysy podkreślała czarna aksamitna kokardka przypięta pod szyją oprawioną w złoto kameą.

Pani Kiriakis popatrzyła na Shelley i wyciągnęła obie ręce. Dziewczyna podeszła i ujęła ostrożnie spracowane dłonie. Starsza kobieta szepnęła coś po grecku i popatrzyła na Kostasa, jakby chciała go poprosić, żeby im pomógł.

- Mama wita cię serdecznie w rodzinnym domu Kiriakisów - przetłumaczył, spoglądając badawczo na Shelley, która uświadomiła sobie, że to bardzo ważna chwila. Pochyliła głowę, zastanawiając się, czy pani Kiriakis wie, jaki naprawdę jest jej syn. W tej chwili zachowywał się jak domowy kocur, przymilny i serdeczny. Uśmiechał się szeroko, a maniery miał nienaganne.

Shelley zapytała ją po grecku o zdrowie. Ostatnio nauczyła się kilku słów i zwrotów, ale była speszona, gdy odważyła się ich użyć, bo czuła się jak idiotka, dukając wolno w obecności Kostasa, który mówił płynnie kilkoma

językami. Podniosła wzrok, chcąc dać mu do zrozumienia, aby nie ważył się z niej śmiać, i ze zdumieniem spostrzegła na jego twarzy zachęcający uśmiech. Przysunął do kanapy wygodne krzesło, a gdy przycupnęła na brzeżku, usiadł obok niej. Pod jego ciężarem krzesło przechyliło się lekko z cichym trzaskiem. Shelley czuła ciepło przytulonego do niej muskularnego ciała, ale mimo zakłopotania nie mogła się odsunąć, ponieważ stałoby się oczywiste, że unika bliskości narzeczonego. Robiła dobrą minę do złej gry, a tymczasem matka Kostasa zdjęła z palca jeden z pierścionków i uśmiechnęła się znacząco do syna, który ostrożnie ujął dłoń Shelley. Zorientowała się, o co mu chodzi, dopiero gdy pani Kiriakis wsunęła jej na palec śliczny, nieco staromodny klejnot.

- Ależ... - zaczęła. Kostas przysunął się bliżej, jakby chciał ją pocałować, i szepnął do ucha ostrzegawczym tonem:

- Żadnych ale...

Głos był łagodny, ale mina groźna. Shelley od razu pojęła, o co chodzi. Zarumieniła się ze wstydu na myśl, że oszukuje jego matkę, udając, jakoby byli nieprzytomnie zakochani. Starsza pani najwyraźniej uznała to za pewnik. Ujęła rękę syna oraz dłoń Shelley i złączyła je, uśmiechając się łagodnie. Oczy miała pełne łez. Gdy podniosła scena dobiegła końca, Shelley spojrzała czule na Kostasa, żeby nie martwić jego matki, i powiedziała słodkim głosem:

- Nienawidzę cię! Niech cię diabli porwą! Czy twoja matka naprawdę myśli, że kochamy się nad życie? Przecież to wierutne kłamstwo!

Wysłuchał jej tyrady z kamienną twarzą.

- Powiedziałem matce, że wybieramy się teraz do kościoła, żeby ustalić datę ślubu. Im szybciej, tym lepiej.

- Co to za pierścionek?

- Nie waż się go zwrócić. Matka byłaby zdruzgotana. Wszystko ci wyjaśnię, kiedy stąd wyjdziemy. Na nas już pora.

Z czułością popatrzył na starszą panią, upewnił się, czy leży wygodnie, i pochylił głowę, żeby ją pocałować w policzek.

- *Adio*, mammo.

Pani Kiriakis uśmiechnęła się serdecznie do Shelley, nadstawiła policzek, domagając się pożegnalnego pocałunku, i opadła na koronkowe poduszki, a znużenie pogłębiło zmarszczki na jej twarzy.

Gdy wyszli z domku, Shelley stanęła z Kostasem twarzą w twarz, nie ukrywając złości.

- Czy wiesz, jak się teraz czuję? Może dla ciebie oszustwo jest chlebem powszednim, ale ja się nim brzydzę.

- Znakomicie weszłaś w swoją rolę. To było dla mnie prawdziwe zaskoczenie. - Zamilkł na chwilę, a potem dodał: - Masz na palcu zaręczynowy pierścień Kiriakisów. Jesteś moją narzeczoną, więc musisz go nosić. - Odwrócił się nagle i ruszył w stronę zaparkowanego przed bramą samochodu, a Shelley pobiegła za nim. Zawahała się, gdy otworzył przed nią drzwi. Uniosła dłoń z pierścionkiem i patrzyła, jak lśni w południowym słońcu. W kunsztownie splecioną obrączkę wprawiono kilka barwnych oczek. Klejnot miał swoją wagę. Shelley czuła, że nie powinna

go nosić, ponieważ był symbolem prawdziwej miłości. Kostas mimo woli utwierdził ją w tym przekonaniu, gdy dodał:

- Ten zaręczynowy pierścień od dwustu lat jest w naszej rodzinie. Był świadkiem radości i łez.

- A więc mój smutek to dla niego żadna nowość - odparła drżącym głosem. Spojrzała wrogo na Kostasa. Pewnie tą swoją gadaniną chciał ją doprowadzić do płaczu.

- Wybij to sobie z głowy, Kiriakis. Nie zasługujesz na to, żebym przez ciebie płakała.

Zbladł okropnie, ale nic nie odpowiedział. Po chwili milczenia rzucił oschle:

- Wsiadaj do auta.

- Nie zapominaj, że zgodziłam się uczestniczyć w tej farsie jedynie po to, żeby uchronić mego ojca od twoich podłych machinacji. - Uniosła dumnie głowę i wślizgnęła się na tylne siedzenie auta. Gdy usiadł obok, okazywał jej chłodną uprzejmość. Przez całą drogę do miasta nie powiedzieli ani słowa.

Gdy wjechali do centrum, Kostas polecił kierowcy, by jechał wolno główną ulicą. Mijali luksusowe sklepy pełne klientów, chodniki pełne spacerowiczów. Ciekawscy zerkali przez okna samochodu i zachwycali się piękną parą.

- Miałam nadzieję, że zapytasz o mego ojca - powiedział opryskliwie Kostas. Złość wywołana ostatnimi słowami narzeczonej wykrzywiła mu twarz. Shelley otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale nie była w stanie wykrztusić słowa. Jak mu wyjaśnić, czemu niechętnie wspominała Kiriakisa seniora? Po chwili wahania odparła cicho:

- Kiedy spotkałam go po raz ostatni, krzyczał, że nie

chce widzieć na oczy nikogo z mojej rodziny. - Wciąż miała przed oczyma pogardliwą minę starego Kiriakisa, który przyglądał się jej się bystro podczas awantury w portowej tawernie. - Chyba uznał, że nie jestem godna, by chodzić z jego synem - dodała, uśmiechając się ponuro. - Gdzie jest teraz twój ojciec?

- Nie żyje - odparł bezlitośnie Kostas, a Shelley pobladła.

- Jak to? Kiedy umarł?

Kostas przyglądał się jej w milczeniu.

- Bardzo ci współczuję - dodała cicho, gdy milczenie się przedłużało. Pan Kiriakis źle o niej myślał, lecz mimo to ogarnął ją smutek, gdy usłyszała, że nie ma go już wśród żywych. Chyba miał prawo być wściekły. Hysteryczne wrzaski Pauli i pochopne oskarżenia nadopiekuńczego Colina Burtona całkiem wytrąciły go z równowagi.

- Zmarł dziewięć lat temu - dodał wrogim tonem Kostas, a gdy po jej minie poznał, że zaczyna kojarzyć fakty, dodał jeszcze: - Pewnie chcesz usłyszeć, jak odszedł. - Odruchowo kiwnęła głową. W oczach Kostasa pojawił się groźny błysk. - Chętnie ci opowiem. W obecności ciekawskich klientów oraz gromady intruzów bronił mnie jak lew. Duma nie pozwalała mu postąpić inaczej. Ale gdy wyszliście, grzmiał niczym srogi sędzia i oznajmił, że stracił do mnie zaufanie. Ze złości ledwie był w stanie mówić. Jego zdaniem nazwisko Kiriakis zostało zbrukane i unurzane w błocie: jedyny syn wykorzystał niewinną dziewczynę, cudzoziemkę będącą gościem na naszej wyspie. Usłyszałem od niego, że niczym się nie różnię od zwierzęcia.

- Czemu się nie broniłeś?

- Powtarzałem raz po raz, co się wydarzyło, ale ty nie powiedziałaś ani słowa w mojej obronie, tylko łkałaś rozpaczliwie, więc nie uwierzył. Wypędził mnie z domu i zabronił pokazywać się na oczy. Byłem wściekły, więc nie pozostałem mu dłużny. Powiedziałem, że nie chcę mieć nic wspólnego z ojcem, który bardziej ufa obcym ludziom niż rodzonemu synowi. Nie cofnął swoich słów, więc odszedłem. - Kostas skrzywił się i zacisnął usta, a potem dodał z goryczą: - Wieczorem ojciec miał rozległy zawał serca. Umarł o północy. Nie pożegnaliśmy się i nie było okazji, żeby sobie nawzajem przebaczyć.

- Bardzo ci współczuję - szepnęła. W głowie miała kompletny zamęt. Chwyciła dłoń Kostasa, a on rzucił jej badawcze spojrzenie i dodał z zimnym uśmiechem:

- Umierał przekonany, że jestem łajdakiem. Gdybym cię do niego przyprowadził i przedstawił jako przyszłą żonę, pewnie uznałby, że źle mnie ocenił. Udowodniłbym, iż jestem człowiekiem honoru.

Te słowa utwierdziły Shelley w przekonaniu, że Kostas chce ją poślubić jedynie po to, żeby odzyskać twarz i przekonać wszystkich, że przed laty mówił prawdę.

- Domyślasz się, że nasze miasto trzęsło się od plotek. To był wielki skandal - ciągnął. - Uznano mnie za cynicznego uwodziciela, deprawatora nastolatek, a także za wyrodnego syna. Matka bardzo z tego powodu cierpiała.

- Co teraz o mnie myśli?

- Od lat czekała na chwilę, gdy włożysz zaręczynowy pierścionek. To jedyny sposób, by nasza rodzina odzyskała utracony honor. - Uśmiechnął się z goryczą. - Nie ma

czasu do stracenia. Matka jest osłabiona po długiej chorobie. Im szybciej odbędzie się ślub, tym lepiej. Dzięki twojemu poświęceniu wszystko będzie znów jak należy.

Shelley pograżyła się w ponurych rozmyślaniach, a Kostas długo obserwował ją ukradkiem. Pobladł na twarzy, a rysy mu się wyostrzyły. Nagle zapukał w szybę, dając kierowcy znak, żeby się zatrzymał. Chciał wysiąść, ale Shelley chwyciła go za rękę.

- Poczekaj! - Nagle stało się dla niej bardzo ważne, aby dowiedział się, co ona czuła przed dziewięciu laty.

- Nie znasz mojej wersji tamtej historii.

- Słucham.

Z trudem znajdowała odpowiednie słowa.

I - Tata i Paula wrzeszczeli od momentu, gdy weszłam na pokład - opowiadała zduszonym głosem. - Wypytywali mnie godzinami. Byli przekonani, że kłamię, bo chcę łaćbie wybronić. Ojciec powtarzał raz po raz, że każdemu może się zdarzyć chwila zapomnienia, ale nie będzie się gniewać, jeśli wyznam, jak było naprawdę. Obawiał się, że zaszłam z tobą w ciążę - dodała ponuro, wspominając tamto przesłuchanie. - Na domiar złego Paula awanturowała się i histeryzowała. Chyba sądziła, że celowo sprawiam kłopoty, aby ją poróżnić z ojcem. Jej zdaniem chciałam skupić na sobie całą jego uwagę. Kilkakrotnie zaczął śledztwo od początku i powtarzał, że jesteś podłym uwodzicielem, łowcą posagów i nie przepuścisz żadnej bogatej dziewczynie, która wpadnie ci w oko. Twierdził, że nie znam życia i jestem ufna jak małe dziecko. Powtarzał, że odtąd powinnam być bardziej ostrożna. - Doskonale pamiętała, że gdy ojciec skończył mówić, policzki

miała mokre od łez, ale teraz uśmiechnęła się tylko, wspominając, jak była wtedy nieszczęśliwa. - Ojciec chciał mi wierzyć, ale nie potrafił, bo górę wzięły obawy i uprzedzenia. On i Paula uznali cię za cynicznego podrywacza, zapewne dlatego, że byłeś zabójczo przystojny.

Spojrzała na pierścionek zaręczynowy. Ten znak miłości stał się symbolem odwetu. Głos jej się załamał, kiedy o tym pomyślała.

- Dość wspomnień. - Ostre słowa wyrwały ją z zadumy. - Dla mnie liczy się teraźniejszość. Jestem głodny. Chodźmy na obiad.

Szybko wysiadł z samochodu. Popatrzyła na niego z przerażeniem.

- Kostas! - zawołała. - Ja... nie potrafię.

Pochylił głowę i zajrzał do auta.

- O co ci chodzi? - spytał zdziwiony.

- Przecież wiesz - szepnęła. - Czy możemy się pobrać bez miłości?

Kostas znieruchomiał na moment, a potem odparł stanowczo:

- Przestań mi się sprzeciwiać! Nie masz innego wyjścia. Dałaś słowo! Klamka zapadła. To chyba jasne, prawda? Idziemy. - Chwycił ją za rękę i pociągnął za sobą. - Już ci mówiłem, że trzeba wyrównać rachunki z przeszłością. Niezbędne jest zadośćuczynienie. Bez ciebie to niemożliwe. Uśmiechnij się. Nasz ślub zostanie odnotowany w miejscowej kronice towarzyskiej. Musimy zachować pozory. Kręcą się tu wpływowe osobistości mające teraz wiele do powiedzenia w naszym mieście. Trzeba się im pokazać od najlepszej strony.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gdy Shelley wysiadła z auta, zorientowała się, że stoi przed luksusowym hotelem, jednym z najdroższych na Korfii. Kostas pochylił się, zaborczym gestem ujął jej dłoń i umieścił w zgięciu swego ramienia, jakby zachęcał, by śmiało wzięła go pod rękę.

- Nie możesz wypaść z roli. Uśmiechnij się. Wszyscy na nas patrzą. Nie zapominaj, że świętujemy zaręczyny.

Zmarszczyła brwi zaskoczona jego rezerwą i opanowaniem. Można by pomyśleć, że nie jest południowcem o gorącej krwi, tylko zimnokrwistym przybyszem z północy. Czyżby nie miał żadnych skrupułów? Z drugiej strony jednak postawił na swoim i najwyraźniej uznał, że los jest po jego stronie. Rzeczywiście miał powody, by uczcić tryumf.

Gdy prowadził ją ku drzwiom restauracji, dostrzegła w głębi wewnętrzny dziedziniec otoczony dwupiętrową kolumnadą i ozdobiony bijącą pośrodku fontanną. Był prześliczny i tchnął romantyzmem; idealne miejsce dla narzeczonych, którzy planują rychły ślub, pomyślała z gorącością.

Ledwie minęli obrotowe drzwi, wyszedł im na spotkanie właściciel restauracji. Shelley domyśliła się, że to stary

znajomy jej narzeczonego. Nazwał ją chłodną angielską pięknnością i z aprobatą uśmiechnął się do Kostasa.

- Jestem zaszczycony, że wybraliście ten lokal. - Ukłonił się z szacunkiem i dodał pogodnie: - Chcecie uczcić ważne wydarzenie, prawda?

Poczuła się oszukana na myśl, że Kostas dał już znajomemu do zrozumienia, co ich łączy i dlaczego postanowili zjeść tu obiad. Na szczęście mężczyźni mieli coś do omówienia, więc odwróciła głowę i zaczęła się rozglądać po malowniczym dziedzińcu. Był obszerny, tradycyjnie wyłożony gustownymi płytkami z terakoty. Między stolikami umieszczono wielkie donice, w których rosły palmy. Nie ulegało wątpliwości, że to modny lokal. Przy stolikach dostrzegła wielu dobrze ubranych gości. Wszyscy zerkali ciekawie na przybyszów. Shelley popatrzyła ukradkiem na ich odbicie w kryształowych weneckich lustrach: muskularna sylwetka i ciemne włosy Kostasa, jej szczupła postać i jasna czupryna - światło i mrok schwyte w zwierciadlaną głębię.

Po chwili obaj mężczyźni zwrócili się w jej stronę, a właściciel wskazał marmurowe schody i zaprowadził ich pod kolumnadę, gdzie na jednym z balkonów zarezerwowano stół. Kostas mimochodem objął Shelley w tali, a potem z troskliwością należną ukochanej pomógł jej usiąść na krześle. Zacisnęła wargi, żeby nie krzyknąć z oburzenia na widok tak wielkiej obłudy.

- Nie wyglądasz na uszczęśliwioną - mruknął, dotykając ustami jej ucha. Przygodni widzowie zapewne uznali, że to ukradkowy pocałunek.

- Jak mogę czuć się szczęśliwa? - odparła przyciszo-

nym głosem, żeby kelner jej nie usłyszał. - Tu jest pięknie, ale... - Zagryzła wargi. - Przecież wiesz, co czuję. Wszystko robimy na pokaz.

Kostas zmarszczył brwi, siadając na krześle z wysokim łukowatym oparciem. Shelley sięgnęła po menu w okładce ze skóry i utkwiała w nim spojrzenie, ale nie miała pojęcia, co czyta, bo litery tańczyły jej przed oczyma. Łzy piekły pod powiekami, ale udawała, że wszelkie dolegliwości wynikają z tego, że z trudem odczytuje nazwy potraw, bo krój pisma jest osobliwy i bardzo ozdobny. Po chwili Kostas pochylił się w jej stronę i zapytał:

- Mogę pomóc? - Zerknęła na niego, lecz w jego wzroku dostrzegła tylko obojętność. Bez słowa podała mu kartę dań. Nadal czuła na sobie uporczywe spojrzenie czarnych oczu. Oboje milczeli, ale Kostas z pewnością zauważył, co się z nią dzieje. Chętnie zrzuciłaby na podłogę srebrne sztucce, krzycząc, że ma dość tej gry pozorów, ale rozsądek zwyciężył. Wiedziała, że nie może sobie pozwolić na taką lekkomyślność. W pobliżu stało paru kelnerów gotowych na każde skinienie. Wzięła się w garść i słuchała uważnie, jak Kostas czyta głośno menu. Sprawiał wrażenie niesłychanie oddanego i gotowego nieba jej przychylić. Celowo unikała jego wzroku i przyglądała się tylko malowniczemu dziedzińcowi.

Wydawało jej się, że wieki minęły, nim przyniesiono im zamówione dania, choć w rzeczywistości upłynęło zaledwie kilka minut. Kostas był milczący i zamknięty w sobie. Zaczęli od białego chleba zapiekanego z plasterkami cytryny, potem były gołąbki w liściach winnej latorośli, następnie smażone bakłażany i czerwona muleta z rusztu.

- Spróbuj wczuć się w rolę i zauważyć jasne strony naszej sytuacji - szepnął Kostas, gdy kelnerzy odeszli.
- To najlepsza restauracja na wyspie. Mogłabyś docenić ten fakt i mimo skłonności do dzielenia włosy na czworo chociaż przez chwilę cieszyć się urokami życia. - Zachichotał ironicznie. - Nie jestem obłudnikiem. Lubię drobne przyjemności i chętnie się do tego przyznaję. Ciężka praca i radosny odpoczynek; taka jest moja dewiza. Teraz mam chwilę oddechu i chciałbym ją wykorzystać jak najlepiej. Chcę się bawić!

- Tak! A ja jestem twoją nową zabawką. Czuję się jak ptak w złotej klatce. - Ze złością rozejrzała się wokół.

- Może z czasem ją polubisz.

- Wątpię!

- Shelley, nie możemy siedzieć tu i warczeć na siebie przez całe popołudnie.

Głosem łagodnym i uprzejmym zaczął jej opowiadać o swoich statkach handlowych. Opisał również, jak doszło do tego, że założył własną linię okrętową i został cenionym armatorem. Miał trochę szczęścia, bo pomyślny zbieg okoliczności wyniósł go szybko na sam szczyt.

- Zawsze chciałem mieć własne statki - zwierzył się Shelley. - Przed laty próbowałem ci o tym opowiedzieć, ale chyba nie zrozumiałaś. - Bez słowa pokręciła głową.

- To dziwne, jak mało wtedy o sobie wiedzieliśmy, zapewne z powodu bariery językowej. - Wpatrywał się w nią natarczywie, jakby chciał wymusić odpowiedź, ale gardło miała ściśnięte i dlatego milczała. Zdawała sobie sprawę, że Kostas próbuje ją udobruchać, przywołując odległą przeszłość, o której nie chciała słuchać.

- Moje ówczesne położenie wydaje się chyba trudniejsze - ciągnął, jakby czytał w jej myślach. - Byłaś strasznie nieśmiała. Piękna i milcząca. Porozumiewaliśmy się z trudem, ale powinnaś była szybko mnie rozszyfrować. Zwykły ze mnie człowiek, i tyle. - Popatrzyła na niego ze zdumieniem, ale upierał się przy swoim. - To prawda. Doceniam piękno, mam wielki apetyt na życie, lubię współzawodnictwo, bo uwielbiam wygrywać. Zawsze stawiam na swoim - dodał groźnie. Pod wpływem jego spojrzenia odwróciła wzrok. Nie musiał jej przypominać, że działa bardzo skutecznie. - Po chwili milczenia dodał cieplejszym głosem, jakby ogarnęła go nagle potrzeba zwierzeń: - Pierwszą własną łódź z silnikiem zdobyłem jako czternastolatek. Uwielbiałem tego grata. Ciagle coś się psuło, więc naprawiałem usterki godzinami. - Pochylił głowę i zamyślił się na moment. - Drugą motorówką pływałaś ze mną, więc sama wiesz, że także często wymagała reperacji. - Spojrzał Shelley w oczy, jakby chciał się upewnić, czy jej wspomnienia są równie wyraziste. - Czy pamiętasz dzień, w którym się poznaliśmy?

Głos miał łagodny i rozmarzony. Shelley nie umiała powiedzieć, czy poddał się nastrojowi chwili, czy nadal próbuje owinać ją sobie wokół palca. Potem dostrzegła w ciemnych oczach wesołe iskierki, a na urodziwej twarzy pojawił się chytry koci uśmiezek. Zorientowała się, że te wyznania to część sprytnego planu, i ogarnęła ją złość.

Wszystko potrafi jej wmówić. Aksamitny, zmysłowy głos, czułe spojrzenie i melancholijny uśmiech wystarczyły, żeby zgodziła się na każdą jego propozycję. Tak mu się

przynajmniej wydawało. Patrzył na nią, jakby zostali całkiem sami w malowniczym wnętrzu. Zdawała sobie sprawę, że znów stosuje tanie sztuczki, żeby ją omotać. Skinęła tylko głową na znak, że nie zapomniała początków ich znajomości.

- Tak, wiem, kiedy to było. Płynęliśmy z Kerkiry. - Głos miała stłumiony i dlatego umilkła, ale Kostas patrzył na nią z wielką uwagą i zaciekawieniem. Nie oparła się takiej zachęcie i podjęła opowieść. Gdy umilkła, spojrzał jej prosto w oczy.

- Twój ojciec był chyba zły, że nie potrafił sam wyjść z opresji.

- W pierwszej chwili o tym nie myślał. Bał się, że spotka nas coś złego. Dopiero później, kiedy ochłonał ze strachu, zaczął się dąsać, ale szybko odzyskał dobry humor. Paula go pocieszyła.

Oboje niespodziewanie wybuchnęli śmiechem.

- Od początku spoglądała na mnie z góry. Krzyczała, żebym nie podpływał zbyt blisko. Pewnie się bała, że motorówka porysuje wam burty.

- Jasne! Taki ślad to wielka kompromitacja! Nie można się godnie zaprezentować w czasie parady klubu jachtowego ani podczas manewrów w obcym porcie. Sam wiesz: jak cię widzą, tak cię piszą. W kronice towarzyskiej z pewnością znalazłaby się ujawniona przez życzliwego złośliwca informacja o zderzeniu kosztownego jachtu z dychawiczną motorówką. Dziennikarze uwielbiają rodmuchiwać takie incydenty. - Oboje znów się roześmiali, wymieniając porozumiewawcze spojrzenia. Shelley pośpiesznie odwróciła wzrok, jakby została przyłapana na

gorącym uczynku. Kostas wyraźnie próbował ją sobie zjednać - nie bez powodzenia. Postanowiła, że po raz drugi nie podda się jego urokowi, ale z trudem panowała nad wyobraźnią, która raz po raz podsuwała jej obraz nagiego torsu Kostasa wyłaniającego się z wody tuż przy burcie jachtu. W zaciśniętej pięści trzymał grubą cumę i uśmiechał się tryumfalnie. Pamiętała doskonale, jak mocno biło wówczas jej serce.

Czuła na sobie uważne spojrzenie czarnych oczu i zastanawiała się, jak on zapamiętał ich pierwsze spotkanie. Czy coś dla niego znaczyło? Wiele by oddała za najmniejszą wskazówkę dowodzącą, że miała i ma swój kącik w sercu Kostasa. Chciała się łudzić, że kochał ją choć trochę.

- Tata uwielbiał żeglować, ale dla Pauli to nie były prawdziwe wakacje. Po kilku godzinach spędzonych na morzu zaczynała marudzić, że pora zawinąć do przystani jachtowej i poszukać odpowiedniego towarzystwa. Lubiła zawierać nowe znajomości, szczególnie takie, które mogły się kiedyś przydać.

- Czyli? - spytał Kostas, znacząco unosząc brwi.

- Najwyżej ceniła ludzi bogatych, utytułowanych i sławnych. Najchętniej polowała na osobników posiadających wszystkie trzy wymienione cechy.

- Ja wówczas nie mogłem się poszczycić żadną z nich.

- Kostas pochmurniał, zmarszczył brwi i odwrócił wzrok, jakby zapomniał, że jego celem jest na nowo zawrócić w głowie opornej Shelley Burton. Zacisnął usta i w milczeniu sączył białe wino z miejscowych winnic. Przyglądała mu się uważnie, nie przerywając panującej ciszy.

- Miałem dla ciebie dużo współczucia. - Smętnie po-kiwał głową. - Zagubiona bogata dziewczynka. Tak o tobie myślałem. - Shelley natychmiast się zarumieniła, a Kostas opowiadał dalej. - Przyszło mi do głowy, że jesteś złotowłosą księżniczką zamkniętą w podniebnej wieży i dlatego postanowiłem cię uratować. Byłem wtedy prawdziwym romantykiem. Ilekroć podpływałem do jachtu, siedziałaś na pokładzie z nosem w książce.

- Bardzo lubię czytać - wtrąciła skwapliwie.

- Ja również, ale lektura nie może zastąpić prawdziwego życia. Stać cię było na wszelkie przyjemności. Nie mówię o nowych ciuchach i kosmetykach, tylko o ciekawych wycieczkach, nurkowaniu, jeździe na nartach wodnych i tak dalej. Mogłaś wszystkiego spróbować, ale brakowało ci chęci. Wszystkie zabawki w zasięgu ręki i nikogo, z kim dzieliłabyś radość. To bardzo smutne.

Shelley pochyliła głowę, bo łzy stanęły jej w oczach, gdy sobie uświadomiła, co chciał jej dać do zrozumienia. Udawała, że pałaszuje z apetytem zamówione danie, ale nie czuła jego smaku. Wszystko jasne! Przed dziewięćmi laty Kostas spędzał z nią tyle czasu z litości! Zal mu się zrobiło samotnej dziewczyny, więc poświęcił jej kilka dni, ponieważ miał dobre serce. Kiedy wspominała tamte cudowne wyprawy, nie sądziła, że kierowało nim tylko współczucie. Z drugiej strony jednak, dramatyczny koniec ich znajomości dowodził, że Kostas nigdy jej nie kochał. Przez wiele lat łudziła się, że darzył ją przynajmniej szczerą sympatią. A więc to z litości.

Daremnie starała się przejść nad jego wyznaniem do

porządku dziennego i przełknąć słone łzy. Coś ścisnęło ją za gardło, ale odparła z najwyższym trudem:

- Szczęściara ze mnie! Gdybyś nie miał wtedy tyle wolnego czasu, przesiady wałabym na jachcie, nudząc się jak mops. Rzeczywiście brakowało mi towarzystwa rówieśników. Przeczuwałam, że tak będzie, i chciałam nawet zaprosić na wakacje kilka szkolnych koleżanek, ale w ostatniej chwili zmieniłam zdanie.

Mówiła tonem lekkiej towarzyskiej konwersacji, by ukryć żal i rozpacz, które ją nagle ogarnęły. Kostas nigdy się nie dowie, jak głęboko ją zranił. Przypadkowa uwaga zdradzająca rzeczywisty powód jego zainteresowania jej osobą okazała się znacznie boleśnieszka niż starannie zaplanowana zemsta za upokorzenia doznane przez niego wiele lat temu. Shelley zatrzepotała powiekami, żeby się nie rozpłakać, i dodała z uśmiechem:

- Cieszę się, że spędziliśmy wtedy razem kilka uroczych dni. Pewnie śmiałeś się ze mnie ukradkiem. - Spojrzała w czarne oczy i ujrzała mroczny wir. Poczowała lęk, jakby się obawiała, że lada chwila ten wir ją wciągnie i utonie na zawsze w burzliwej głębinie. Mimo wszystko miała powód do zadowolenia. Okazało się, że Kostas doskonale pamięta wspólne wakacje. Różnica polegała na tym, że dla Shelley były romantyczną sielanką, a on uznał je za lekką, łatwą i przyjemną akcję dobroczynną. To odkrycie zniszczyło resztkę nadziei, że mimo bolesnej przeszłości mogą ułożyć sobie życie, bazując na wspólnej radości i szczerym uczuciu sprzed lat. Gdyby tak było, po ślubie ich miłość mogłaby zostać wskrzeszona jak feniks z popiołów.

Niestety, takie uczucie to wspólnota dwu serc, a przecież tylko ona była zakochana. Wzdrygnęła się na myśl o smutnych latach, które ją czekały. Całe życie bez miłości. Zadawała sobie pytanie, kiedy Kostasowi znudzą się starania o jej przychyłność. To dla niego tylko gra. Jeśli się z niej wycofa, pozostanie zadawniony gniew. Czy będzie mogła znieść takie życie?

Puste talerze zniknęły niepostrzeżenie ze stołu, a gdy Kostas skinął głową, kelner przysunął do stolika barek ze słodyczami. Shelley spoglądała łakomie na srebrne patery z łakociami.

- Pamiętam, że najbardziej smakowała ci *baklava*.

- Tak, moje ulubione pierniki z orzechami - westchnęła rozmarzona, ale na myśl o tym, ile zawierają kalorii, natychmiast się zreflektowała. - Wykluczone! Nic już nie przełknę - zaczęła niepewnie.

- Przynosiłem ci świeże ciastka, prosto z pieca. Była taka mała piekarnia, gdzie robili świetne słodycze. Zawsze zdobyłem trochę dla ciebie.

- Jasne. W ten sposób okazywałeś współczucie zabiedzzonej nastolatce, zgadza się?

- Pilnowałem, żebyś nie zjadła wszystkiego od razu. Wydzielałem ci po kawałku - przypomniał, zniżając głos, jakby ujawniał ważną tajemnicę. - Chyba i teraz ulegniesz pokusie, co? - Uśmiechnął się przymilnie.

Zbity z tropu kelner stał obok, nie rozumiejąc, czemu tak trudno im podjąć decyzję. Uznał, że trzeba pomóc gościom i zaczął wskazywać poszczególne desery.

- Mamy bogaty wybór: *kataifi*, *trigono*.

- Chwileczkę, Anastasius - przerwał mu Kostas. -
A może *lukumadhes!* Moja pani na pewno się skusi.

Mężczyźni wymienili porozumiewawcze uśmiechy. Shelley popatrzyła na nich z irytacją i wzruszyła ramionami.

- Cóż to za specjał? - zapytała, spoglądając wyniośle na kelnera.

- Cieniutkie wafle, które po prostu rozpływają się w ustach, łaskawa pani. Piecze się je z najlepszej mąki, jaką można znaleźć na Korfii. Przekładamy je greckim miodem, najlepiej wiosennym, z zielonych łąk zakwitających bujnie wśród gór, na których bogowie...

- Przynieś wafle dla pani. Niech będzie także *baklcwa*, jak za dawnych dobrych czasów. Dla mnie to, co zwykle - dodał z kpiącym uśmiechem i odprawił kelnera, który po chwili zjawił się ponownie z zamówionym deserem.

Shelley z zazdrością patrzyła na filiżankę z mocną kawą i niewielki kieliszek wyborowej greckiej metaksy, które postawił przed Kostasem. Chętnie oddałaby za nie talerz wypełniony łakociami.

Gdy zostali sami, Kostas przyjrzał się jej uważnie i zapytał cicho:

- Chciałbym wiedzieć, jak oceniałaś przed laty moje umizgi. Czy uznałaś mnie za prostaka, który nie powinien sobie za wiele wyobrażać? - Umilkł na chwilę. - A może pochlebiało ci, że najprzystojniejszy chłopak na wyspie tak chętnie został twoim przewodnikiem?

- Przecież wiesz, co czułam - odparła cicho i natychmiast się zarumieniła. Kostas wziął ją za rękę.

- Chciałbym to usłyszeć od ciebie - nie dawał za wygraną.

- Cieszyłam się z twojego towarzystwa - powiedziała, ostrożnie dobierając słowa. Kostas nadal pożerał ją wzrokiem.

- Domyślasz się, co ja wtedy czułam?

Zapadło długie milczenie. Shelley patrzyła na niego w napięciu. Znowu oczekiwała mimo woli, że usłyszy wyznanie, które da jej chociaż cień nadziei.

- Naprawdę nie wiesz? - Kostas przygryzł wargę, jakby go coś zabolalo. - Pragnąłem cię jak szaleniec. Nadal cię pragnę.

Przyglądała mu się uważnie, szukając śladu innych uczuć, ale widziała tylko nie zaspokojoną żądzę, która sprawiła, że czarne oczy lśniły jak mroczne jeziora. Mogłyby w nich zatonać.

Przez chwilę wodził kciukiem po jej otwartej dłoni spoczywającej na stoliku, a potem chwycił ją mocno i splótł palce z jej palcami. Czowała teraz siłę jego pożądania, a ręce zaczęły jej drżeć. Nie miała najmniejszych wątpliwości, że Kostas bardzo jej pragnie.

Zdrowy rozsądek szybko jej przypomniał, że nie powinna mylić żądzę z miłością. Kostas chciał ją mieć. To jeden ze sposobów, by wziąć odwet za upokorzenia doznane w przeszłości. Gdy ścisnął ponownie jej dłoń, machinalnie odwzajemniła gest.

- Zdobyłeś mnie. Jestem twoja. Złota klatka się zamknęła. Klamka zapadła - powiedziała zduszonym głosem i cofnęła ramię.

Gdy wychodzili z restauracji, zaciekawieni goście odprowadzili ich wzrokiem do samych drzwi. Kostas uda-

wal, że tego nie dostrzega. Zapewne oczekiwał takiej reakcji i wkalkulował ją starannie w swój misterny plan.

Objął ramieniem talię Shelley i ruszyli pieszo na główny plac, przy którym mieściła się renomowana kawiarnia. Pod zieloną markizą uwijali się kelnerzy we frakach, na stolikach leżały sztywno wykrochmalone obrusy, a na podium udekorowanym donicami stokrotek orkiestra grała romantyczne ballady. Najwyraźniej lokal był modny, bo w środku roiło się od gości, a przy wejściu grupka chętnych czekała na wolne miejsca.

Kostas od razu został rozpoznany. Kelner z uszanowaniem zaprowadził ich do stolika w najlepszej części sali. Wszystkie głowy zwróciły się w stronę nowo przybyłych. Shelley usłyszała cichy szept:

- To chyba Kiriakis... tak, we własnej osobie. Patrzcie!

Po chwili dyskrecja i poczucie taktu przeważały. Od tego momentu pozornie nikt nie zwracał na nich uwagi, ale czuli na sobie ciekawskie spojrzenia. Kostas przelotnie kinał głową kilku osobom z kręgu wielkiej finansjery, ale był tak zajęty asystowaniem narzeczonej, że początkowo nikt nie miał odwagi im przeszkadzać.

W kawiarni widziało się znane twarze: kilka osób ze świata filmu i parę towarzyskich znakomitości, ale Shelley nie zwracała uwagi na te postaci z pierwszych stron gazet. Interesował ją tylko Kostas. Nie wątpiła, że umyślnie zarezerwował stolik w tej kawiarni.

- Mam rozumieć, że w takich kręgach teraz się obracasz?

Długo milczał, przyglądając się jej z zainteresowaniem, a potem zapytał:

- Uważasz to za śmieszne?

- Powiedziałałabym raczej, że jestem zaskoczona. Nie sądziłam, że zależy ci na takich ludziach. Domyślam się, że celowo mnie tu przyprowadziłeś. Chciałeś coś przez to osiągnąć?

- Słuszna uwaga. - Kostas uśmiechnął się tajemniczo.

- Część bywalców tego lokalu znała mnie przed laty.

Gdyby obok stolika nie pojawił się kelner z zamówionymi napojami, Shelley powiedziałaaby szczerze, co myśli o wystawianiu jej na pokaz w miejscach, gdzie gromadzą się plotkarze. Czuła się jak myśliwskie trofeum.

- Muszę ci pokazać mój ośrodek wypoczynkowy. Jego budowa wkrótce dobiegnie końca. Pełny komfort, prawdziwy luksus i najwyższa jakość usług, rzecz jasna tylko dla wybranych. Żeby do nas przyjechać, trzeba wstąpić do klubu. - W głęboko osadzonych oczach migotały wesołe iskierki. Kostas bawił się doskonale. Shelley była przekonana, że na jego liście znajdują się same znakomitości. Rozzejrzała się dyskretnie po sali, notując w pamięci znane twarze.

- To ma być konkurencja dla wioski turystycznej mego ojca? - spytała podejrzliwie. Uśmiechnął się przekornie i pokręcił głową.

- Fałszywy trop, kochanie. Po pierwsze, mój ośrodek leży po drugiej stronie wyspy; po drugie, do klubu mogą należeć wyłącznie osoby, które nie skończyły jeszcze osiemnastu lat. Będą tam spędzać wakacje biedne dzieci z całej Europy. Zapewnię im odpoczynek i wspaniałe przygody - dodał z łobuzerskim uśmiechem. Twarz całkiem mu się wypogodziła. Zniknął wyraz goryczy i sarka-

zmu. Kostas był uradowany, że udało mu się zaskoczyć Shelley. Po chwili dodał rzeczowo: - Na stałym lądzie mam wioskę turystyczną, która przynosi spore dochody. Dzięki temu mogę bez przeszkód finansować kolejne przedsięwzięcie. - Po namyśle burknął opryskliwie: - Paula stwierdziłaby pewnie, że jak na prostaka i barbarzyńcę całkiem nieźle sobie radzę.

Shelley wzdrygnęła się, jakby zimna ręka dotknęła jej ramienia. Im więcej czasu spędzała w towarzystwie Koftasa, tym bardziej się upewniała, że wakacje sprzed dziewięciu lat głęboko wryły mu się w pamięć. Potrafił zacytować każdą przykrą uwagę wypowiedzianą pod jego adresem. Nie umknęła mu żadna obelga rzucona w czasie pamiętnej konfrontacji. Jeśli wziąć pod uwagę, jak słabo znał wtedy angielski, było to niezwykle osiągnięcie, że zapamiętał niemal każde słowo.

Nie zostali długo w kawiarni. Shelley pomyślała ze złością, że Kostas zaproponował, by wyszli, gdy tylko ich obecność została już przez wszystkich zauważona. Było oczywiste, czemu ją tu przyprowadził. Nim ruszyli do wyjścia, sporo znajomych podeszło do stolika, aby przedstawić się Shelley i przywitać z Kostasem. Gdy potem wracali do swego towarzystwa, rozmowa natychmiast się ożywiła.

- Wychodzimy. Spędziliśmy tu dość czasu - mruknął, odsuwając krzesło.

- Co oznacza, że siedzieliśmy dostatecznie długo, aby wszyscy uświadomili sobie, że znowu dopiąłeś swego - odparła chłodno i ruszyła przodem, lawirując między stolikami i mamrocząc z wściekłością.

Najwyższa pora wyleczyć się z fatalnego zauroczenia, które dotknęło ją w młodości. Powtarzała to sobie jak magiczne zaklęcie, zerkając raz po raz na idącego z tyłu Kostasa. Trzeba wytrwać przez jakiś czas w niebezpiecznym związku, dyskretnie szukając sposobu, żeby zerwać więzy. Ten drań ma wprawdzie obsesję na punkcie ich małżeństwa, ale z czasem i on dojdzie do wniosku, że nie można zbyt długo ciągnąć tej farsy. Ocalił swój honor, a zatem wkrótce zwróci jej wolność.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kostas sam ustalił z duchownym termin ślubu i następnego dnia zadzwonił w tej sprawie do Shelley.

- Pobierzemy się za trzy tygodnie - oznajmił z typowym dla niego zniecierpliwieniem, jakby podejrzewał, że będzie miała zastrzeżenia, i chciał uniknąć zbędnych sporów, nie dopuszczając jej do głosu. Gdy omówili swoje sprawy, dodał: - Możesz zawiadomić Fitcha, że nie będę się sprzeciwiał, jeśli wasza firma wystąpi o zniesienie blokady drogi i prawo do jej współużytkowania. Po świętach wielkanocnych będziecie mieli swobodny dostęp na teren budowy.

- Zaraz do niego zadzwonię - odparła zmęczonym głosem. Nie czuła radości, chociaż prace miały być wkrótce wznowione. Zapłaciła za to zbyt wysoką cenę.

Kostas zapytał, czy powiadomiła już ojca o rychłym lubię.

- Jeszcze nie - odparła zakłopotana. - Nie zapominaj, że wraca do sił po ciężkiej chorobie i dlatego nie wolno go denerwować. Każde wzruszenie może sprawić, że stan jego zdrowia się pogorszy.

Gdy Kostas się rozłączył, od razu zadzwoniła do Malcolma. Rozmowę z Paulą i ojcem wolą odłożyć na

później. Nie miała pewności, czy dotarły już do nich wiadomości o kłopotach z dokończeniem inwestycji na Korfu. Z ociąganiem sięgnęła po słuchawkę i pogłaskała chłodny plastik, jakby chciała dodać sobie odwagi. Wystukała londyński numer telefonu, usłyszała znajomy głos i od razu poweselała.

- Shelley! - ucieszył się Malcolm. - Jak ci idzie? Masz jakieś sukcesy?

Wzruszyła ramionami. To zależy od punktu widzenia, pomyślała ironicznie.

- Na pewno się ucieszysz, jeśli powiem, że doszłam do porozumienia z Kiriakisem. W przyszłym tygodniu, zaraz po świętach, nasza ekipa wraca na budowę.

- Dzięki Bogu! - zawołał uradowany Malcolm. - Nie masz pojęcia, jak mi ulżyło. Dobrze się spisałaś, Shelley. - Cieszył się jak dziecko. Była pewna, że podskakuje w fotelu z radości, ponieważ inwestycja została uratowana, a przy odrobinie wysiłku straty uda się nadrobić. - Od razu wracasz do Londynu czy zostaniesz na Korfu jeszcze kilka dni, żeby odpocząć?

Była trochę zła, że Malcolm nie pyta o warunki porozumienia, o którym wspomniała, ale machnęła na to ręką i zaczęła z ociąganiem:

- To kolejna sprawa, o której chciałam z tobą porozmawiać. Zostanę tu nieco dłużej, niż zaplanowałam... co najmniej trzy tygodnie... czyli do mego ślubu.

Zapadła cisza.

- To chyba nagła decyzja. Mówisz poważnie? - Bardzo ostrożnie dobierał słowa, jakby za wszelką cenę starał się uniknąć gafy. - Nie byłem pewny, czy w ogóle zamie-

rzasz wyjść za mąż. Spotkałaś na Korfu swego księcia - z bajki?

Shelley opowiedziała mu w skrócie historię swojej miłości, która zrobiła na nim spore wrażenie, ale niewiele miała wspólnego z rzeczywistością. Krótko mówiąc, dużo w niej było literackiej fikcji.

- Bardzo ciekawe - powiedział wzruszony. - Domyślałam się, że uczucie poraziło cię jak grom z jasnego nieba. Kobiety często reagują emocjonalnie, ale ciebie nie posądzałem o taką uczuciowość. Zawsze byłaś rzeczowa i bardzo rozsądna. - Szybko odzyskał werwę, natomiast Shelley nie mogła uwierzyć, że wkrótce zostanie mężatką.

- Cóż, nie można wszystkiego przewidzieć. Czasami spotykają nas wielkie niespodzianki - dodała i pośpiesznie skończyła rozmowę. Musiała jeszcze zadzwonić do Pauli.

To nie będzie łatwe, pomyślała i zagryzła wargę. Drżącymi palcami wystukała numer hotelu na Lazurowym Wybrzeżu, gdzie mieszkała jej macocha. W pobliżu znajdowało się sanatorium, w którym ojciec wracał do zdrowia. Połączyła się bez trudu, chociaż przed świętami linie często były zajęte. Niestety, w apartamencie Pauli nikt nie podnosił słuchawki. Po dłuższej chwili odezwała się recepcjonistka.

- Hotel Plaza. Czym mogę służyć? - Gdy dowiedziała się, o kogo chodzi, odparła uprzejmie: - Pani Burton pojechała na wycieczkę. Czy mam przekazać wiadomość?

- Nie, dziękuję. Postaram się zadzwonić później.

Shelley z irytacją stwierdziła, że macocha jest chyba znudzona pielęgnowaniem rekonwalescenta i szuka roz-

rywek. Natychmiast zadzwoniła do sanatorium i poprosiła o połączenie z lekarzem prowadzącym.

- Pacjentowi nadal potrzebny jest zupełny spokój - usłyszała. Gdy lekarz zorientował się, że rozmawia z córką Burtona, podał więcej szczegółów i starał się ją uspokoić. Wyjaśnił również, czemu rekonwalescencja przebiega tak wolno. - Pani ojciec od lat pracował ponad siły i w ogóle się nie oszczędzał. Zapewniam, że nic mu nie grozi, ale nie wolno go teraz wytrącić z równowagi. Żadnych nagłych wzruszeń. Powtarzam, najważniejszy jest spokój.

Shelley odetchnęła z ulgą i po raz trzeci odłożyła słuchawkę. Wreszcie jakaś dobra nowina. Ojciec wraca do zdrowia, a skoro budowa ruszy na nowo, znikną powody do obaw, że przypadkowo usłyszane nowiny wywołają nagłe pogorszenie jego stanu. Niestety, sprawy układały się coraz lepiej tylko dlatego, że Shelley zgodziła się być zakładniczką Kostasa. Na samą myśl o tym ogarniał ją gniew. Westchnęła głęboko i poszła do kuchni.

Anna szykowała właśnie sałatkę. Mała Teodora ciągnęła ją za spódnicę. Na widok Shelley obie się rozpromieniły.

- Ta mała jędza wreszcie się uspokoi! - zawołała radośnie Anna. - Ciagle mnie pyta, gdzie poszłaś i czemu się z nią nie bawisz. Mówię, że jesteś bardzo zajęta i nie masz czasu na zabawę, a ona ciagle swoje. Nie słucha mamy.

- Tak się składa, że nie mam teraz nic do zrobienia, więc chętnie zajmę się dziećmi. Pójdę z nimi do ogrodu i tam się pobawimy. - Shelley wzięła Teodorę na ręce i zaczęła ją podrzucać.

- To nie dziewczynka, tylko piłeczka - nuciła wesoło, zaś mała chichotała jak szalona. Poszły do ogrodu, gdzie po chwili dołączyła do nich trójka starszych dzieci. Shelley zapominała przy nich o wszystkich troskach i kłopotach. Bawiła się z nimi w berka i w chowanego, aż opadła z sił. Położyła się na trawie i oddychała regularnie. Niko i Alexei przytulili się do niej, a zachwycone dziewczynki rozczesały starannie pukle jasnych włosów i plotły z nich cieniutkie warkoczyki. Dotknięcie maleńkich paluszków wpływało kojąco na stargane nerwy. Shelley zastanawiała się, kiedy powiedzieć Annie i Spyro, że wychodzi za męża.

Mała Teodora dotknęła czółkiem jej policzka, mocno się przytuliła i pogłaskała ją po włosach, a potem uniosła jeden z warkoczyków splecionych przez starszą siostrę.

- Chrisos! Chrisos! - zawołała cieniutkim głosem.

- Co to znaczy? - Shelley zwróciła się do Niko, najstarszego z rodzeństwa, który znał trochę angielski. To samo słowo usłyszała wczoraj od matki Kostasa.

- Złoty albo śliczny - odparł Niko, dumny, że potrafi udzielić odpowiedzi. - Teodora chciałaby mieć takie włosy.

- Wykluczone! Jest taka śliczna, że nie zgadzam się na żadne poprawki! - odparła Shelley, tuląc małą w objęciach. Wybuchnęła śmiechem, kiedy reszta rodzeństwa zaczęła się domagać, żeby je również przytuliła. W tej samej chwili ciemna postać zasłoniła słońce. Shelley popatrzyła w górę i znieruchomiła, obejmując czwórkę dzieci, które umilkły zawstydzone i przytuliły się do niej jeszcze mocniej. Nie spodziewała się, że w tym ogrodzie ujrzy nagle Kostasa. Patrzyła na niego bez słowa.

On również spoglądał na nią z niedowierzaniem. Czarne oczy, jak zawsze, niewiele wyrażały, ale czuło się, że zbiła go z tropu ta urokliwa scena: Shelley bawiąca się z dziećmi i tuląca je w objęciach. Nie umknął mu żaden szczegół jej niecodziennego wyglądu. Zakłopotana taksującym spojrzeniem dotknęła włosów splecionych w cieniutkie warkoczyki sterczące na wszystkie strony i poczuła, że się rumieni. Była pewna, że lada chwila usłyszy kąśliwą uwagę na temat swego wyglądu, ale ku jej zaskoczeniu Kostas w ogóle o tym nie wspomniał, choć na pewno spostrzegł, że usiłuje przygładzić osobliwą fryzurę.

- Próbowałem się do ciebie dodzwonić, ale linia była zajęta. Wyłączyłaś telefon? - zapytał bez żadnych wstępów.

- Skądże! - Z trudem oparła się na łokciach. Przytulone do niej dzieciaki ani myślały wstać. - Nie zapominaj, że jestem gościem w tym domu. Tylko Anna lub Spyro mogą to zrobić.

- Jesteś zajęta? - spytał i zacisnął usta. Usiadła na trawie, starając się wysunąć z plątaniny rąk, nóg i główek. Nadal trzymała w ramionach małą Teodorę.

- A jak ci się wydaje?

- Trudno powiedzieć. Te maluchy są chyba dość absorbujące - odparł z kpiącym błyskiem w oku. - Chciałem, żebyśmy zaprosili Spyro i jego żonę na kolację. To mój szkolny kolega.

- Wiem. Opowiadał mi o tobie - odparła chłodno. - Doskonale cię pamięta.

- Przejedźmy się gdzieś we dwoje - zaproponował, rzucając jej badawcze spojrzenie.

- Nie mogę. Obiecałam Annie, że pomogę jej przygotować jedzenie na popołudniowe przyjęcie. Będziemy piec baranka. Zaprosili sporo znajomych.

- Tak, jasne, w Wielką Sobotę tradycyjnie organizuje się takie przyjęcia, zresztą nie tylko dla rozrywki, bo ucztą ma także symboliczne znaczenie.

- Chyba rozumiesz, że nie mogę zawieść Anny. Innego dnia pojedziemy razem na wycieczkę.

W tej samej chwili do ogrodu wbiegł Spyro.

- Kostas!

Shelley z zdumieniem przyglądała się mężczyznom, którzy padli sobie w ramiona, śmiali się jak szaleni i poklepywali się po plecach niczym rozdzieleni przed laty rodzeni bracia. Gapiła się na nich, otwierając szeroko niebieskie oczy i nadstawiała uszu, by zrozumieć coś z radosnych pokrzykiwań, ale mówili tak szybko i niewyraźnie, że wychwytywała tylko pojedyncze słowa. W końcu przypomnieli sobie o jej obecności. Spyro uśmiechnął się szeroko.

- Gdy Anna mi powiedziała, że Kostas jest w ogrodzie, nie wierzyłem własnym uszom. - Zwrócił się do gościa. - Będziemy rozmawiać po angielsku, żeby Shelley wszystko rozumiała. Oczywiście, zapraszam na przyjęcie. Mam nadzieję, że zostaniesz.

Z zadowoleniem stwierdziła, że Kostas - zwykle bardzo pewny siebie - wcale nie liczył na zaproszenie i szczerze się z niego ucieszył. Był trochę zakłopotany żywiołową serdecznością Spyro. Ciekawe, czy ma wyrzuty sumienia. Przecież z powodu opóźnienia prac budowlanych Colin Burton mógł śmiało wyrzucić Spyro z pracy.

Po chwili do ogrodu przydreptała Anna. Zerknęła wstydliwie na Kostasa, a potem nabrała śmiałości i poparła męża, twierdząc, że nie wypuszczą go z domu.

- Będzie skromne przyjęcie - tłumaczyła się - całkiem jak za dawnych lat, ale ucieszymy się, jeśli zostaniesz.

Kostas popatrzył na Shelley, jakby chciał się upewnić, czy ma coś przeciwko jego obecności, ale odwróciła wzrok i udawała, że absorbuje ją całkowicie czwórka dzieci.

- Powiedziałaś im? - Kostas pochylił się nad nią, gdy Anna i Spyro poszli do domu, by dokończyć przygotowania, jedno w kuchni, drugie przy barku z napojami.

- O czym? - spytała, próbując zyskać na czasie.

- Przestań się wygłupiać. Mówię o naszym ślubie.

- Jeszcze nie.

- W pierwszej chwili pomyślałem, że zaprosili mnie, bo jesteśmy zaręczeni.

- Nie mam pojęcia, czemu to zrobili. Przyjdzie tu dziś mnóstwo znajomych.

- Moim zdaniem, powinniśmy wykorzystać tę sposobność i w czasie przyjęcia ogłosić, że zamierzamy się pobrać.

Nie miała ochoty rozważać tej propozycji, która oznaczała, że sprawa jest przesądzona. Wolała odwlec decyzję i dlatego zmieniła temat.

- Ciekawe, dlaczego Spyro powitał cię jak utraconego brata, który cudem został odzyskany, chociaż zdaje sobie sprawę, ile nasza firma straciła przez twoje machinacje.

- Nie będzie miał do mnie pretensji, gdy zrozumie, w czym rzecz.

- Co tu jest do rozumienia?

- Wszystko się wyjaśni, gdy usłyszysz, że jesteś tą Angielką, z którą chodziłem przed dziewięciu laty.

Shelley zadrżała i przytuliła mocniej Teodoreę.

- Powiesz mu?

- Mniejsza z tym. Jedno bardzo mnie cieszy: odezwał się w tobie instynkt macierzyński.

- Pewnie sądziłeś, że kobieta interesu nie może być dobrą matką.

Przechylił głowę, a czarne oczy rozjaśnione promieniami słońca nabrały złocistego blasku i spojrzały ciepło, przyjaźnie.

- Nie. Chciałem tylko powiedzieć, że lubię dzieci i marzę o sporej gromadce.

Shelley w pierwszej chwili poczuła złość, która szybko ustąpiła miejsca nieokreślonej tęsknocie. Zbita z tropu spytała zaczepnie:

- Czy będę miała coś do powiedzenia w tej kwestii?

- Modłę się, żeby twoje marzenia o życiu rodzinnym były podobne do moich - odparł cicho ze smutnym uśmiechem.

Po krótkim odpoczynku dzieci nabrały sił i domagały się kolejnej zabawy. Shelley wykorzystała sposobność, by uwolnić się od towarzystwa Kostasa. Pobiegnęła z nimi w głąb ogrodu.

Przyjęcie na świeżym powietrzu zaczęło się koło południa i trwało do wieczora. Zgodnie z zapowiedzią Kostas wykorzystał okazję, by ogłosić, że niedługo wezmą ślub.

Shelley obserwowała go, kiedy wstał i czekał przez chwilę, aż ucichną rozmowy. Gdy wszyscy goście zamilkli, rozpoczął mowę.

- Mówi się, że Korfu to wyspa, na której miłość wybucha jak płomień. Shelley i ja poznaliśmy się tutaj przed laty, a dobry los sprawił, że nasze ścieżki znowu się skrzyżowały. - Zamilkł na chwilę i popatrzył na nią z nie ukrywanym tryumfem. - Zgodziła się teraz spełnić moje najskrytsze pragnienia. Wkrótce się pobierzemy. Mam nadzieję, że będziecie cieszyć się naszym szczęściem. Wznoszę toast za zdrowie mojej przyszłej żony. - Ujął jej dłoń i złożył na niej pełen uszanowania pocałunek.

Skromnie spuściła oczy, ale spod przymkniętych rzęs posłała mu mordercze spojrzenie. Gdyby mogła zabijać wzrokiem... Zadowolony z siebie Kostas usiadł, a goście wznosili okrzyki i wiwatowali na cześć narzeczonych. Potem zaczęły się powinszowania i gratulacje. Wszyscy byli w siódmym niebie, jakby od dawna czekali na tę nowinę. Shelley zdobyła się na wymuszony uśmiech. Goście Anny i Spyro całowali ją serdecznie w oba policzki, a uparte milczenie przypisywali nagłej radości i wzruszeniu.

Kostas zadał sobie wiele trudu, by ich ślub nabrał rozgłosu. Starannie przygotował również dzisiejsze wystąpienie, przypominając wyspiarskie baśnie i legendy o zakochanych księżniczkach i wiernych bohaterach. Nie ulegało wątpliwości, że ma dar słowa. Nic dziwnego, że mimo trudnych początków tak wysoko zaszedł.

Wszyscy dali się nabrać, gdy powiedział, że przed dziewięciu laty to była miłość od pierwszego wejrzenia, po-

myślała z goryczą Shelley. Dobre czerwone wino szumiało już gościom w głowach i dlatego chętnie słuchali romantycznych zwierzeń. Miała wrażenie, że tylko ona zachowuje trzeźwy sąd.

Zapadł wieczór. Anna poszła w stronę domu, niosąc senną córeczkę. Shelley pobiegła za nią.

- Wróć do gości. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, położę dzieci spać, a ty usiądź wygodnie w fotelu i zjedz trochę owoców. Okropnie się dziś napracowałaś.

- Naprawdę zrobisz to dla mnie? Dasz sobie radę?

- Gdybym miała jakieś wątpliwości, twoje maluchy powiedzą mi, co i jak.

- *Parakalo*, Shelley. Tak się cieszę, że jesteś szczęśliwa. Kostas to dobry człowiek. Wybacz, że wygadywałam o nim same bzdury. Nie wiedziałam, że jesteś tą Angielką, przez którą opuścił dom i rodzinę. Na szczęście, prawdziwa miłość zawsze zwycięża.

Upewniła się jeszcze, że Shelley nie ma do niej pretensji z powodu uwag o dziewczynach obserwujących Kostasa zza firanek, a potem ucałowała dzieci na dobranoc i wróciła do gości. Gdy leżały już w łóżeczkach i oddychały równo, Shelley długo stała w mrocznym korytarzu. Nie miała ochoty wracać do ogrodu, gdzie przy ognisku trwała wesoła uczta. W domu panowała cisza sprzyjająca rozmyślaniom o zagadkowych cechach charakteru Kostasa. Zadała sobie pytanie, czy chce, by został ojcem jej dzieci? Z obawą pomyślała, że nie odrzuca wcale takiej możliwości. Co więcej, mimo woli przyznawała, że byłby wspaniałymi w tej roli.

Z zadumy wyrwał ją znajomy głos.

- Co się z tobą dzieje? - spytał Kostas.
- Wszystko w porządku - odparta niepewnie i wybuchnęła nerwowym śmiechem.

- I dlatego stoisz tu sama w ciemnościach? - zapytał cicho i łagodnie. Z oddali dobiegły dźwięki melodii granej na pianinie. Sentymentalny refren wycisnął jej łzy z oczu. Czemu jego niedawne zwierzenia wydawały się takie wiarygodne? Pięknie mówił o miłości od pierwszego wejrzenia. Dlaczego zawistni bogowie sprawili, że ta piękna opowieść nie może być prawdą?

Była wściekła, bo przez tę jego niepotrzebną gadaninę przy stole gorące łzy spływały jej po policzkach. Otarta je wierzchem dłoni. Wzięła się w garść, a gdy ustąpił nieprzyjemny ucisk w gardle, zagadnęła go cicho:

- Wspomniałeś o księżniczce osiadłej dawno temu na Korfu. Mam wrażenie, że wszyscy oprócz mnie znają tę historię.

Roześmiał się cicho w ciemnościach.

- To stara legenda od wieków opowiadana na wyspie. Lanassa, królewska córka z Ilirii, przybyła tu, by szukać pociechy dla złamanego serca

- Ach, tak - mruknęła Shelley. Niepotrzebnie poruszyła ten temat.

- To dopiero początek - odparł cicho. - Wkrótce po przyjeździe na Korfu spotkała przystojnego księcia Dene-tiusa. Zaproponowała, żeby ją poślubił.

- Nie sądziłam, że w dawnych czasach kobiety były tak śmiałe.

- Nie ma wątpliwości, że niektóre mogły sobie na to pozwolić, o ile naprawdę wiedziały, czego chcą.

- Czy Denetius przyjął oświadczyny odważnej księżniczki?

- Naturalnie! - Kostas znowu się roześmiał i dodał łagodnie: - Wcześniej jednak podpisał układ pokojowy z jej ojcem, więc małżeństwo przyniosło także wymierne korzyści.

Shelley zachichotała nerwowo.

- W twojej opowieści w ogóle nie mówi się o uczuciach. Nic dziwnego, zważywszy okoliczności.

Miała dość tej rozmowy, więc ruszyła do wyjścia. Kostas wyciągnął ręce, żeby ją zatrzymać, ale odsunęła jego dłonie i pobiegła ku drzwiom. Wkrótce dołączyła do bawiącego się w ogrodzie towarzystwa.

Przez trzy tygodnie, które pozostały do ślubu, narzeczeni zachowywali się wzorowo i przestrzegali wszelkich konwensansów. Shelley nadal mieszkała w mieście pod opieką Anny i Spyro. Wykorzystała zaległy urlop, a w Londynie sprawy szły gładko pod czujnym okiem Malcolma.

Kostas dwoił się i troił, jakby niespodziewanie przybyło mu zajęć. Raz po raz wyruszał w interesach do Tokio, Los Angeles, Hongkongu. Gdy spotykali się na krótko między jedną a drugą wyprawą, całował ją czule i opowiadał o handlowych negocjacjach.

- Wkrótce skończę z tymi podróżami. Po ślubie wszystko się zmieni - obiecał pewnego wieczoru. - Nie należę do mężczyzn, którym wystarczy, że raz czy dwa razy w tygodniu spotkają się z żoną i dziećmi. Chciałbym uczestniczyć w ich wychowaniu. Nie będę niedzielnym ojcem.

Shelley uśmiechnęła się z niedowierzaniem. Miał dobre intencje, ale co z tego, skoro interesy wymagają nieustannych podróży? Wzmianka o dzieciach uświadomiła jej, że lada dzień będą małżeństwem. Do tej pory sądziła, że Kostas chce się z nią ożenić, bo tylko ich ślub mógł przywrócić Kiriakisom utracony honor. Po cichu liczyła na to, że z czasem odzyska wolność i zapomni o tym małżeństwie bez miłości. Wyznania Kostasa oznaczały, że nie tylko chce ją poślubić, lecz także mieć z nią potomstwo.

W miarę jak zbliżał się dzień ślubu, ogarniało ją coraz większe zdenerwowanie. Cieszyła się, że w kościele nie będzie nikogo z bliskich. Nie ukryłoby się przed nimi, że z lękiem i rozpaczą myśli o zamążpójściu bez miłości.

Po kilku próbach udało jej się w końcu dodzwonić do Pauli.

- Chciałabym, żebyś ostrożnie zapowiedziała tacie, że w moim życiu nastąpi wkrótce ogromna zmiana. Wychozę za mąż. Postaraj się go jakoś przygotować na tę nowinę. Nie chcę, żeby przeżył szok. - Miała nadzieję, że Paula okaże trochę serca, ale głos w słuchawce był oschły i bardzo oficjalny. Na szczęście, w najważniejszej sprawie przyznała jej rację i stwierdziła, że nowinę o nieoczekiwanym ślubie można przekazać dopiero po konsultacji z lekarzami.

Nie zadzwoniła, więc Shelley doszła do wniosku, że stan ojca uniemożliwił przekazanie wiadomości, co oznaczało, że nie przyjedzie na ślub. Zdawała sobie sprawę, że inaczej być nie może, ale serce jej pękało na myśl, że jakiś obcy człowiek poprowadzi ją do ołtarza.

Ostatnie dni bardzo jej się dłużyły. Nocą nie mogła

zasnąć i do świtu przewracała się z boku na bok w biało-niebieskiej pościeli.

Anna okazała się bardzo pomocna. Razem wybrały skromną białą suknię z jedwabiu. Ten prosty ślubny strój podkreślał urodę koronkowego welonu, który nosiła jeszcze prapraprababka Kostasa.

Gdy odwiedził ją na kilka dni przed ślubem, przyniósł ze sobą podłużne pudełko obcignięte mocno sfatygowaną skórą, na której widniały zatarte złote litery greckiego alfabetu. Shelley już się go nauczyła i od razu wiedziała, że to nazwisko rodziny Kiriakis. Przeczytała je na głos, ale zabrzmiało w jej uszach dziwnie obco. Z niedowierzaniem pomyślała, że wkrótce na mocy prawa sama będzie je nosić.

Kostas nalegał, żeby od razu sprawdziła, co jest w pudełku. Kiedy uniosła wieko, poczuła staroświecką woń lawendy i ujrzała zwoje koronki. Wyjęła cudowną pajęczynę z cieniutkich nitek i rozłożyła szeroko ramiona, podziwiając kunsztowne wzory. Istne arcydzieło! Z zachwytem wodziła palcami po białych kwiatach i gołąbkach. Jak na ironię dostrzegła wśród nich małe serca i urocze amorki, które miały stanowić dobrą wróżbę dla nowożeńców.

Ceremonia zaślubin odbyła się w niewielkiej bizantyńskiej kaplicy zagubionej wśród zielonych dolin. Gości zjechało niewielu. Anna z czwórką dzieci dodawała odwagi pannie młodej. Świąteczny strój odmienił nie do poznania dwóch starszych chłopców. Mieli na sobie białe jedwabne spodenki, obszerne koszule i czarne lakierki, w których można się było przeglądać. Dziewczynki były

druhnami i wyglądały prześlicznie w wianuszkach z białych róż na ciemnych czuprynach.

Gdy Shelley w towarzystwie Spyro, który miał ją poprowadzić do ołtarza, wysiadła z limuzyny, podbiegła do niej Teodora i wręczyła bukiet polnych kwiatów, a potem wróciła do Anny, potykając się o długą, koronkową spódnicę na szerokiej halce.

Najważniejszym gościem była matka Kostasa - mizerna, ale dumna i szczęśliwa, ubrana w czarną suknię z połyskliwego jedwabiu. Towarzyszyła jej grupka dalszych krewnych. Wszyscy spoglądali z zachwytem na pannę młodą o cudzoziemskiej urodzie, która z wahaniem przekroczyła próg kaplicy i popatrzyła w głąb nawy. Od razu spostrzegła mężczyznę, który miał wkrótce zostać jej mężem. Cekał zwrócony twarzą ku duchownemu. Widziała jego szerokie plecy i ciemną czuprynę. Ołtarz rozświetlony słonecznym blaskiem wpadającym przez dwa podłużne okna w tyle świątyni był prosty i pełen powagi. Shelley odetchnęła głęboko; poczuła zapach pszczelego wosku i miodu.

Ścisnęła mocniej kolorowy bukiet i powoli ruszyła środkową nawą. Kostas odwrócił głowę i spojrzeli sobie w oczy. Potknęła się, ale Spyro ją podtrzymał. Odzyskała równowagę i westchnęła, zachwycona urodą przyszłego męża.

Prezentował się znakomicie. Miał na sobie ciemny garnitur, białą koszulę, jasny krawat, a w butonierce kremową różę. Na widok Shelley w jego oczach pojawił się dziwny wyraz - jakby żalu albo niechęci. Mimo to pragnęła go dotknąć i marzyła, by on jej dotykał. Z drugiej strony jednak było przecież jasne, że zmusił ją do małżeństwa, że to jedynie gra pozorów.

Gdy wyciągnął rękę, przyspieszyła kroku, jakby chciała szybciej pokonać dzielącą ich odległość. Koronkowy welon wił się za nią po kamiennej posadzce, a obcasy ślubnych pantofli stukały w rytm kroków. Gdy dotarła do ołtarza, Kostas bez słowa ujął jej dłoń.

Była w pułapce i nic nie mogła na to poradzić, więc tylko pochyliła głowę, kryjąc twarz w fałdach koronki. Duchowny rozpoczął długą ceremonię. Welon ukrywał splecione dłonie młodej pary.

Podczas mszy Shelley modliła się, żeby serce Kostasa nie pozostało obojętne na słowa małżeńskiej przysięgi, w której ślubował miłość i dozgonne oddanie. Ręce jej drżały, gdy wsunął na serdeczny palec złotą obrączkę, która pięknie wyglądała obok zaręczynowego pierścionka wysadzanego drobnymi szmaragdami, szafirami i rubinami. Kiedy pochylił głowę i pocałował ją czule, uświadomiła sobie, że do końca życia będzie pamiętać ten dzień.

Po zakończonej ceremonii wyszli z kaplicy, a wtedy posypały się na nich płatki róż, ze wszystkich stron dobiegły powinszowania. Dużo czasu minęło, nim ruszyli w stronę czekającego przed świątynią kabrioletu, który miał ich zawieźć do Kerkiry na weselne przyjęcie. Przechodząc obok matki Kostasa, Shelley poczuła na ramieniu dotyk spracowanej ręki.

- Mój mąż - zaczęła pani Kiriakis, mówiąc po grecku bardzo powoli i wyraźnie - byłby szczęśliwy z tego powodu. - Wskazała ślubną obrączkę na palcu synowej uścisnęła jej dłoń.

Te słowa raz po raz wracały do Shelley jak echo.

Na przyjęciu weselnym w restauracji najlepszego hotelu na wyspie zjawili się wszyscy krewni i znajomi, którzy nie zostali zaproszeni na ślub. Były kwiaty, szampan i mnóstwo kosztownych smakołyków, ale Shelley przez cały czas była nieobecna duchem. Miała wrażenie, że śni.

Po toastach Kostas pochylił się nad nią i szepnął schrypniętym głosem:

- Zaraz wychodzimy.

Plotkarze mieli o czym rozmawiać, gdy zniecierpliwieni państwo młodzi wsiedli do auta i ruszyli do portu, gdzie czekał na nich czarno-srebrzysty jacht z napędem motorym, zacumowany blisko nabrzeża. Shelley wciąż miała na sobie ślubną suknię i koronkowy welon. Kostas podtrzymywał ją troskliwie, gdy zajmowała miejsce w pontonie, którym mieli dopłynąć do jachtu. Weselni goście odprowadzili ich na brzeg i pokrzykiwali radośnie, widząc, że Kostas mimo protestów żony wziął ją w objęcia i wniósł na pokład.

Nawoływaniom nie było końca, do wody sypały się kwiaty. Morska bryza unosiła koronkowy welon, który otulił młodych małżonków, gdy stanęli na pokładzie. Nikt nie widział, jak się całowali. Głosy weselnym gości odpłynęły w dal, a Shelley zapomniała o całym świecie. Został jej tylko Kostas.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kostas obejmował ją mocno, gdy zsuwała się wolno po jego muskularnym ciele, aż dotknęła stopami pokładu. Przez cienki jedwab ślubnej sukni czuła przez moment, że jest bardzo podniecony. Objął rękami jej biodra. To była zapowiedź miłosnej nocy, która ich wkrótce czekała. Odśunał się niechętnie.

- Trzeba uruchomić silniki. Prócz nas na pokładzie nie ma nikogo, więc będziesz musiała mi pomóc.

Zeszli pod pokład i szybko zmienili ubranie. Kostas włożył białe spodnie i bawełnianą koszulkę, a Shelley wybrała jasne szorty i niebieski sweter. Po chwili usłyszała rytmiczne pomrukiwanie silników. Czas dłużył się okropnie, gdy przygotowywali jacht do wyjścia w morze, wykonując poszczególne czynności zgodnie z zasadami żeglarskiej rutyny. Gdy uporali się ze wszystkim i opuścili port, Shelley weszła na mostek, gdzie przy kole sterowym czekał na nią mąż.

- Nie chcesz wiedzieć, dokąd płyniemy? - zapytał, odgarniając niesforny kosmyk ciemnych włosów, który opadał mu na czoło. Popatrzył na nią i dodał ironicznie:

A może w ogóle cię to nie interesuje?

- Wszystko mi jedno - odparła, wzruszając ramionami. - Decyzję pozostawiam tobie. - Skoro Kostas jej nie

kochał, wszystkie inne sprawy automatycznie traciły znaczenie.

- Jeśli pozwolisz, sam dziś wybiorę miejsce, gdzie rzucimy kotwicę. Potem ty będziesz ustalać trasę. - Położył rękę na jej ramieniu. - Jeśli zechcesz, popłyniemy do Wenecji, na Cyklady, do Aten. Wybór należy do ciebie.

- To mi przypomina ofertę dobrego biura podróży - odparła cicho. Czemu zawracał jej głowę takimi drobiazgami? Powinien się domyślić, że geografia jej teraz nie interesuje.

Poczuła na sobie chłodne spojrzenie, ale tym się nie przejęła. Wszystko jej zobojętniało. Nagle poczuła, że Kostas wsuwa palce w jej włosy i łagodnym ruchem odgarnia je do tyłu.

- Czemu jesteś taka przygnębiona? - zapytał, muskając opuszkami palców jej blady policzek, i dodał uszczypliwie: - Masz chyba zadatki na męczennicę, więc powinnaś z radością przyjmować wszystko, co zostało ci przeznaczone. - Zatroskane spojrzenie przeczyło cierpkim słowom. Długo patrzył jej w oczy. W końcu przerwał milczenie i powiedział schrypniętym głosem:

- Gdy w kaplicy zobaczyłem twoją zboląłą twarz, chciałem odwołać ślub, ale nie mogłem się na to zdobyć. Przed laty byliśmy parą, a teraz połączyliśmy się na zawsze. To nieuniknione. - Cofnął rękę, jakby poczuł ból. Rozejrzał się wokół i dodał: - Niedługo znajdziemy naturalną przystań, wyłączymy silniki i rzucimy kotwicę. Moja załoga przygotowała dla nas kolację, ale przez kilka następnych dni sami będziemy gotować posiłki. Na szczęście, spiżarnia jest dobrze zaopatrzona.

Przez kilka minut pracowali znowu jak zgrana załoga. Słysząc było tylko komendy oraz ich potwierdzenia. Wpłynęli do wąskiej zatoki otoczonej granitowymi skałami. W pobliżu nie było żadnych osiedli. Idealne miejsce dla nowożeńców spędzających miodowy miesiąc... Gdy silniki zamilkły, usłyszeli szum kamyków poruszanych falami na żwirowej plaży i pieśń cykad ukrytych wśród liści oliwek rosnących na szczycie urwiska. Słońce chyliło się z wolna ku zachodowi; czuło się leniwy spokój nadchodzącego wieczoru. To była idealna pora i miejsce dla zakochanych, ale czarodziejskie piękno krajobrazu sprawiło, że Shelley znowu posmutniała. Serce jej krwawiło na myśl o nieodwzajemnionej miłości.

Gdy stanęli na kotwicy i upewnili się, że jachtowi nie grozi żadne niebezpieczeństwo, Kostas podszedł do stojącej na mostku żony i objął ją ramieniem. Zadrżała pod wpływem jego dotyku.

- Zimno ci? - spytał. W milczeniu pokręciła głową. Popatrzył na nią z domyślnym uśmiechem i dodał: - Bądź cierpliwa. To wyjątkowa okazja. Nie ma powodu do pośpiechu. Tak długo czekaliśmy. Załoga włożyła sporo wysiłku w przygotowania do dzisiejszego wieczoru, a kucharz przeszedł samego siebie. Czeka nas prawdziwa uczta. Musimy docenić ich wysiłki i włożyć odświętne stroje.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem, gdy pociągnął ją w dół, do kabiny. Z pozoru była obszerna, ale gdy zaczęli się przebierać, nagle jakby się skurczyła. Shelley odwróciła głowę, żeby nie patrzeć na Kostasa. Stał przed nią w białym i w ogóle nie był skrepowany. Gdy odwrócił

się tyłem, mimo woli zerknęła na niego z podziwem. Chciała wyciągnąć rękę i musnąć opaloną skórę, ale zabrakło jej odwagi. Przyglądała mu się z tęsknotą. Chyba czytał w jej myślach, bo odwrócił się niespodziewanie i przyłapał ją na gorącym uczynku. W mgnieniu oka znalazła się w jego objęciach, a zachłanne wargi szukały jej ust.

- Jak mam nad sobą panować, skoro patrzysz na mnie w ten sposób? - szepnął jej do ucha. - Powinienem wziąć cię natychmiast jak dzikus, bez żadnego uwodzenia. - Odsunął się i poczuł, że Shelley cała drży. - Ale nie jesteśmy prostytutkami ani barbarzyńcami, więc najpierw zjemy kolację, a następnie pójdziemy do łóżka - dodał chłodno i popatrzył na zarumienioną twarz żony. Westchnęła spazmatycznie, gdy wypuścił ją z objęć. Ubrał się pospiesznie, włożył smoking, zawiązał muszkę i podszedł do drzwi.

- Przebierz się. Będę na pokładzie.

Na pierwszy wieczór wybrała prostą czerwoną suknię z jedwabnej dzianiny, bez rękawów, z głębokim dekoltem. Przylegała do ciała niczym druga skóra. Kilka srebrnych bransolet i sandały na wysokich obcasach dopełniły całości.

Gdy wróciła, Kostas stał zwrócony do niej plecami, z kieliszkiem szampana w dłoni. Patrzył na fale, w których odbijało się niebo rozświetlone złocistym blaskiem zachodzącego słońca.

- Kostas?

Odwrócił się natychmiast. Był zaskoczony; zapewne nie sądził, że zjawi się tak szybko. Przez moment wyglądał tak, jakby widział ją po raz pierwszy. W milczeniu odsta-

wił kieliszek i wyciągnął do niej rękę. Bez namysłu podszła do niego, łudząc się, że usłyszy teraz słowa miłości. W głębi serca wiedziała, że daremnie ich oczekuje, i ból ścisnął jej serce.

Oboje w milczeniu usiedli do stołu, ale niewiele zjedli.

- Pięknie wyglądasz - odezwał się w końcu Kostas.
- Ta suknia.

Oboje wstali. Kostas jak w transie obszedł stolik, ujął dłoń Shelley i lekko pociągnął ją ku sobie. Drżącą ręką zsunął cienkie ramiączka, a suknia z cichym szelestem opadła na pokład. Znieruchomiał, a potem wyszeptał z trudem:

- Nie tutaj.

Gdy znaleźli się w kabinie, ułożył ją na satynowej pościeli. Wkrótce oboje byli nadzy. Kochali się szaleńczo i czule, jakby nareszcie zapomnieli o pretensjach i uprzedzeniach. Kostas zdziwił się nieco, gdy odkrył, że Shelley była dotąd dziewicą. Szybko odnaleźli wspólny rytm i doznali prawdziwej rozkoszy. Gdy zasypiali nasyceni, ciasno objęci ramionami, Shelley ukradkiem musnęła ustami rozgrzany namiętnością i snem policzek nowo poślubionego męża.

- Mój najdroższy - szepnęła najciszej, jak potrafiła, żeby go nie obudzić. - Pokochaj mnie. O nic więcej nie proszę.

Gdy następnego dnia otworzyła oczy, była w łóżku sama; całkiem naga, leżała w poprzek na zmiętym pościeli. Słońce wpadało do kabiny przez dwa otwarte bulaje, rysując na prześcieradle świetliste kręgi. Z kuchenki dochodził zapach świeżo zaparzonej kawy.

Leżała bez ruchu, wspominając ostatnią noc. Oddała się ukochanemu bez reszty. Jeśli pragnął wziąć odwet za upokorzenia sprzed lat, postawił na swoim, bo całkowicie nią zawładnął.

Usłyszała cichy szcęk naczyń. W drzwiach kabiny stanął Kostas ze srebrną tacą w rękach. Włosy miał wilgotne, biodra owinał śnieżnobiałym ręcznikiem kontrastującym z ciemną opalenizną.

- *Kalimera, kyria Kiriakis.*

Pani Kiriakis. Przypomniała sobie, że wczoraj mówił, iż są złączeni na zawsze. Stali się jednym ciałem, mają to samo nazwisko, ale czy to wystarczy do szczęścia? Nadal czuła się jak ptak zamknięty w złotej klatce.

Kostas postawił na nocnym stoliku tacę ze śniadaniem i usiadł na brzegu pośłania.

- Chciałbym cię o coś zapytać. To był twój pierwszy raz. Dlaczego... czekałaś tak długo?

Chciała wykrzyczeć mu prosto w twarz całą prawdę. Przez ciebie, idioto! Zawsze stawałeś mi przed oczyma jako uosobienie prawdziwej miłości. Nie mogłam postąpić inaczej.

Zabrakło jej odwagi; nie znalazła odpowiednich słów. Takie wyznanie byłoby niebezpieczne. Zdałaby się wówczas na łaskę i niełaskę mężczyzny, który nie cofnął się przed niczym, żeby ją zaciągnąć przed ołtarz i do łóżka. Miała swoją dumę, chociaż niewiele z niej pozostało. Roześmiała się i odwróciła głowę. Udała, że nie słyszy pytania, i sięgnęła po szlafrok.

Poranek upłynął w sielankowym nastroju. Rozkoszowali się urokami miodowego miesiąca. Z pozoru nic nie

mąciło ich szczęścia. Postanowili zrezygnować z podróży do odległych miejsc i zadowolić się dzikimi plażami i ciemnymi jaskiniami, których na Korfu nie brakowało. Towarzystwo innych ludzi także ich nie pociągało.

- Moim zdaniem, nie warto teraz planować dalekich wypraw - powiedziała Shelley, gdy zapytał, dokąd chciałyby popłynąć. - Na Korfu jest wszystko, czego nam potrzeba.

Gdy się odwrócił, popatrzyła na niego z uwielbieniem. Jej szczęście było tu, niemal w zasięgu ręki, a jednak nieosiągalne. Gdyby odwzajemnił jej uczucia, nie pragnęłyby niczego więcej.

Kostas był zadowolony, że Shelley nie chce opuszczać wyspy. Po południu wolno sunęli wzdłuż brzegu, by dopłynąć do jaskiń, które przed laty nie przyniosły im szczęścia. Tamta wyprawa skończyła się gwałtownym rozstaniem.

W mrocznych grotach panowała głęboka cisza. Z od dali dobiegał tylko szum morza. Od czasu do czasu z kamiennego sklepienia kapąła woda. W świetle latarki skalne ściany połyskiwały ciemną czerwienią, szkarłatem, intensywną zielenią albo lśniły tęczowo drobinami miki. Tym razem Kostas mógł jej wreszcie opowiedzieć wszystkie legendy wiążące się z tym cudem natury. Poprzednio brakowało mu angielskich słów. Gdy zwiedzali kolejną pieczarę, oznajmił z powagą:

- Tu składa się przyrzeczenia, których nie wolno złać, i wyznaje miłość, o której przedtem nie było mowy. Posłuchaj!

Uniósł głowę i szepnął jakieś słowo, które po chwili do

nich powróciło, zwielokrotnione echem. Shelley rozpoznała swoje imię rozbrzmiewające raz po raz w chłodnym i wilgotnym powietrzu. Tani chwyt, pomyślała z goryczą, gdy echa przebrzmiały, ale serce zabiło jej mocno, jakby tamten szept oznaczał miłosne wyznania. Kostas uważnie się jej przyglądał; wzruszyła ramionami i poszła w głąb jaskini - byle dalej od niego. Zwiedzili jeszcze kilka pieczar i wrócili na jacht.

Tej nocy kochał się z nią w milczeniu. Był namiętny i czuły, ale przez cały czas nie powiedział ani słowa, tylko wpatrywał się w nią zachłannie. W bladym świetle gwiazd ciemne oczy lśniły na poblądłej z przejęcia twarzy.

Rano popłynęli do Palaiokastritsa, by odwiedzić wznoszący się na cyplu siedemnastowieczny klasztor Moni Theotoku. Na stropie kościoła podziwiali pięknie przedstawione Drzewo Życia. Po południu na rynku miasteczka zaczęły się tańce. Młodzi mężczyźni i kobiety w strojach ludowych utworzyli krag. Chłopcy tańczyli solo pośrodku, a gdy który upatrzył sobie ładną dziewczynę, zapraszał ją do wspólnych piasów.

Kiedy nieznajomi pojawili się na rynku, uczestnicy zabawy od razu zaprosili ich do swego grona. Kostas przyłączył się do tańczących pośrodku mężczyzn, a Shelley coraz pewniej naśladowała skomplikowane kroki w kręgu dziewcząt. Wszystkie miały szerokie spódnice, uśmiechały się zalotnie i kręciły biodrami. Blask zachodzącego słońca rozświetlał ich bujne czarne włosy.

Kostas tańczył wpatrzony w Shelley, która nie odrywała od niego wzroku, zafascynowana mroczną głębią taje-

mnicznej natury ukochanego. Byli rozdzieleni szeregi tancerzy, ale rozumieli się bez słów. Niespodziewanie poczuła, że jakiś młody Grek ciągnie ją na środek. Wśród skomplikowanych figur i obrotów całkiem straciła orientację. Gdy zatrzymała się na moment, ujrzała Kostasa tańczącego z urodziwą panną w obcisłym czarnym gorsecie, szerokiej spódnicy i niezliczonych halkach ozdobionych koronką. Obejmował ją w talii, wykonując zawite kroki. Jest w swoim żywiole, pomyślała ze smutkiem Shelley. W tej samej chwili inny młodzieniec klasnął w dłonie, prosząc ją do tańca. Chętnych było wielu. Nagle poczuła, że ktoś chwyta jej rękę i odciąga na bok.

- Dość tego! - usłyszała znajomy głos. - Nie zapomnij, że jesteś moją żoną. Poślubiłaś zazdrośnika, więc lepiej o tym pamiętaj.

Pobiegli na plażę i długo całowali się, ukryci za skałą. Gdy wrócili na jacht, kochali się na pokładzie, w świetle księżyca.

- To moje podziękowanie dla Afai, bogini księżycowego blasku, która wysłuchiwała modłów wiernego czciela.

Shelley oddawała Kostasowi pocałunki i pieszczoty, ale coraz bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że on jej nie pokocha. Marzył jedynie o tym, żeby mu uległa. W mroku nocy ofiarowała mu siebie, łudząc się, że płomień miłości stopią lód, który zmroził jego serce. Wiele by dała, żeby trwać w tym złudzeniu i zatrzymać czas.

Następnego dnia po obiedzie wylegiwali się leniwie na pokładzie, drzemiąc i opalając się w popołudniowym

słońcu. Gdy wysączyli ostatnie krople wina, Kostas podniósł kawałek linki leżącej na pokładzie, zawiązał na niej skomplikowany żeglarski węzeł i podał linkę Shelley.

- Proszę - mruknął nonszalanckim tonem. - Ten węzeł zrobiłem dla ciebie.

Ze zdziwieniem przyglądała się zawiłym splotom, nie mając pojęcia, o co Kostasowi chodzi.

- To prezent. Gdy wrócimy, kupię ci coś wartościowego. Było mi z tobą bardzo dobrze.

Znajomy ból, piekące łzy pod powiekami, nagły smutek. Zadowolona swego pana i władcę, więc powinna się cieszyć. Odruchowo zacisnęła w dłoni skomplikowany węzeł. Przez chwilę miała nadzieję, że usłyszy inne wyznanie. Mimo wszystko zdobyła się na podziękowanie i wymuszony uśmiech.

Miodowy miesiąc dobiegł końca. To była ich ostatnia noc spędzona na jachcie. Kochali się do utraty tchu, do całkowitego zapomnienia. Gdy Kostas zasnął, Shelley przytuliła się do niego tak mocno, jakby po raz ostatni spała w jego ramionach.

Jacht Kiriakisów bez przeszkód wpłynął do portu i zacumował przy betonowym nabrzeżu. Zapadał zmierzch. W nadmorskich kawiarniach rozbłysły girlandy żarówek, spacerowicze mieli już na sobie barwne letnie stroje, a domy na wzgórzach były rześście oświetlone. W tej uroczej scenerii Shelley nie potrafiła się zdobyć na uśmiech. Powrót do codzienności oznaczał dla niej więcej smutku. Z minuty na minutę stawała się coraz bardziej nieszczęśliwa.

Samochód czekał w porcie. Kostas podszedł do kierowcy i przez chwilę z nim rozmawiał. Nagle zmienił się na twarzy. Gdy wrócił, żeby sprawdzić, czy na jachcie wszystko jest w należyтым porządku, unikał wzroku Shelley i w ogóle się do niej nie odzywał.

Gdy pół godziny później samochód stanął na podjeździe willi Monasco, zrozumiała, co było powodem dziwnego milczenia. Przez okno przeszklonego holu ujrzała znajomą sylwetkę. Wstrzymała oddech i spojrzała pytająco na Kostasa, który najwyraźniej nie był zaskoczony. Wszedł po schodach i przywitał się z kobietą stojącą w drzwiach.

- Witaj, Paulo - rzucił chłodno. Taki ton przybierał, gdy chciał ukryć złość. - To wspaniale, że wróciłaś na Korfu.

- Kostas! - Szkarłatne wargi rozciągnęły się w przyjaznym uśmiechu. Shelley spostrzegła, że macocha ukradkiem obrzuciła jej męża taksującym spojrzeniem. Szczególny błysk w zielonych oczach dowodził, że przystojny zięć od razu przypadł jej do gustu. Znowu się uśmiechnęła i mrugnęła do niego porozumiewawczo. - Świetnie wyglądasz. Małżeński stan najwyraźniej ci służy.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Paula była szczupła jak modelka. Pod tym względem w ogóle się nie zmieniła. Jej opalenizna miała najmodniejszy złocisty odcień. Ciemne włosy wyglądały tak, jakby przed chwilą wyszła od fryzjera, a zielone ślepia studiowały pilnie twarz Kostasa.

- Dzień dobry - mruknęła Shelley. Czuła się zbędna. Paula nie zwracała na nią uwagi.

- Witaj, kochanie! - Spojrzenie szmaragdowych oczu spoczęło na opalonej twarzy pasierbicy. Paula zbiegła po schodach i chwyciła ją w objęcia. - Tak się o ciebie martwiłam - powiedziała jednym tchem. - Nie było żadnych wiadomości. Jesteś uparta i samowolna, ale to u Burtonów rodzinne.

Shelley z obowiązku pocałowała macochę w policzek i ponad jej ramieniem zerknęła na Kostasa. Stał przy drzwiach i z szyderczym grymasem obserwował powitanie. Po miodowym miesiącu rzeczywiście wyglądał korzystnie: opalony, wysportowany. Prosty strój - biała bawełniana koszulka i jasne spodnie - podkreślały te atuty. Shelley najchętniej rzuciłaby się w jego objęcia. Zakłopotana, odwróciła wzrok.

- Jak się czuje tata? - wypytywała z niepokojem.

- Powinnaś się z nim przywitać. Sama zobaczysz - odparła z uśmiechem Paula.

Shelley pobladła jak ściana.

- Jak to? Przyjechał tutaj?

Paula w milczeniu skinęła głową.

- Chyba nie powinien... - przerwała Shelley, zbita z tropu, bezradnie wodząc spojrzeniem od macochy do Kostasa. Rzuciła się ku drzwiom, wpadła do holu i przystanąła na widok znajomej sylwetki.

- Tato? - Z niedowierzaniem wpatrywał się w szczupłą twarz. Colin Burton podszedł bliżej i mocno przytulił córkę. - Jak się czujesz? - wypytywała, odsuwając się, by na niego popatrzeć.

- Jestem zdrow jak ryba. - Błada cera i mizerny wygląd przeczyły śmiałej diagnozie. Poklepał Shelley po ramieniu. - Wszystko będzie dobrze.

Gdy do holu wszedł Kostas, odruchowo stanęła między nimi, jakby chciała zapobiec nieprzyjemnej konfrontacji. W milczeniu podszedł bliżej i objął ją ramieniem, dając do zrozumienia, że nie zamierza rezygnować ze swoich praw. Poczowała się dość niepewnie, bo mąż i ojciec od lat uchodzili za wrogów.

- Tato, chyba pamiętasz Kostasa - zaczęła drżącym głosem. Mąż objął ją mocniej i wprowadził w zdumienie, troskliwie wypytyując teścia, jak zniósł długą podróż, a potem dodał:

- Oczywiście, zamieszkacie u nas. - To nie było pytanie, tylko stwierdzenie faktu. Shelley osłupiała.

- Zarezerwowałem apartament w hotelu - odparł natychmiast Colin Burton.

- Wykluczone! Nie możemy na to pozwolić. Rodzina powinna trzymać się razem, więc zostaniecie u nas - powiedział stanowczo Kostas.

Shelley drżała, obserwując obu mężczyzn, którzy bacznie się sobie przyglądali. Była zdziwiona, gdy ojciec ustąpił i bez słowa kiwnął głową na znak zgody. Zrobił krok w stronę Kostasa i popatrzył na niego z uwagą.

- Wiele się zmieniło od naszego ostatniego spotkania.
- Odczekał chwilę, żeby sprawdzić, jakie wrażenie zrobiły jego słowa, a potem dodał: - Powinniśmy omówić wiele spraw.

Poczuła, że Kostas znów mocniej ją do siebie przytula. Był zdenerwowany, chociaż tego nie okazywał.

- Jutro do tego wrócimy. Shelley i ja mamy za sobą ciężki dzień - powiedział cicho.

Odetchnęła z ulgą, bo nie czuła się na siłach, by prowadzić teraz poważne rozmowy. Kostas ukradkiem mrugnął do niej porozumiewawczo i popatrzył raz jeszcze na wymizerowaną twarz Burtona, jakby nie wierzył własnym oczom. Zdziwił się również, gdy Paula szybko podeszła do męża i opiekuńczym gestem ujęła jego dłoń.

- Przygotuj rodzicom napoje, a ja wydam służbie polecenia i zajrzę do biura.

Od razu się domyśliła, że to jedynie pretekst, aby mogła zostać sama z ojcem i Paulą. Z niepokojem myślała o wymówkach, które spodziewała się usłyszeć. Po wyjściu Kostasa atmosfera stała się nieco swobodniejsza.

- Mam nadzieję, że w niczym ci nie uchybił. Odnosi się do ciebie z szacunkiem. Masz mu coś do zarzucenia?

- Colin Burton od razu zasypał córkę pytaniami. Wzruszona troskliwością ojca zapomniała na moment, że mógłby chyba mieć zastrzeżenia do jej małżeństwa z Kostasem, i uradowana rzuciła się w jego ramiona.

- To dobry człowiek - odparła, starannie dobierając słowa. - Nie mogę mu nic zarzucić. Jest idealnym mężem.

Zaprosiła rodziców do salonu i zaczęła przygotowywać napoje. Miała nadzieję, że ojciec zadowolony ogólnikami i nie będzie już zadawał trudnych pytań. Niestety, okazał się bardzo dociekliwy.

- Moim zdaniem, jesteś trochę przygnębiona - nie dawał za wygraną. Czuła na sobie jego badawcze spojrzenie. Wzruszyła ramionami i pomyślała, że nic się przed nim nie ukryje.

- Jestem trochę zmęczona. Mamy za sobą długi rejs. Byliśmy na jachcie tylko we dwoje, więc pracy nam nie brakowało. Czego się napijecie?

- Dla mnie mały kieliszek koniaku, a dla Pauli to, co zwykle.

- Pewnie uważasz, że muszę mieć źle w głowie, skoro wyszłam za Kostasa - zaczęła, uprzedzając jego zarzuty - ale to nie jest nagłe zauroczenie. Poznaliśmy się przed dziewięć laty. Teraz odnowiliśmy znajomość. - Trudno jej było o tym rozmawiać, ale przemogła opór. - Masz do mnie pretensje, że go wybrałam?

- Dlaczego tak sądzisz? Żałuję tylko, że nie byłam na twoim ślubie.

- Przecież wiem, co myślisz o Kiriakisie - upierała się Shelley, chociaż odetchnęła z ulgą, słysząc taką odpowiedź:

- Jeśli będzie dla ciebie dobrym mężem, nie zamierzam go krytykować. Mam nadzieję, że wam się uda. Poza tym, gdy tylko Paula oznajmiła mi, że za niego wyszłaś, sprawdziłem, co to za człowiek.

- Tato, jak mogłeś! - zawołała z oburzeniem. Spojrzała na niego i zdziwiła się, widząc uśmiech na szczupłej twarzy. Nie wiedziała, czemu jest taki zadowolony.

- Jak każdy ojciec miałem, rzecz jasna, pewne obawy. Gdybym się uparł, pewnie nie doszłoby do tego małżeństwa. Nie zapominaj, że odziedziczysz po mnie fortunę, a po trzydziestce przejmiesz zarząd firmy, jeśli nadal będziesz tym zainteresowana. Nie mogłem pozwolić, żeby mój dorobek został zmarnowany przez jakiegoś łowcę posagów.

Shelley z niepokojem słuchała opowieści ojca. Czego się dowiedział? Czyżby podejrzewał, że Kostas zmusił ją do małżeństwa? Wykluczone. Tylko ich dwoje wiedziało, czemu zdecydowała się na taki krok.

- Ustaliłem, że ten twój Kostas ma kilka niezłych statków. Dobrze się zapowiada. Już teraz jest liczącym się na rynku armatorem. Obroty holdingu Monasco stale rosną. Zrobił na mnie spore wrażenie. To zdolny chłopak. - Burton zwrócił się do żony. - Pamiętasz, kochanie? Widzieliśmy jego statki w portach Lazurowego Wybrzeża. - Uśmiechnął się do Shelley i dodał: - Nie rób takiej przerażonej miny, córeczko. Sam bym tego lepiej nie wymyślił.

Nim zdążyła odpowiedzieć, w drzwiach stanął Kostas.

- Pokoje gościnne są już przygotowane - oznajmił, przyglądając się badawczo całej trójce, jakby próbował

odgadnąć, o czym mówili pod jego nieobecność. Paula uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Dzięki, chętnie odpoczniemy. Lot był męczący.

- Pamiętaj, że czeka nas ważna rozmowa - dodał Burton. - Mam nadzieję, że jutro rano poświęcisz mi trochę czasu.

Kostas, jak zwykle w takich sytuacjach, był chłodny, rzeczowy i opanowany. Nie dał się zastraszyć i rozmawiał z Burtonem jak równy z równym.

- Jeśli chcesz przedstawić swoje argumenty przeciwko naszemu małżeństwu...

- Nie - przerwał mu Burton. - Chodzi o inną sprawę, niezwykle dla mnie ważną. - Shelley zorientowała się, że ojciec jest bardzo zmęczony. Twarz mu poszarzała. Czyżby podejrzewał, że ukochana córka nie jest w małżeństwie szczęśliwa? Kostas był trochę zaniepokojony, ale starał się tego nie okazywać.

- W takim razie do jutra.

Shelley ucałowała Paulę i ojca na pożegnanie. Gdy wyszli, spojrzała na Kostasa. Obserwował uważnie oddalającą się parę. Burtonowie minęli basen i zniknęli w bocznym skrzydle willi, przeznaczonym dla gości.

- Jak sądzisz, o czym chce ze mną rozmawiać twój ojciec?

- Nie mam pojęcia. Może dowiedział się, w jaki sposób doprowadziłeś do naszego ślubu.

Oboje poczuli się niezręcznie, gdy zostali sami. Kostas rzucił jej wyzywające spojrzenie.

- Moim zdaniem, Burton zrobiłby to samo, gdyby znalazł się w podobnej sytuacji. - Zmarszczył brwi i dodał

z niepokojem: - Bardzo się postarzał przez dziewięć lat, ale nadal robi na ludziach wrażenie. Nic dziwnego, że tak mi imponował, gdy byłem młodszy.

- Naprawdę? - Shelley była kompletnie zaskoczona tym wyznaniem. Kostas uśmiechnął się smutno.

- Kiedy się tu zjawił, z miejsca uznałem go za swego mistrza. Był dla mnie wzorem do naśladowania. Zaczynał od zera, a tak wiele osiągnął. Bardzo go podziwiałem.

- Udawał, że nie widzi zdumienia w oczach Shelley. - Paula doskonale się trzyma, prawda? Wygląda świetnie jak na swój wiek.

- Kto by pomyślał, że nasza rodzina ma w tobie cichego wielbiciela. - Shelley wybuchnęła nerwowym śmiechem i wyszła z salonu.

Następnego ranka obudziła się później niż zwykle. Śniadanie zjadła przy basenie. Kostas wstał dużo wcześniej. Siedział teraz w gabinecie i rozmawiał z jej ojcem. Mimo woli nadstawiała uszu z obawy, że lada chwila dobiegną stamtąd podniesione głosy. Od czasu do czasu zerkała w okna, przez które widziała ich jak na dłoni. Sprawiali wrażenie pochłoniętych ciekawą dyskusją.

Paula bez zaproszenia przyłączyła się do Shelley, usiadła pod niebieskim parasolem i spojrzała w tym samym kierunku.

- Colin pokazuje Kostasowi plany hotelu, który ma zamiar tu wybudować - oznajmiła.

- Czemu tak mu zależało na tej rozmowie? - Shelley nie kryła zdziwienia.

- Moim zdaniem, doszedł do wniosku, że twój Kostas świetnie się nadaje na jego następcę. Podejrzewam, że

z czasem powierzy wam obojgu kierowanie firmą, a sam wreszcie trochę odpocznie. - Paula sięgnęła po dzbanek z kawą stojący na wytwornym białym stoliku i napełniła filiżankę. - Colin uznał, że Kostas postąpił bardzo rozsądnie, żeniąc się z tobą. To oznacza rychłą fuzję dwu świetnie prosperujących firm.

Shelley z irytacją odstawiła filiżankę, którą zamierzała podnieść do ust. Paula nie miała prawa jej dokuczać. Jak mówi przysłowie, nie kopie się leżącego.

- Muszę przyznać - ciągnęła Paula - że gdy usłyszałam o waszym ślubie, sądziłam, że ten chłopak to zwykły łowca posagów, który próbuje zagarnąć twoje pieniądze.

- Nie chcę na ten temat dyskutować - przerwała Shelley.

- Wysłuchasz do końca wszystkiego, co mam ci do powiedzenia - odparła stanowczo Paula. - Kiedy wczoraj zobaczyłam was razem, powiedziałam wieczorem twemu ojcu, żeby przestał się boczyć i pomyślał, jak może na tym skorzystać. Dziś rano odbyłam z Kostasem długą i szczerą rozmowę.

- Ty? - Shelley nie wierzyła własnym uszom.

- Naturalnie. Omówiliśmy dwie ważne sprawy. Po pierwsze, zapewnił mnie, że przed laty do niczego między wami nie doszło, a moje zarzuty dotyczące tamtej pamiętnej nocy były całkiem bezzasadne.

- Naprawdę? Nie sądziłam, że usłyszysz od niego takie wyznanie.

Paula zrobiła skruszoną minę i odparła cicho:

- Wybacz mi, kochanie. Bardzo źle się wtedy zachowa-

wałam. Byłam wobec ciebie niesprawiedliwa i niewłaściwie oceniłam twoje postępowanie. Mogę tylko powiedzieć, że zawsze chciałam twego dobra.

- W to nie wątpię - mruknęła ponuro Shelley. Każdy **może** się tak usprawiedliwiać, pomyślała z goryczą. Piekło wybrukowane jest dobrymi intencjami.

Paula spojrzała na nią z wyrzutem i dodała płaczliwie:

- Chyba zdajesz sobie sprawę, że od początku byłaś do mnie uprzedzona. Miałam nadzieję, że się zaprzyjaźnimy, ale ty na każdym kroku mi się sprzeciwiałaś. Teraz musisz nareszcie wysłuchać, co mam ci do powiedzenia. Pamiętam doskonale wakacje sprzed dziewięciu lat. To był drugi rok naszego małżeństwa. Ciagle wspominaliście twoją matkę. Zdawałam sobie sprawę, że jej nie dorównuję, i okropnie się bałam, że Colin w końcu mnie rzuci. Szczerze mówiąc, nie miałam pojęcia, dlaczego się ze mną ożenił. A z tobą miałam same kłopoty. - Zmarszczyła brwi i usiadła bliżej Shelley. - Byłaś śliczną dziewczynką, która na moich oczach zmieniała się w niezwykle atrakcyjną kobietę. Wszyscy mężczyźni się za tobą oglądali. Nagle zdałam sobie sprawę, jak wielka ciąży na mnie odpowiedzialność. Byłam przerażona. Instynkt macierzyński nie jest moją najmocniejszą stroną. Sama zawsze byłam zwariowaną kokietką i nagle okazało się, że mam dorosłą córkę, którą muszę chronić przed uwodzicielami,

Shelley z roztargnieniem słuchała zwierzeń matki. Myślała uporczywie o jej porannej rozmowie z Kostasem.

Paula chwyciła ją nagle za rękę.

- Nie słuchasz mnie, Shelley! Musisz mi wreszcie poświęcić trochę uwagi! Chcę, żebyś zrozumiała, jak bardzo cierpię. Wszystko zepsułam!

- Wiele matek zachowałyby się tak samo. Wiadomo, strach ma wielkie oczy.

- Byłam wtedy okropna dla Kostasa. Nie zasłużył na te wszystkie epitety. Straciłam panowanie nad sobą. - Usiadła jeszcze bliżej i niespodziewanie przytuliła Shelley. - Wybacz mi, kochanie. Byłam okropna i bardzo cię za to przepraszam. - Czule pogłaskała ją po policzku. - Nie chcę się wtrącać, ale moim zdaniem i ty powinnaś szczerze porozmawiać z Kostasem. Coś was dzieli, a następstwa tego faktu będą katastrofalne. Ratujcie swoje małżeństwo, póki nie jest za późno. To bardzo wrażliwy człowiek. Łatwo go zranić.

Shelley odsunęła się i wierzchem dłoni otarła policzki mokre od łez.

- Wiem, że chcesz dla nas jak najlepiej, ale nie znasz całej prawdy. Kostas rzeczywiście starannie wszystko przemyślał, nim się ze mną ożenił. Zrobił to z rozsądku. Nie wiem, co od niego usłyszałaś, ale opowieści o dozgonnym uczuciu lepiej włożyć między bajki.

Musiały przerwać rozmowę, bo Kostas wyszedł z domu i podążał w ich stronę.

- Idź do niego, skarbie. Musicie porozmawiać. Nie wolno marnować takiej szansy - mamrotała gorączkowo Paula.

Gdy Shelley odwróciła głowę, by popatrzeć na męża, odeszła pospiesznie, zostawiając ich samych. Kostas usiadł przy stoliku i nalał sobie kawy do filiżanki.

- Twój ojciec chyba mnie polubił - oznajmił ze smutnym uśmiechem. - Szuka następcy. Chętnie przeszedłby na emeryturę. Choroba serca mocno nadszarpnęła jego siły. Sądzi, że jesteś za młoda, żeby kierować jego firmą. Przez kilka lat powinnaś jeszcze gromadzić doświadczenia. Chce, żebym go zastąpił, póki ty nie będziesz gotowa to uczynić.

- Jesteś szczęściarzem - odparła z goryczą. - Zdobyłeś wszystko, na czym ci zależało.

- Pozory mylą - odparł ponuro i zwiesił głowę.

- Co ty mówisz? - obruszyła się i podniosła głos. - Urzeczywistniłeś wszystkie swoje zamierzenia: odzyskałeś dobre imię, a teraz staniesz na czele ogromnego przedsiębiorstwa. Czego ci więcej trzeba?

Jęknął z rozpaczą i wściekłością, a potem chwycił jej dłoń.

- Masz rację. Z dumą noszę znów swoje nazwisko, zdobyłem ciebie, moja firma doskonale prosperuje, nie brak mi pieniędzy. Mogę za nie kupić prawie wszystko. Ale jedno mnie ominęło.

- A mianowicie? - zapytała drżącym głosem.

- W moim życiu brakuje miłości. Bez niej wszystko staje się nieważne.

Te słowa były potwierdzeniem najgorszych przeczuć. Nie mogła się łudzić, że Kostas ją kocha, skoro wyznał przed chwilą, że nie wie, czym jest miłość.

- Od początku wiedziałeś, w co się pakujesz - tłumaczyła cierpliwie, chociaż serce pękało jej z żalu. - Popełniłeś błąd, kierując się wyłącznie rozsądkiem. To się źle kończy.

- Łudziłem się, że gdy wrócisz na Korfu, wszystko się zmieni jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. To było dla mnie wielkie rozczarowanie. Od chwili gdy weszłaś do tego domu, wiedziałem, że mnie nienawidzisz. Zamiast stopniowo cię do siebie przekonywać, działałem w pośpiechu. Miałem nadzieję, że zaręczynowy pierścionek Kiriakisów sprawi cud i przypomni ci o uczuciu, które nas dawniej łączyło. - Wzruszył ramionami i westchnął ciężko.

Shelley miała zamęt w głowie.

- Nie czuję do ciebie nienawiści - zapewniła, nie wiedząc, jak rozumieć jego słowa. Po prostu bałam się przyznać, co do ciebie czuję. Pod wpływem nagłego impulsu wyciągnęła rękę i pogłaskała go po policzku. - Mniejsza o powody, dla których mnie poślubiłeś. Nie dbam o to, czy chodziło ci o dobre imię, czy o szczęście twojej matki. To mnie nie interesuje, rozumiesz?

- Dlaczego tak mówisz? - zapytał, nie kryjąc wzburzenia. Długo milczała, wpatrzona w jego pobladałą twarz.

- Bo cię kocham - szepnęła w końcu. - Bardzo cię kocham. Jesteś moją pierwszą i jedyną miłością. Powinieneś o tym wiedzieć. Nie poszłabym z tobą do łóżka, gdyby było inaczej.

Usta jej drżały. Wyznała mu wszystko i bezpowrotnie utraciła swoją dumę. Mniejsza z tym. Liczyła się tylko miłość do Kostasa. Powinien wiedzieć, że jest kochany.

Uśmiechnęła się radośnie do swoich myśli. Nagle poczuła, że wziął ją w ramiona.

- Czy możesz powtórzyć to, co przed chwilą powiedziałaś? Chciałbym to jeszcze raz usłyszeć.

- Kocham cię. Bardzo cię kocham - odparła ze łzami w oczach. - To boli. Nie wiem, jak żyć z tą świadomością.

Przytulił ją tak mocno, że ledwie mogła oddychać.

- W takim razie dlaczego ciągle powtarzałaś, że nie chcesz wyjść za mąż bez miłości? Byłem pewny, że jestem ci obojętny.

- Sądziłam, że ty mnie nie kochasz - wykrztusiła z trudem.

- Oboje chyba dowiedliśmy, że nie jesteśmy zbyt domyślni - oznajmił rozbawiony. - Zakochałem się w tobie od pierwszego wejrzenia. Ukradłaś mi serce i już go nie odzyskałem.

Objął ją ramieniem i poszli do ogrodu, a potem dalej, w cień wiekowych oliwek o srebrzystych liściach, gdzie nie było żywego ducha. Potrzebowali samotności, by ujawnić wszystkie sekrety gromadzone latami w zbolełych sercach.

Zmęczeni długim spacerem położyli się na wiosennej trawie. Kostas z uśmiechem przyglądał się żonie.

- Jesteś piękna, Shelley. Jako nastolatka byłaś urocza, ale teraz prawdziwa z ciebie Afrodyta, najpiękniejsza z bogiń.

- Pamiętasz legendę o księżniczce z Ilirii, która oświadczyła się władcy Korfu? -

- Tak. Czemu pytasz?

- Powiedziałaś wtedy, że kobiety mądre i stanowcze dostają zawsze to, czego pragną.

- To prawda.
- Nie brak mi inteligencji, a ze stanowczością też chyba nie jest najgorzej. Chętnie poszłabym w ślady tamtej księżniczki.
- Znajdziesz sobie przystojnego księcia?
- Już go znalazłam - odparła, zamykając mu usta namiętnym pocałunkiem.